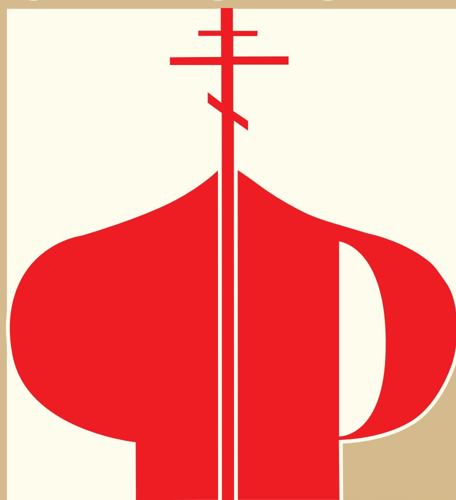
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Bałkany. Narody małe i duże
- Sankt Petersburg. Do duchowych korzeni w muzyce
- Kronsztad. Sobór Morski ożył
- Białystok. Kaplica męczenników

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (323) maj 2012 cena 4,50 zł w tym 5% VAT

Fot. o. Sławomir Ostapczuk

Arcybiskup białostocki i gdański Jakub przywiózł w tym roku błogosławiony ogień z Ziemi Świętej

W numerze



Błogosławiony Ogień w naszych domach

Już po raz trzeci z rzędu dostąpiliśmy tej łaski. Do wszystkich prawosławnych parafii w Polsce dotarł Błogosławiony Ogień, który od ponad tysiąca lat schodzi w Wielką Sobotę w kuwukli Grobu Pańskiego, po modlitwie prawosławnego patriarchy Jerozolimy. Ten Ogień, jak znak, jak symbol, jak widzialny obraz Bożej obecności, dotknął naszych rąk, naszych oczu, naszych serc, naszego umysłu, umacniając naszą wiarę.

Błogosławiony Ogień przywiozła delegacja naszej Cerkwi, której przewodniczył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Władyka dotarł do Białegostoku o 23.15, tuż przed początkiem paschalnego nabożeństwa.

– Od niepamiętnych czasów, bo pierwsze pisemne wzmianki o cudownym zejściu Świętego Ognia pochodzą z IV wieku, pielgrzymi podążali do Grobu Pańskiego, by radować się tym wielkim cudem i zanieść Błogosławiony Ogień do swoich domów – mówił arcybiskup w telewizyjnej wypowiedzi. – Nie wszyscy mogli udać się w tak odległą pielgrzymkę, a możliwości przetransportowania Błogosławionego Ognia były też ograniczone. Obecnie, dzięki samolotom, są one dużo większe.

Władyka krótko opowiedział o uroczystościach na Ziemi Świętej, o wiernych, którzy wypełniali nie tylko świątynię, ale także całe Stare Miasto, o podniosłym nastroju oczekiwania na tę wielką tajemnicę. Bo rytuał od wieków pozostaje ten sam. Wcześniej wszystkie świece w świątyni zostają zgaszone, a kaplica i patriarcha dokładnie przeszukani, czy nie ukrywają źródeł ognia.

– Dzisiaj, około godziny 13, przy ogromnym skupieniu tysięcy pielgrzymów, uczestniczyliśmy w uroczystej procesji dookoła Kuwukli, w której znajduje się Grób Pański – mówił arcybiskup. – Patriarcha **Teofil III** wszedł do środka i po modlitwie dość szybko wyszedł już z Błogosławionym Ogniem. Wszyscy zapalali świece i pospiesznie opuszczali świątynię. My także staraliśmy się jak najszybciej dotrzeć na lotnisko. Uczestnictwo w nabożeństwach w świątyni Grobu Pańskiego jest zawsze wielką radością, tym bardziej w dniach, kiedy przeżywamy Ukrzyżowanie, złożenie do Grobu ciała Chrystusa i zstąpienie Świetego Ognia.

Władyka serdecznie podziękował Bogu za ten dar i dobrym ludziom, którzy umożliwili wynajęcie samolotu na tę niezwykłą pielgrzymkę.

Arcybiskupowi Jakubowi towarzyszyli archimandryta **Warsonofij**, o. **Andrzej Bołbot**, hierodiakon **Paweł**.

(red.)

fot. **o. Sławomir Ostapczuk**

Delegacja Cerkwi w Polsce, z władyką Jakubem, u patriarchy jerozolimskiego

Muzyka łączy nas z Bogiem



Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej odbędzie się w tym roku w dniach 6-12 maja. Otwarcie Festiwalu, 6 maja, w niedzielę, o godzinie 18. W soborze Świętej Trójcy w Hajnówce wystąpi chór duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej.

Metropolita **Sawa** napisał do organizatorów, chórzystów i władz samorządowych hajnowskiego powiatu, gminy i miasta:

„Międzynarodowe Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej świadczą o bogactwie prawosławnej kultury, o głębi liturgiczno-duchowego życia podlaskiego narodu. Śpiew cerkiewny rozsławia Ziemię Podlaską.

Jest integralną częścią Podlasia, jak zakola Narwi czy szumiące sosny Puszczy Białowieskiej. Jest tym, co ta ziemia ma najcenniejszego. Dni Muzyki Cerkiewnej są dobrem tej ziemi, częścią jej dziedzictwa. Dlatego też nie mogą stracić swego specyficznego brzmienia i znaczenia. Nie mogą przerodzić się w imprezę, na której mogą być budowane prywatne interesy i dążenia. One mają służyć Cerkwi i ziemi, na której wyrosły.

To prawda, że nie wszyscy tak na nie – Międzynarodowe Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej – patrzą. Zdarzało się, że tak wzniosły ich charakter był zaciemniany.

Naszym dążeniem przy organizacji Międzynarodowych Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej jest oczyszczenie hajnowskich spotkań ze śpiewem prawosławnych z obcych elementów. Ważne jest bowiem, by zachowując ciągłość tych Dni Muzyki Cerkiewnej, dać możliwość udziału w nich ludziom kochającym prawosławny śpiew, szukającym za jego pośrednictwem możliwości zbliżenia się z Tym, który jest adresatem liturgicznej pieśni. Dlatego właśnie odbywają się one w świątyni. Tak jak garnitur nie pasuje do prac polowych, tak śpiew liturgiczny nie może rozbrzmiewać jedynie w sali koncertowej. Tu, w hajnowskim soborze, żyje pełnią życia, jest u siebie. To nie on przychodzi do nas, a my do niego. Zmienia nas, oczyszcza. Odnawia nasze serca w czasach, gdy zła i bólu mamy na co dzień zbyt wiele. On utula nasze emocje, tłumi frustracje, wycisza wzburzenie, on jednoczy nas z Bogiem, źródłem łaski i spokoju…

Cieszy nas – pisał dalej metropolita Sawa – że swym patronatem Międzynarodowe dni Muzyki Cerkiewnej otoczył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Bronisław Komorowski. Jest to dla nas wielkim wyróżnieniem i wezwaniem, byśmy ze wszystkich sił wspierali ich rozwój.

Wobec skromnych środków nie mogliśmy przyjąć propozycji wielu chórów z bratnich Kościołów prawosławnych. Będziemy je zapraszać stopniowo w najbliższych latach.

Cieszy nas jednak, że bracia Prawosławni z różnych zakątków naszego globu z wielką sympatią i aprobatą patrzą na nasze wysiłki.

Nie możemy nie wspomnieć, że współorganizatorem Międzynarodowych Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej są władze samorządowe powiatu i jego gmin, miasta i gmina Hajnówka. One rozumieją, że hajnowskie spotkania z prawosławnym śpiewem nie są zawieszone w próżni. Służą one lokalnej społeczności. Wyrosły w Hajnówce i powinny rozwijać się wraz z nią.

Chcemy by promowały tę ziemię, ten jeden z nielicznych jeszcze tak dobrze zachowanych skrawków czystej ziemi i nieba. W Hajnówce od lat rozbrzmiewa prawosławny śpiew. Niechaj z tym śpiewem szeroko po świecie rozbrzmiewa też imię Hajnówki…

Na wszystkich uczestników i gości przywołuję Boże błogosławieństwo!”.

Michał Bołtryk

PODCZAS TEGOROCZNYCH DNI MUZYKI CERKIEWNEJ WYSTĄPI 21 CHÓRÓW Z POLSKI I ZAGRANICY. Tylko pięć z nich to chóry nieparafialne. Zagranicę będą reprezentowały chóry z Białorusi, Rosji, Gruzji, Czarnogóry, Litwy, Rumunii, Niemiec i Słowacji.

TOWARZYSZYĆ FESTIWALOWI BĘDĄ INNE IMPREZY: wystawy „Ikona – Panie wysłuchaj modlitwy mojej” w Hajnowskim Domu Kultury i „Kolory prawosławia. Polska” w dolnej cerkwi soboru Świętej Trójcy w Hajnówce. We wtorek 8 maja w Hajnowskim Domu Kultury odbędzie się sympozjum „Wartości artystyczne i duchowe muzyki cerkiewnej”, a w soborze Świętej Trójcy warsztaty śpiewu cerkiewnego.

JUŻ PO RAZ TRZECI W OŚRODKU EDUKACJI LEŚNEJ „JAGIELLOŃSKIE” (Białowieża – żwirownia) wysłuchać będzie można koncertu plenerowego „III Uczta Folklorystyczna”. Na te koncerty ściągają melomani z całego Podlasia.

OGŁOSZENIE WYNIKÓW nastąpi w sobotę 12 maja w Hajnowskim Domu Kultury. Tego samego dnia planowane są aż trzy koncerty galowe. O godz. 15 w hajnowskim soborze, o 18 w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, o 20 w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku.

Fresk przedstawiający spotkanie Chrystusa z Samarytanką z cerkwi św. Gabriela w Zwierkach

Chrystus przyszedł do wszystkich

Przybył więc do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które [niegdyś] dał Jakub synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny. Nadeszła [tam] niewiasta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: „Daj Mi pić". Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupienia żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: „Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?". Żydzi bowiem nie utrzymują stosunków z Samarytanami. Jezus odpowiedział jej na to: „O, gdybyś znała dar Boży i [wiedziała] kim jest Ten, który ci mówi: «Daj mi się napić» – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej". Powiedziała do Niego niewiasta: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie, i jego bydło?". W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu". Rzekła do Niego niewiasta: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać". A On jej odpowiedział: „Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj". A niewiasta odrzekła Mu na to: „Nie mam męża". Rzekł do niej Jezus: „Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą". Rzekła do Niego niewiasta: „Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Ojca". Odpowiedział jej Jezus: „Wierz Mi, niewiasto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest Duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i Prawdzie". Rzekła do Niego niewiasta: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko". Powiedział do niej Jezus: „Jestem Nim Ja, który z tobą mówię". Na to przyszli Jego uczniowie i dziwili się, że rozmawiał z niewiastą. Jednakże żaden nie powiedział: „Czego od niej chcesz?" – lub – „Czemu z nią rozmawiasz?". Niewiasta zaś zostawiła swój dzban i odeszła do miasta. I mówiła tam ludziom: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: czyż On nie jest Mesjaszem?". Wyszli z miasta i szli do Niego. Tymczasem prosili Go uczniowie, mówiąc: „Rabbi, jedz!". On im rzekł: „Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie". Mówili więc uczniowie jeden do drugiego: „Czyż Mu kto przyniósł coś do zjedzenia?". Powiedział więc Jezus: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał i wykonać Jego dzieło. Czyż nie mówicie: „Jeszcze cztery miesiące, a nadejdą żniwa?". Oto powiadam wam: Podnieście oczy i popatrzcie na pola, jak bieleją na żniwo. Żniwiarz otrzymuje zapłatę i zbiera plon na życie wieczne, tak iż siewca cieszy się razem ze żniwiarzem. Tu bowiem okazuje się prawdziwym powiedzenie: jeden sieje, a drugi zbiera. Ja was wysłałem żąć to, nad czym wyście się nie natrudzili. Inni się natrudzili, a w ich trud wyście weszli". Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: „Powiedział mi wszystko, co uczyniłam". Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej niewiasty mówili: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata".

Ewangelia św. Jana, 4,5-42

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha

Kiedy Chrystus rozmawiał z Samarytanką, Jego uczniowie się dziwili: jak On może rozmawiać z obcym człowiekiem? Ale Bóg jest Bogiem wszystkich. Wszystkich stworzył Pan, wszystkich obejmuje Jego miłość, do wszystkich przyszedł Chrystus, dla wszystkich żył, dla wszystkich umierał, dla każdego z nas przeżył opuszczenie przez Boga, i do tajemniczego, strasznego piekła każdego człowieka wszedł.

Uczniowie wciąż dzielili ludzi na swoich i obcych, Chrystus wszystkich obejmuje jedną miłością. I my, będąc Chrystusowi, jesteśmy powołani do tego, by tak samo odnosić się do wszystkich, dla których przyszedł Zbawiciel na ziemię, dla których Ojciec oddał Swego Jednorodzonego Syna na śmierć. Czy tak odnosimy się do ludzi? Czy nie dzielimy ich na „swoich" i „obcych", na przyjaciół i wrogów?

Jesteśmy powołani do tego, by nie do przyjaciół Bożych, a do „wrogów" Bożych iść z radosną nowiną o zbawieniu, z radosną nowiną o nowym życiu, które jest w Bogu i które jest im dane.

W końcu dzisiejszej Ewangelii



Zbawiciel mówi: Pola już są dojrzałe do żniwa, a robotników – mało... I kiedy oglądamy się na chrześcijańskie społeczeństwo, na swoją Cerkiew, i na wszystkie Cerkwie, które nazywają siebie imieniem Chrystusa – i słusznie! – czyż nie ogarnia nas strach na myśl o tym, że jest nas tylu, a słowo Boże umiera w naszym środowisku? Zadźwięczy – i umrze, zagrzmi – i nic więcej już nie słychać...

Jesteśmy powołani przez Chrystusa być Jego obecnością na ziemi, Jego świadkami. Jesteśmy powołani do tego, by być na ziemi jakby kontynuacją Jego wcielonej obecności. I co więcej, jeśli można tak powiedzieć: obecnością i Chrystusa, i Ducha Świętego, żyjącego w nas. I co? – miliony wokół nas są spragnione. Spragnione słów prawdy, spragnione słów nadziei, słów miłości, słów wiary, pragną, by przyszedł do nich posłaniec Chrystusa, w którym mogliby poznać Tego, kto Go posłał: Zbawiciela, nie Sędziego a Przyjaciela, zdolnego do tego, by powiedzieć samemu Judaszowi: „przyjaciel Mój”... Pola już dojrzały do żniw, miliony są spragnione, miliony zgłodniały, a my żyjemy zamkniętym, lękliwym życiem.

Kiedy Samarytanka usłyszała o Chrystusie, słowa, które doszły do jej duszy, wlały się w tę duszę, jak żywa woda przenika do wyschłej ziemi pustyni – wszystko rzuciła, zapomniała, po co przyszła do studni. Pospieszyła do miasta, aby podzielić się z ludźmi cudem: spotkała Tego, w którym poczuła Mesjasza, Zbawiciela świata, Chrystusa. I to co mówiła, i co się z nią stało było takie, że ludzie uwierzyli jej słowom i poszli do Chrystusa.

Kto, słysząc nasze słowo, gotów jest wszystko rzucić, wszystkie próżne poszukiwania, by przyjść do Chrystusa, który jest i Prawdą, i Drogą, i Życiem? Nasze świadectwo jest jałowe, blade, jej świadectwo jest podobne do płomienia – przezroczyste, jak światło.

Ludzie słyszeli świadectwo i nie widzieli kobiety. Kiedy mówimy, jakże często ludzie widzą tylko nas i nie słyszą słów, które dźwięczą, które powinny były zagrzmieć poprzez nas, przez naszą przejrzystość dochodzić do nich, jak życie.

A zatem, przychodząc do Chrystusa, ludzie mówili tej kobiecie słowa, do których odnosimy się często chorobliwie: my już nie dzięki twoim słowom wierzymy – sami widzieliśmy! Jak często chcemy, żeby człowiek z wdzięcznością przypominał o tym, że przywiedliśmy go do Chrystusa, otworzyliśmy drzwi Cerkwi, daliśmy mu radość, nadzieję, zaczątek wiary. Z jaką gotowością Samarytanka stała się niezauważalna. Z nią stało się to samo co było z Janem Chrzcicielem: Chrystus wyrósł na pełną miarę przed ludźmi – i zapomnieli o Janie...

Zastanówmy się i my nad naszym miejscem w dziele zbawienia. Jak często słyszę od ludzi: dlaczego nas tak mało? Dlaczego to cudowne głoszenie prawosławia nie rozpala, nie oświeca nas wszystkich wokół?

Dlatego, że jesteśmy jałowi! Dlatego, że nasze słowo jest słabe, dlatego, że boimy się głosić pełnym głosem – i nie tylko głosem, a całym życiem – naszą, czy też dokładniej Bożą, radosną nowinę.

Zastanówmy się nad Samarytanką. Chrystus przyszedł do wszystkich. On nam ogłosił, że nadejdzie czas, kiedy nie tu i nie tam trzeba będzie szukać prawdziwych czcicieli Boga i Ojca, że ci, który się Mu kłaniają, powinni pokłonić się Duchem i Prawdą. Ale ten Duch, ta Prawda powinny zajaśnieć poprzez nas.

Jesteśmy posłani w świat – jesteśmy apostołami Chrystusa, jesteśmy Jego świadkami i to według nas będą oceniać Chrystusa. Zastanówmy się nad naszą odpowiedzialnością i z radością podzielmy się tym bogactwem, tym szczęściem, tą wiarą i nadzieją, tą radością, które daje nam Chrystus. *Amiń*.

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Jarosław Charkiewicz**



Hercegowińska Graczanica w Trebinje i widok na miasto z cerkiewnej góry

Narody małe i duże

Przez trzy dni, od 3 do 7 kwietnia, małe Trebinje, schowane między bałkańskimi górami w młodym, niewielkim państwie, nazwanym Republiką Serbską, znajdującą się we wspólnym organizmie Bośni i Hercegowiny, rozbrzmiewało rozmowami na temat tożsamości narodów w integrującej się Europie. Mówili przedstawiciele wielkich narodów i małych, kilkumilionowych, ledwie zaistniałych na europejskiej mapie. Mówili cerkiewni hierarchowie i duchowni, przedstawiciele rządów i parlamentów, uczeni i publicyści. Mówili prawosławni z Europy wschodniej i środkowej, reprezentujący ponad dwadzieścia państw.

Konferencję, osiemnastą z kolei, zorganizowała moskiewska międzynarodowa Fundacja Jedności Prawosławnych Narodów (FJPN), kierowana przez niestrudzonego prof. **Walerego Aleksiejewa**. Współorganizatorami byli parlament i administracja prezydenta Republiki Serbskiej Bośni i Hercegowiny.

Jedynie dwie organizacje w świecie tak bardzo zabiegają o jednoczenie prawosławnych narodów, dialog między nimi, poszukiwanie wszystkiego, co narody czyni braćmi – FJPN właśnie i Międzyparlamentarne Zgromadzenie (Asambleja) Prawosławia (MAP). Druga organizacja ma siedzibę w Atenach, a jej pracą kieruje **Siergiej Popow**, parlamentarzysta rosyjskiej Dumy.

– Obie organizacje czynią wiele, by ratować prawosławne narody przed rozpłynięciem się na politycznej i kulturalnej mapie Europy. Donoszą głos tych narodów do najważniejszych europejskich instytucji. Ich praca ma dla nas kapitalne znaczenie – tak mówił mi **Miron Ignat**, rumuński parlamentarzysta, staroobrzędowiec, kiedy razem wracaliśmy na lotnisko.

– Trud Walerego Aleksiejewa napełnia naszą przestrzeń duchem jedności – zauważył podczas obrad w Trebinije Siergiej Popow.

Konferencję obserwowało wielu dziennikarzy, zwłaszcza rosyjskich i serbskich. Donosiły o niej główne kanały telewizji w Belgradzie i Moskwie, informowała prasa.

Na otwarcie konferencji przybył metropolita Czarnogóry **Amfilohije**. Hierarcha mówił o różnych próbach jednoczenia świata, poczynając od czynionych przez Aleksandra Wielkiego w czwartym wieku przed naszą erą, przez dokonywane przez Stary Rzym, Nowy Rzym, czyli Cesarstwo Bizantyńskie, kończąc na współczesnej Europie.

Słowo do zebranych skierował prezydent Republiki Serbskiej **Milorad Dodik**.

Na ręce organizatorów konferencji spłynęło wiele pozdrowień od patriarchów i metropolitów różnych Cerkwi, przewodniczących parlamentów i rządów państw-uczestników konferencji, przewodniczących międzynarodowych organizacji.

W imieniu patriarchy rosyjskiej Cerkwi **Kiryła** pismo skierował metropolita wołokołamski **Hilarion**, odpowiadający za zagraniczne kontakty Cerkwi.

Pisał w nim o problemach, które wyostrzyła integracja państw europejskich, takich jak potoki migrantów, wielokulturowość, odrodzenie się etnicznych seperatyzmów. Pisał o przywiązywaniu wagi jedynie do problemów politycznych i ekonomicznych, pomijaniu zaś strony duchowej i moralnej w zjednoczonej Europie, która obrała kurs na sekularyzację i tak zwaną tolerancję.

Arcybiskup praski, metropolita Ziem Czeskich i Słowackich **Krzysztof**, w swoim posłaniu przestrzegł, że nawet naród władający ogromnym kulturowym dziedzictwem, a takim jest niemiecki, może, wyzbywając się chrześcijańskich wartości, wrócić do stanu barbarzyństwa, jak to uczyniła III Rzesza.



Obie wojny światowe, z milionami ofiar, popchnęły narody Europy w słusznym kierunku – do integracji. Niestety, ciągnie ona za sobą niebezpieczny proces niwelowania tożsamości narodów.

MAŁE NARODY

Po wielkiej Jugosławii pozostały teraz na Bałkanach małe państwa.

O sytuacji małego narodu serbskiego mówił dyrektor sekretariatu do spraw religii w Republice Serbskiej, **J. Turanjanin**. – Funkcjonowanie małych narodów, a takim jest serbski na Bałkanach, jest ogromnym wyzwaniem. One najbardziej są wystawione na światowe turbulencje. Dla nich bardzo niebezpieczne są procesy integracyjne. Nasi parlamentarzyści, uczeni, znów znaleźli się na pierwszej linii frontu, stanęli przed wielkim wyzwaniem. Muszą bronić narodowej tożsamości, prawosławia i Cerkwi. W ciągu ostatnich lat politycy zmierzali w kierunku ujednolicenia federacji Bośni i Hercegowiny. Ale czym ona jest? A czym jest tożsamość? To państwo zamieszkują przede wszystkim dwa różne narody, o zupełnie innej tożsamości – prawosławni Serbowie i bośniaccy muzułmanie. My, Serbowie, musimy utrzymywać język serbski i cyrylicę na oficjalnym poziomie. Jeśli od tego odejdziemy, naród serbski znajdzie się w ogromnym zagrożeniu.

Turanjanin mówił, że choć proces włączania Bałkanów do Unii Europejskiej jest nieodwołalny, Serbowie mają wobec niego bardzo sceptyczny stosunek. Oni będą bronić tradycyjnego stylu życia, będą bronić – jak nazywają – prawosławnej cyrylicy. Nie chcą łacinki.

Dlaczego taką wagę przykładają do cyrylicy? W sąsiedniej Czarnogórze, zamieszkałej przez Serbów i jako mniejszość Albańczyków, wprowadzono po przemianach łacinkę i euro. Wystarczy przekroczyć granicę, zwłaszcza trafić do stolicy, Podgoricy, by wyczuć tam przyspieszony proces westernizacji.

Burza nacisków na proces integracji Republiki Serbskiej z Bośnią i Hercegowiną ze strony USA i Sarajewa nieco się zmniejszyła, ale nie ustała. Nikt więc nie wie, co dalej z Bośnią i Hercegowiną. Zabierający głos Serbowie liczyli na zrozumienie ich potrzeby obrony własnej tożsamości. Zrozumienie na tym forum w pełni uzyskiwali. Wyrażali oczekiwanie na większe wsparcie Rosji. Tak, oczy Serbów są zwrócone na Rosję. Niedawno odwiedził Rosję minister spraw wewnętrznych Serbii **Matanowicz** – gość konferencji. Przyjął go patriarcha Kirył. – Padło wiele słów o wzajemnych związkach i o wieku dumnym z ludzkich praw – powiedział Matanowicz.

Inne głosy brzmiały: – Nie chcemy uczestniczyć w starym germańskim śnie o podążaniu jak najdalej na wschód. Nie chcemy, by nasze cerkwie stały się tylko atrakcją turystyczną. Chcemy, by cyrylica miała w Europie równoprawny status z łacinką. Będziemy bronić swej nacji, kultury, duchowości i ziemi, bo innej nie mamy.

O podobnej jak Serbów obawie Mołdawian przed integracją europejską mówił mołdawski parlamentarzysta **I. Czaban**, reprezentujący partię komunistyczną, która zajmuje połowę miejsc w parlamencie. Pięć lat temu za wstąpieniem do UE opowiadało się 70 procent obywateli państwa nad Dniestrem, tęskniąc za materialnym dobrobytem i wolnością. Dziś te tęsknoty ostygły.

Ludzie widzą podwójne standardy unii. Widzą, że państwo – członek unii może zamykać rosyjskie szkoły dla swojej mniejszości, pozbawiać praw obywatelskich swoich mieszkańców (Łotwa).

– Naród nie chce unii, boi się greckiego scenariusza – dużo ostrzej przedstawił swoje stanowisko duchowny mołdawski, **O. Czernatu**. Ludzie nie chcą związków homoseksualnych, społecznych sierot, których rodzice wyjechali za granicę w poszukiwaniu pracy, europejskich cen i mołdawskich płac, zagarniania majątku przez obcy kapitał.

Sytuację w sąsiedniej Rumunii nakreślił **Miron Ignat**.

– Gdy Rumunia wraz z Bułgarią wstępowały do unii, władze, poprzez media, roztaczały wizję krainy mlekiem i miodem płynącej. 85 proc. społeczeństwa opowiedziało się za integracją. Teraz euforia znikła. Dziś unię popiera mniej niż 40 proc. ludzi. Tylko w ostatnim roku ubyło aż 14 proc. zwolenników integracji. Dlaczego? Ludzie widzą przyciąganie prawosławnych, m.in. poprzez rozdawanie prezentów, do zachodnich wyznań i sekt, które po integracji rosną w Rumunii jak grzyby po deszczu. Widzą niszczenie rodzimego przemysłu, wysokie bezrobocie, odpływ młodych do krajów zachodnich, odchodzenie ich tam od Cerkwi i tracenie tożsamości. Unia pomogła niektórym w sferze materialnej, ale i pomogła utracić wiarę.



Prof. Walery Aleksiejew wręcza krzyż władyce zachumsko-hercegowińsko-przymorskiemu Grzegorzowi. Obok Siergiej Popow. Niżej Siergiej Obuchow i Wasilij Anisimow

MNIEJSZOŚCI

Podobne problemy dotykają prawosławnych w małych nadbałtyckich państwach. Na konferencji byli przedstawiciele Łotwy. Tu rosyjskojęzycznych – a jest ich 35 procent – dotyka podwójny proces integracji – w ramach państwa i Unii Europejskiej. Ryga robi wszystko, by nieestońskie mniejszości narodowe rozpuścić w estońskiej nacji. Rząd Estonii przyjął państwowy program integracji.

– Chroni on interesy jednego narodu, ma „produkować" Estończyków – mówił **Jewgienij Tombierg**, parlamentarzysta Estonii. – Lekceważy wartości i dorobek innych narodów. Ogranicza przestrzeń kulturalną Rosjan. Systematycznie usuwa tych, którzy mogliby po rosyjsku, w stylu wysokiej kultury, opowiedzieć o Puszkinie czy Lermontowie. Rodzi to nastroje niezadowolenia szczególnie wśród młodzieży, która nie ma możliwości otrzymania wykształcenia w języku rosyjskim nawet na poziomie gimnazjalnym.

Integracja problemu nie rozwiązuje, bo według badań tylko 13 proc. rosyjskojęzycznych doskonale włada estońskim, pozostali odczuwają dyskomfort i najchętniej Estonię by opuścili, tym bardziej że państwo karze ich, nie przyznając obywatelstwa, czyli odcinając choćby drogę do wszelkich państwowych posad.

ROSYJSCY KOMUNIŚCI

Innych komunistów przedstawił **Siergiej Obuchow** z rosyjskiej partii komunistycznej, zastępca przewodniczącego komitetu do spraw organizacji społecznych i religijnych rosyjskiej Dumy. – Nasi wyborcy to 13 milionów ludzi – mówił. – Spośród nich siedem milionów określa siebie jako trzymających się prawosławnej tradycji i kultury. Nazywają siebie prawosławnymi. Jest u nas dwa razy mniej ateistów niż w partii rządzącej, liczącej 16 milionów wyborców. Nasi komuniści w ciągu dwudziestu ostatnich lat przeszli ewolucję.

Główne ich zasługi?





Zatwierdzenie przez Dumę nowej redakcji ustawy o wolności sumienia i wyznania. To komuniści przede wszystkim zabiegali o prawo, które pozwoliłoby powstrzymać niekontrolowany i nieograniczony najazd na Rosyjską Federację zachodnich misjonarzy po dziewięćdziesiątym roku. Usiłowali w ten sposób chronić swoją cywilizację, wbrew burzliwej dyskusji wśród własnych polityków i bezprzykładnemu, bezpośredniemu naciskowi amerykańskiej administracji, by totalna wolność religijna stała się w Rosji faktem. Wtedy prezydent federacji **Borys Jelcyn** gotów był przyjąć amerykańską pozycję, otwierając Rosję na wtargnięcie do niej obcej duchowej tradycji, prawosławną Cerkiew pozostawiając bezbronną.

– Razem z Cerkwią broniliśmy się przed amerykanizacją – mówił Obuchow. – Dziś Cerkiew wchodzi we wszystkie sfery życia państwa, pomaga w rozwiązywaniu jego najważniejszych problemów. Bez Cerkwi nie jest możliwy rozwój Rosyjskiej Federacji. Z Cerkwią wspólny język mają kluczowe partie, z wyjątkiem liberałów, którzy w rosyjskim społeczeństwie cieszą się minimalnym poparciem. Ale liberałowie mają nieproporcjonalnie szeroki wpływ na media, tym samym społeczeństwo. Liberalna koncepcja praw człowieka stawia rzeczywistość na głowie. Niweluje wszystkie tradycyjne wartości charakterystyczne dla rosyjskiego społeczeństwa. Niszczy autorytety. Grzech – jak to określa Cerkiew – podnosi do poziomu normy i chroni go prawnie. Komunistyczna partia występuje dziś w Rosji jako konserwatywna. Woła: obudźcie się!

Co zamierza?

Ustanowić społeczną kontrolę nad telewizją. Ale jest to problem, którego nikt w Rosji ruszyć nie może od dwudziestu lat. Obuchow dwukrotnie przygotował projekt ustawy o moralności w TV, ale nieustannie napotyka na silną barierę polityczną.

Partia chce zmienić strukturę wykształcenia. Według dyrektyw Banku Światowego należy wykształcić chłonnego konsumenta, według komunistów – twórcę.

Chce walczyć z wszechogarniającą korupcją. – Jeśli u naszych *czynowników* brak strachu Bożego – mówił Obuchow – to niech przynajmniej

Monaster Twardosz koło Trebinje



będzie strach przed prawem, dziś niedoskonałym, bo u nas nie ma nawet instytucji konfiskaty dóbr tych, którzy wzbogacili się wskutek korupcji. Tylko majątek terrorystów podlega konfiskacie. Ale ci z reguły są biedni.

Na konferencji wystąpiło około czterdziestu osób. Z Polski była jedna osoba, niżej podpisana, która mówiła o niesprawiedliwości językowej, spowodowanej dominacją angielskiego, przekładającej się na stan kultury i nawet bogactwa narodów. Mówiła o potrzebie ochrony języków małych, w tym cerkiewnosłowiańskiego.

KOMUNIKAT

Podpisano wspólny komunikat, który został wysłany do europejskich instytucji – Rady Europy, Parlamentu Europejskiego, Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich, przewodniczących parlamentów europejskich, głów prawosławnych Cerkwi.

Najważniejsza jego teza: w europejskiej przestrzeni proces integracji ekonomicznej i politycznej powinien brać pod uwagę kulturalne i duchowe tradycje narodów. Dotychczas ten aspekt był umniejszany, co sprzyjało rodzeniu się kryzysów.

Oświadczono, że prawosławie stanowi podstawę systemu wartości wielu narodów Europy. Sprzyja budowaniu stabilnych kontaktów między państwami i dlatego powinno stać się jednym z podstawowych elementów społecznej świadomości w procesie integracji. Narody prawosławnej przestrzeni opowiadają się za jedną demokratyczną Europą, ale znajdując się w niej chcą zachowania swych bogatych narodowych tradycji, niepowtarzalnego oblicza, kultury, języka i duchowości.

Poruszono trudny problem narodów bałkańskich, gdzie proces integracji, a z drugiej strony walka o zachowanie tożsamości jest niezwykle delikatny i wymaga od polityków ostrożności w podejmowaniu decyzji. Zauważono, że bez uwzględniania czynnika rosyjskiego, nie sposób budować europejską tożsamość. Poruszono problem chrystianofobii, który w całym świecie przybiera charakter systemowych działań.

– Droga do europejskiej integracji jest bardzo złożona. Stąpając po niej, trzeba być bardzo uważnym i pamiętać jednocześnie, że dla integracji nie ma alternatywy, bo nie możemy żyć osobno. Podstawowy problem na tej drodze – jak ocalić swoją tożsamość w europejskim kotle, ponieważ ogólnoeuropejska nacja to utopia. Musimy myśleć o naszych dzieciach i wnukach, czy będą dziedzicami naszej historii i tradycji – powiedział na sumującej forum konferencji prasowej Siergiej Popow.

NA UKRAINIE PO STAREMU

Prawosławni Ukrainy wiązali z nowym prezydentem **Wiktorem Janukowyczem** spore nadzieje. Teraz się rozczarowywują. Sytuację w tym państwie przedstawił **Wasilij Anisimow**, szef Press Służby Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

– Przez szesnaście lat władza chciała złamać prawosławną Cerkiew, rozgonić ją. *Raskolnicy* byli przez władze dobrze traktowani, utworzyli nawet patriarchat. Podobnie byli traktowani unici, którzy na zachodniej Ukrainie przejęli sześćset prawosławnych cerkwi. Władze przekazywały im na własność wszystko co chcieli, traktując ich tak, jakby to oni byli na tej ziemi od zawsze, a my, prawosławni, tylko tymczasowo, jak przypadkowi przybysze.

Telewizja zawsze popierała *raskolników*, jako że zawsze szła krok za władzą. U nas teraz na Ukrainie jest 120 religijnych denominacji. I każda z nich, w świetle europejskiego prawa, jest jednakowo ważna. W jego świetle patriarcha Kirył jest tak samo ważny, jak przywódca np. sekty Lewy Brzeg. To *biezobrazije*. Kiedy w tej kwestii próbujemy zmienić nasze prawo, to niekończące się amerykańskie fundacje organizują u nas konferencje i mówią, że tak nie można, nie trzeba. Jednocześnie w świetle tego prawa nasza Cerkiew jest jedyną w kraju, która nie ma statusu osoby prawnej. Gdy dwa lata temu zmieniły się władze, które nie były ani prounickie, ani *proraskolnicze*, zaczął się ruch, by zadbać o cerkiewną własność. Między innymi złożono projekt ustawy pozwalającej na zwrot wspólnotom mnichów dwóch najważniejszych na Ukrainie monasterów – Ławry Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej (Cerkwi, która nie ma wciąż osobowości prawnej, zwrócić nie można).

Anisimow zwrócił się do zgromadzonych z prośbą, by skierowali do władz Ukrainy apel o przekazanie tych monasterów mniszym wspólnotom.

Zgromadzenie taki apel skierowało.

Mimo tak trudnej sytuacji, Cerkiew kanoniczna posiada na Ukrainie zdecydowaną przewagę. Ma ponad 15 tysięcy parafii i dwieście monasterów. – To gigantyczna Cerkiew – podsumował mówca. – Byliśmy w zupełnej rozpaczy, ale Bóg nam pomagał.

NA BIAŁORUSI I W KAZACHSTANIE SPOKOJNIE

Sytuację na Białorusi przedstawiał socjolog, prof. **Igor Kotlarow**. – Białorusi nie wpuszczają do Unii Europejskiej, ale my do niej nie chcemy. Tylko jedna czwarta społeczeństwa jest za integracją w ramach unii, a 7 proc. za wstąpieniem do NATO. Białorusini nie mogą wybaczyć NATO bombardowania Serbii ani oderwania od Serbii Kosowa i Metochii.

Rynek w Trebinje, na stronie obok Walery Aleksiejew (na mównicy), władyka Amfilohije i prezydent Milorad Dodik oraz z wiceprzewodniczącą parlamentu Republiki Serbskiej S. Bożicz

Igor Kotlarow mówił o Cerkwi jako socjolog: – Cerkiew to moralno-etyczne centrum i źródło ogólnobiałoruskich wartości. W ostatnich latach, przy braku zauważalnego wzrostu liczby wierzących w innych Kościołach, widoczna jest tendencja do utożsamiania się Białorusinów z prawosławiem. Dziś czyni to 80 proc. (w roku 2004 – 62,8 proc.). Z katolicyzmem utożsamia się dziś 8,5 proc. (w 2004 – 10 proc.).

Na białoruskiej ziemi nie spadła w ciągu ostatnich dwudziestu lat ani jedna kropla krwi na skutek międzykonfesyjnych konfliktów.

Ogromna w tym zasługa Cerkwi prawosławnej oraz władz, które uznają, że podstawą duchowo-etycznego rozwoju białoruskiego społeczeństwa są wartości prawosławnej Cerkwi. Podpisano porozumienie o współpracy między władzami Republiki Białoruś a Cerkwią. Jest ono zgodne z konstytucją, odpowiada interesom białoruskiego narodu i nie ogranicza wolności żadnej z tradycyjnych konfesji. Państwo i Cerkiew pozostają obok siebie.

Według badań socjologicznych, wśród wierzących poziom zadowolenia z pracy i miłość do ojczyzny są wyższe niż u ludzi niewierzących. Głęboko wierzący przestrzegają prawa, nie biorą udziału w demonstracjach, głodówkach (może dlatego nie powiodła się na Białorusi „kolorowa rewolucja”) nie ma wśród nich prostytutek, lesbijek, złodziei, narkomanów, porzuconych dzieci – zauważył profesor.

Również przedstawiciele Kazachstanu chwalili zgodę religijną, panującą w ich kraju i dużą w tym zasługę prezydenta **Nursana Nazarbajewa**. Podano przykład. Z inicjatywy prezydenta w mieście, położonym niedaleko rosyjskiej granicy, zbudowano naprzeciw siebie meczet i cerkiew, w ciągu roku. Do pracy, w soboty, przychodzili na obie budowy muzułmanie i prawosławni.

Na uroczystość wyświęcenia świątyń zaproszono prezydenta Federacji Rosyjskiej **Dymitra Miedwiediewa**. Ku ogromnemu zaskoczeniu mieszkańców tej niewielkiej miejscowości, prezydent przyleciał. Dla całego Kazachstanu było to duże przeżycie. Ale był to przede wszystkim – skomentował parlamentarzysta Kazachstanu **G. Czszegielski** – na długie lata przykład, jak żyć w zgodzie między konfesjami i narodami.

Kazachski i rosyjski są językami urzędowymi w Kazachstanie. Co kilka lat odbywa się tu Zgromadzenie Narodów Kazachstanu, na którym jest reprezentowanych 130 narodów i narodowości.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Dokąd zmierza Europa?

Tezy wystąpienia prezesa Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów prof. Walerego Aleksiejewa, Trebinje, Republika Serbska, 4 marca 2012

Dwudziestoletni okres agresywnej globalizacji nie wypełnił żadnego z publicznie ogłoszonych na starcie celów. Społeczna nierówność pomiędzy ludźmi, krajami, narodami i kontynentami nie tylko się nie zmniejszyła, ale zwiększyła. Nie udało się uciec od agresywnego nacjonalizmu. Dziś całej ludzkości zagraża wojujący nacjonalizm i religijny ekstremizm, a ten domaga się natychmiastowego rozwiązywania krytycznych społecznych problemów. Wszelkie bowiem analizy wskazują, że problemy biedy i nacjonalizmu są ze sobą powiązane. Pogłębiająca się bieda stawia całe państwa i narody przed groźbą utraty suwerenności. Mówca wskazał na Grecję, która traci suwerenność w sferze ekonomicznej, do której wprowadza się zewnętrzny, „niemiecki”, sposób zarządzania, który jednocześnie wyostrza problem tożsamości narodu.

Kryzys szczególnie uderza w państwa „nowej Europy”, czyli blok postkomunistyczny. Z nich najbardziej wypływa poza granice dochód. Jedynie z Węgier międzynarodowymi kanałami wyprowadza się ponad jeden miliard dolarów dochodu rocznie. Na Łotwie trzy razy więcej wydano pieniędzy z kredytów niż było ich w depozytach, czyli jakby wszyscy żyli tu na kredyt.

W tych krajach jest bardzo wiele przedsiębiorstw pozostających pod zewnętrzną kontrolą – na Słowacji 50





proc., w Rumunii ponad 60 proc., w Polsce około 30 proc. Czy można w tej sytuacji mówić o suwerenności? Przy takim uzależnieniu gospodarczym istnieje duże niebezpieczeństwo utraty tożsamości. Taka sytuacja wcześniej czy później będzie prowadziła do wojującego nacjonalizmu, agresji, wszelkich fobii, na razie uśpionych.

Kryzys tożsamości, z reguły, towarzyszy kryzysowi politycznemu i socjalnemu.

Europa wiele uczyniła dla swojej jedności – wprowadziła wspólną walutę, rynek, budżet, wiele wspólnych instytucji, otworzyła granice. Teraz potrzebuje utworzenia jednego supernarodu z jedną tożsamością albo choćby podobną mentalnością.

Ale by zmienić tożsamość, potrzeba siły większej niż pieniądze, czy nawet broń. Ta siła leży poza możliwościami zwykłych ludzi i nazywa się sakralną, mistyczną, Bożą siłą. Wspólna wiara może czynić cuda i z różnych plemion i języków stworzyć jeden naród o jednej duszy, narodowym charakterze albo mentalności, na podstawie których kreuje się wspólna tożsamość.

Integracja, jako nowy model europejski, nie może tworzyć się sama z siebie, bez narodowo-kulturowych kodów albo innych rozpoznawalnych znaków. Każda cywilizacja albo model bytu zawsze ma swą duchowo-kulturową matrycę. Nie ma cywilizacji „sterylnych", neutralnych w sensie stosunku wobec podstawowego sakralnego elementu. To nawet więcej niż po prosu religijna wiara, to pozarozumowa projekcja sakralnych sił, która jednoczy człowieka z niebem, z wiecznością. Przecież świadomość człowieka operuje kategoriami wieczności.

Chyba że w procesie europejskiej integracji zwycięży jedna z kulturowo-cywilizacyjnych dominant, na przykład niemiecko-romańska, przez długi czas zabiegająca o zwycięstwo. Dziś niemieckie wpływy są w Unii Europejskiej najsilniejsze.

Integracja europejska nie jest kontynentalnym, a światowym liberalnym projektem, który apriori, od początku, odrzuca wiodącą rolę chrześcijańskich wartości. Jest to projekt antropocentryczny i wielokulturowy. Proponuje udział w procesie narodom spoza Europy o niechrześcijańskiej tradycji, między innymi islamskiej. Przy czym islamski komponent ani się nie rozpływa, ani nie adaptuje w europejskim kulturalno-duchowym środowisku, a jedynie generuje napięcia.

Ideolodzy europejskiej integracji, związani z prądami liberalnymi, kontynuują oczyszczanie publicznej przestrzeni z chrześcijańskich wartości i symboli. Chrystianofobia staje się masowym zjawiskiem. Narusza się wolność religijną i wolność słowa, wyłącza się chrześcijan z życia społecznego, zakazuje się używania chrześcijańskich symboli. Posługuje się przy tym mową nienawiści, kłamstwa, wandale niszczą chrześcijańskie świętości. Walery Aleksiejew korzystał tu z danych, opublikowanych przez europejskie Centrum Obserwacji Nietolerancji i Dyskryminacji Chrześcijan. Dane dotyczyły 2011 roku.

Według tych danych chrześcijanie są dyskryminowani najbardziej w porównaniu z przedstawicielami innych konfesji. Przeciw ich miejscom kultu było skierowanych we Francji 84 proc. przypadków wandalizmu, w Szkocji aż 95 proc.

Centrum odnotowuje akty przymusowego zdejmowania krzyży w szkołach Italii, sądowe procesy przeciwko rodzicom, którzy zabraniają posyłania swych dzieci na lekcje „świeckiego wychowania" w Niemczech, zmuszania przez władze duchownych do udzielania „ślubów" homoseksualnym parom w Holandii, czy dokonywania aborcji przez lekarzy w Hiszpanii, wbrew ich przekonaniom.

Unia Europejska kontroluje, by w jej członkowskich krajach prowadzona była polityka zgodna z europejskimi pryncypiami.

Chrześcijanie są przede wszystkim prześladowani na arabskim Wschodzie. Wzmożoną falę ich prześladowań wywołały głównie „kolorowe rewolucje", o czym mówi między innymi prawosławny patriarcha antiocheński i całego Wschodu **Ignacy IV**.

Walery Aleksiejew komentuje, że Europa zbytnio zaangażowała się w geopolityczne gry poza swoim kontynentem, tracąc z pola widzenia „domowe" sprawy. Europejska aktywność na arabskim Wschodzie uczyniła światową politykę niebezpiecznie uzależnioną od czynnika islamskiego. Wydzielenie na siłę przy pomocy NATO i OBWE Kosowa i Metochii z Serbiii, sprzyjanie albańsko-islamskim fundamentalizmowi, stworzyło niebezpieczne napięcie nie tylko na Bałkanach, ale i w innych regionach.

Chrystianofobia zagraża interesom

i Dużej Europy, jak ją określa autor wystąpienia, nie tylko w sensie kulturalno-duchowym, ale i strategicznym. Aleksiejew dotyka bolesnego problemu polityki europejskiej. Mówi, że niektórzy liderzy otwarcie demonstrują zamiar przekształcenia Unii Europejskiej w nadpaństwo, ograniczające dążenia USA do światowego przywództwa. Jednocześnie w Europie coraz silniej odczuwa się przeczucie katastrofy, coraz bardziej rozszerza się przestrzeń konfliktu. I nikt nie wie, dokąd zmierza Europa. Żaden z europejskich liderów nie wyartykułował dotychczas ostatecznych celów zjednoczonej Europy ani nie określił sensu integracji.

Walery Aleksiejew dotknął również problemu państwa, w którym odbywała się konferencja – Bośni i Hercegowiny. Amerykanie – powiedział – mieli nadzieję, że w ciągu 10-15 lat uda im się razem z UE doprowadzić do głębokiej integracji Bośni i Hercegowiny, przygotowując ten organizm do wstąpienia do UE. Ale tym planom przeszkodziła Republika Serbska, która w ramach Bośni i Hercegowiny, prowadzona przez silnego lidera Milorada Dodika, znacząco wyprzedziła muzułmańską część tej konfederacji.

Milorad Dodik opiera rozwój Republiki Serbskiej na kultywowaniu tożsamości serbskiego etnosu, czyli na tym, co nie podoba się liberalnej elicie europejskiej i światowej. Szefowa Międzynarodowego Funduszu Walutowego **Christina Lagard** przekonuje, że kryzys nęka szczególnie Europę, dlatego iż rośnie izolacjonizm, który zmierza ku nacjonalizmowi i obronie wąsko pojętych narodowych interesów, tradycji, odejścia od globalnego trendu, czyli polityki globalizacji.

Taka sytuacja szczególnie czyni zamęt w świadomości tych narodów, które zamierzają wstąpić do unii. Choćby Chorwacja boi się utraty suwerenności i tożsamości. Przed nie mniej dramatycznym wyborem stoi Serbia.

Dziś fundamentalna dla kontynentu jest kwestia tożsamości kulturalno-duchowej narodów Europy – uważa Walery Aleksiejew.

opracowała **ar**

Monaster Twardosz. W piwnicach monasteru spoczywają dębowe beczki z dojrzewającym przez kilka lat winem. Każda z nich mieści po 500 litrów. W ubiegłym roku beczki zamieniły stare 150-letnie. Monaster posiada swoje winnice i produkuje jedno z lepszych win na Bałkanach.

Miasto słońca

Bałkańskie Trebinje nazywają miastem słońca. Średnio trzysta dni w roku jest tu słonecznych, dokładnie odwrotnie niż na przykład w Sankt Petersburgu. Można je by nazwać i miastem światła. Bożego. Bo właśnie tu w całej Bośni i Hercegowinie zgromadziło się najwięcej monasterów, cerkwi i relikwii.

Trebinje ma łagodny klimat. Przecina je wartka rzeka Trebisznica, kiedyś jedna z większych w Europie, a i dziś obfita. Brzegi spinają mosty, wśród nich średniowieczny, kamienny z XV wieku, pojawiający się na ikonach i polichromiach.

Miasto jest otoczone siedmioma szczytami gór. Na sześciu zbudowano w minionych wiekach baszty. Wypatrywano z nich, czy wróg się nie zbliża. Siódmy zwieńczono cerkwią Zwiastowania Bogarodzicy – całkiem niedawno, choć z wyglądu przypomina średniowieczną. Nazwano ją Hercegowińską Graczanicą. Jest pomniejszoną kopią kosowskiej Graczanicy, do której stąd niedaleko. W tym 30-tysięcznym mieście wzniesiono tę cerkiew wraz z dzwonnicą i domem parafialnym w ciągu roku! Budowę rozpoczęto w 1999. Czy była to odpowiedź na bombardowania Kosowa i Metochii, Belgradu i innych miast serbskich przez NATO w 1999? Przewodniczka nie potrafi powiedzieć. A może nie chce.

Na górze, z której miasto widać jak na dłoni, osiedlili się też mnisi. A i miłośnicy poezji chętnie ją odwiedzają. Wejdźmy do cerkwi. Spójrzmy na dużą polichromię po prawej stronie nawy. Widzimy na niej współczesnego człowieka, odzianego jakby w *stichar*, podającego Bogarodzicy na dłoni Hercegowińską Graczanicę. Tym człowiekiem jest wielki serbski poeta i dyplomata, **Iowan Duczicz**. Zmarł w 1943 roku. Jego ostatnią, zapisaną wolą była prośba o wybudowanie na jego grobie cerkwi w Trebinje na jednym z siedmiu szczytów. Połowę swego majątku, przeznaczał dla miasta Trebinje, drugą dla historycznego centrum w Sarajewie. Został pochowany w monasterze pod Chicago. W 2000 roku jego ciało przeniesiono do Trebinje i złożono w Hercegowińskiej Graczanicy.

Testament poety przypadkowo przeczytał **Branko Tupaniac**, serbski biznesmen z Ameryki. I to on z żoną **Radmiłą** postanowił spełnić ostatnią wolę swego rodaka.

– Ta cerkiew pokazuje, że prawosławnego ducha nie zabili na Bałkanach – komentuje przewodniczka **Natasza**.

Na tym samym wzgórzu w sąsiedztwie cerkwi wybudowano amfiteatr. W nim co roku odbywa się poetycki festiwal, rozciągający się na cały miesiąc. Przybywają wtedy poeci i aktorzy z całej byłej Jugosławii i recytują wiersze. Miasto użyźniają wysoką kulturą. Może dlatego rodzi ono wielu twórców, aktorów, filmowców, malarzy, rzeźbiarzy i dobrych sportowców, którym wybudowano dwa baseny, w tym jeden o wymiarach olimpijskich i co roku organizuje się międzynarodowy obóz futbolowy.

W Trebinje filmowcy kręcą filmy, głównie dotyczące drugiej wojny. To miasto upodobał sobie reżyser **Emir Kusztorica**. Przedtem Amerykanie chętnie kręcili tu westerny.

Artyści ciągną do bezpiecznego, spokojnego i pięknego Trebinje, w którym ludzie obrabiają kamień, uprawiają zioła lecznicze, zajmują się pszczelarstwem i produkcją wina, wydobywają rudy boksytu. Są otwarci i nie zamykają swoich domów. Po pracy lubią wysiadywać w kawiarniach na rynku pod baldachimem wspaniałych stuletnich platanów, gdy inni już sprzątną z niego swe poranne







stragany z ziołami, robionymi na drutach skarpetami, pomidorami. Wtedy leniwe, małomiasteczkowe popołudnie bierze we władanie cały rynek i wciska się w kamienne uliczki, do parku, w którym Iowan Duczicz posadził ponad różnorodnych pięćset drzew i krzewów i otoczył tym parkiem katedralną cerkiew. A jego postać wdzięczni mieszkańcy odlali w brązie i postawili w tymże parku nad sadzawką.

W sercu Trebinje stała cerkiew soborna już w XIV wieku. Była kilka razy niszczona. Na jej miejscu zaczęto wznosić w 1888 roku tę, do której wchodzimy dzisiaj. Dwadzieścia lat budowano. W 1908 wyświęcono. Wyświęcał ją metropolita **Petar**, który potem przeżył obóz w Jasenowac.

Opowiadający o cerkwi batiuszka mówi: – W końcu XIX wieku w Trebinje było mało ludzi. Ale radość z powodu wyzwolenia się z tureckiej niewoli była tak wielka, że postanowili oni wznieść tak dużą świątynię. Dla tamtego pokolenia był to zapewne większy wysiłek, niż dla dzisiejszych Serbów budowa cerkwi św. Sawy w Belgradzie, największej w Europie.

W cerkwi służy dziesięciu duchownych, śpiewają dwa chóry, przychodzi do niej dużo ludzi. Całe jego wnętrze jest teraz pokrywane polichromią, a kamienny ikonostas wyciosują mistrzowie z Trebinje.

Na zachodniej ścianie, nad wejściem, duże malowidło. Przedstawia wydarzenie z 1996 roku. Wtedy szła po mieście procesja, niosąc relikwie świętego Wasilija Ostrogskiego, jednego z najbardziej czczonych przez Serbów świętych, urodzonego ponad 400 lat temu we wsi Markoniczy niedaleko Trebinje. W tej cerkwi mają relikwię świętego, jego mitrę.

Gdy z Trebinje, położonego w Republice Serbskiej, pozostającej w federacji Bośni i Hercegowiny, udamy się drogą na południe, przetniemy granicę z Czarnogórą, miniemy Niksicz, jedno z większych miast Czarnogóry, po lewej stronie szosy, w odległości ośmiu kilometrów, wypatrujmy Ostrogu ze słynnym w całym świecie monasterem wykutym w skale. Tam spoczywają relikwie św. Wasilija. Od Trebinje to z 60 kilometrów.

Mieszkańcy Trebinje zachowują w pamięci i inne wydarzenie, które przyniosło im – jak mówią – ogromną radość – wizytę w 1996 roku patriarchy rosyjskiej Cerkwi **Aleksego II**, któremu towarzyszył dzisiejszy pa-





triarcha **Kiryłł** i patriarcha serbskiej Cerkwi **Pawle**.

Udajemy się do miejsca, w którym św. Wasilij Ostrogski przyjął mniszy *postrig*. To monaster Twardosz, co oznacza twardy, zbudowany na skale. Znajduje się on w odległości pięciu kilometrów od Trebinje, wypiętrzony nad górską Trebisznicą. Według przekazu, założył go w czwartym wieku równy apostołom Konstantyn i jego matka Helena. Gdy wejdziemy do cerkwi, zobaczymy fragmenty fundamentów świątyni z IV-VI wieku. Chronią je szklane płyty, wmontowane w posadzkę. Są one podświetlone i dobrze widoczne.

Monaster pielęgnuje pamięć o św. Wasiliju, tu nazywanym Twardoskim i Ostrogskim Cudotwórcą, którego w 1638 roku powołano na biskupia katedrę w Trebinje.

Wojna między Turkami a Wenecjanami na tych ziemiach w drugiej połowie XVII wieku doprowadziła monaster do ruiny. Zburzyli go Wenecjanie, którzy nie chcieli, by trafił w tureckie ręce. I tak pozostawał w ruinie ponad dwa stulecia, aż w latach 1924-1926 mieszczanin z Trebinje **Nikoła Runiewiec** odbudował cerkiew i trapiezną.

Kiedy w 1992 roku zaczęła się domowa wojna w Bośni i Hercegowinie, do monasteru przeniesiono z miasta Mostar rezydencję biskupa zachumsko-hercegowińsko-przymorskiego. Biskupem był wtedy **Atanazy** i pozostaje nim do dziś. Przy tym władyce zaczęły się prace przy odbudowie i renowacji kompleksu i trwają nadal.

I choć w 2011 roku rezydencja biskupa wróciła do Mostaru, Twardosz pozostaje duchowym centrum starej chumskiej eparchii, założonej przez świętego Sawę w 1219 roku.

Będąc w Republice Serbskiej, warto odwiedzić i inne monastery, które w tych górach zwisają niczym kiście winogron – Zawala, Duży, Piotra i Pawła, Dobriczewo, Żitomyslicz.

Planując wakacyjną wyprawę, kiedy już dotrzemy do tej części Bałkanów, wszędzie mamy blisko. Z Trebinje do wspaniałego Dubrownika, kształtowanego przez Republikę Wenecką, a dziś Chorwację, i wybrzeża adriatyckiego, tylko 30 kilometrów. Republika Serbska, w której mieszka około 1,4 miliona Serbów, czyli gdzieś 35 procent wszystkich mieszkańców Bośni i Hercegowiny, graniczy z Czarnogórą, w której dominują prawosławni. Czarnogóra oddycha świętościami i zabytkami. Do tego oferuje krajobrazy piękne i różnorodne – góry, jezioro jedno z największych w Europie, wybrzeże Adriatyku.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Poszukiwania pani Nadziei

Plastikowe pudełko, większe i mniejsze karteczki, gęsto ułożone. Na tych większych alfabet cyrylicki, а, б, в.... Na mniejszych wyrazy i ich wyjaśnienia. Fiszki z biblijnej Księgi Psalmów. Już ponad tysiąc. To kilka lat emerytalnej pracy pani Nadziei Kozłowskiej z Choroszczy.

Skąd pomysł? To nie kwestia pomysłu. To potrzeba.

Narastająca wraz z coraz głębszym wczytywaniem się w psalmy.

– Przed kilkoma laty zostałam zaproszona do jednej z grup czytających psalmy. – Czytałam i nie wszystko rozumiałam. Psalmy to modlitwa... To wnętrze króla Dawida... On w nich swoją duszę zawarł! Ale to i historia, poznaje się dawne czasy, odmienne obyczaje. Z jednej strony to głęboka modlitwa, z drugiej morze historii. W pewnym momencie miałam dylemat - król Dawid tak głęboko wierzył, a tu mowa o jedzeniu ludu jak chleba?... Byłam skonsternowana. Tłumaczenie w języku polskim też nie wszystko wyjaśniało. Zaczęłam szukać, w słownikach języka polskiego, rosyjskiego, terminologii cerkiewnosłowiańskiej. Rozjaśniło się i pomyślałam, że warto robić takie opracowania, dociekać tych metafor.

– Jaką to ma wartość? – pyta pani **Nadzieja**.

I opowiada: – Nie wiem. Chciałabym, żeby ktoś się na ten temat wypowiedział. Może jakiś filolog? Może moja praca jeszcze komuś w zrozumieniu psalmów się przyda? Nie wie pani? Może w redakcji ktoś pytał?

Karteczki w pudełku poustawiane na sztorc.





Ale zanim kolejna tam trafi pani Nadzieja nad nimi pracuje.

Jeśli czytając psalmy zatrzyma się nad jakimś słowem na dłużej, bo już rozum szuka jego znaczenia, zapisuje je na kartce. Ot, byle jakiej... Wertuje słowniki, których ma w domu nie mało (– Bo wie pani, to do krzyżówki potrzebne, to trzeba coś sprawdzić. A człowiek ciągle się chce czegoś dowiedzieć. I tak do śmierci...). Potem hasło wpisuje do zeszytu, rejestrującego to co jest gotowe. Ostatni etap to fiszka z opracowanym hasłem, której miejsce w plastikowym pudełku wyznacza porządek alfabetyczny.

Pokazując fiszki, zapisy w zeszycie, karteczki, pani Nadzieja wczytuje się w nie raz po raz. Analizuje zdania, które wzbudziły jej wątpliwości. Numer psalmu, wersetu, wszystko jest opisane. Czyta na głos, wodząc palcem za tekstem. Wpada w zadumę. – Że też ludzi to wszystko nie zastanawia. A może już mało kto czyta ze zrozumieniem?...

Metodę wypracowała sama. Doświadczenie bibliotekarza się przydało, to pewne.

Bo jak ma nie zaprocentować dziewięć lat pracy w bibliotece miejskiej w Choroszczy (– Nauczyłam się tu poznawać księgozbiór i oceniać jego wartość) i kolejnych siedemnaście w bibliotece białostockiej politechniki (– Były tu książki z nauk ścisłych. Beletrystyki mi brakowało)?

Procentuje i to co wyniosła z dzieciństwa.

Urodziła się w 1931 roku, w Choroszczy. W domu książki były, choć niewiele. Obok mieszkał wuj, a zarazem ojciec chrzestny **Piotr Delesiewicz**. Prenumerował „Moje Pisemko" periodyk dla dzieci i młodzieży. Wertowała go zachłannie za każdym razem. W czasie okupacji, chodziła na lekcje do **Nikona Turcewicza**, diaka tutejszej cerkwi. Uczył religii i czytania po cerkiewnosłowiańsku. Po szkole podstawowej dojeżdżała do Białegostoku, do szkoły administracyjno-handlowej, nazywanej później technikum finansowym. – Mieliśmy tu wspaniałą polonistkę.

Po szkole nakaz pracy. W Mrągowie. Była tam przez trzy lata. Wróciła, wyszła za mąż. Wyjechali Kozłowcy na drugi koniec Polski, do Świdnicy. Wrócili w 1962 roku. Pani Nadzieja szukała pracy, trafiła na kurs bibliotekarski, a potem w 1963 do biblioteki w Choroszczy, a w 1973 na politechnikę. – Całe życie wśród książek – mówi.

Teraz wokół niej też jest dużo książek. Różnych, obok słowników encyklopedie, albumy o historii, o prawosławiu, beletrystyka, kilkanaście pozycji dotyczących rodzinnej Choroszczy.

Na półce obok fotela założony tomik wierszy księdza Twardowskiego.

– To wspaniałe wiersze. Wypożyczyłam w bibliotece. Ale sama też mam poezje – mówi i pokazuje tomiki należące do niej. Cudnie opisującej życie na podlaskiej wsi **Melanii Burzyńskiej** z Jaświł, laureatek białostockiej nagrody literackiej im. Wiesława Kazaneckiego **Elżbiety Michalskiej** i **Katarzyny Ewy Zdanowicz**, białostoczanina **Jerzego Bińkowskiego**.

Sama też próbowała pisać. – Ale to było słabe – szybko urywa. – Bo to trzeba mieć talent, żeby pisać. Ale i uważać trzeba, i to nieważne, czy w poezji czy w prozie. Trzeba dotrzeć do prawdy, bo inaczej to ludzi można skrzywdzić. Skrzywdzić na całe życie. Bywa, że coś jest i poprawne językowo, ma ideę, ale nie opiera się o prawdę. Nie wolno byle czego pisać.

– Bo co napisane to zostaje na wieki – podkreśla.

– Proszę zobaczyć – pokazuje książkę **Haliny Surynowicz** „Pod opieką Matki Bożej. Dzieje parafii prawosławnej w Choroszczy. 1507-2007" i dodaje: – Bardzo się cieszę, że nasza parafia ma taką monografię. Wewnątrz jej nazwisko jako konsultantki, a także odręczne adnotacje ołówkiem. – Czytając uzupełniam o to co jeszcze pamiętam. Nazwiska, imiona, stopnie pokrewieństwa.

Pani Nadzieja mieszka sama. Niektóre prace domowe są już dla niej za ciężkie. Pomaga syn, przyjeżdża z Białegostoku.

Ale w opracowywaniu haseł pani Nadzieja nie ustaje. Wertuje słowniki. Bywa, że znajdzie błąd, że kolejność alfabetyczna nie została zachowana. Wzrok ma dobry, okularów używa tylko do najmniejszego druku. Ale lekarze wykryli zaćmę. Ostatnio smutno trochę bardziej, bo musiała pożegnać swojego wiernego towarzysza ostatnich lat, psa. – Mam ponad osiemdziesiąt lat, nie wiem czy uda mi się skończyć opracowanie haseł. Chciałbym tylko, by moja praca nie poszła na marne. By jeszcze ktoś z niej skorzystał...

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



W poszukiwaniu duchowych korzeni

Drugi dzień Paschy, 16 kwietnia. Wieczór. Sala Wielka Filharmonii im. Szostakowicza w Sankt Petersburgu zebrała 1500 słuchaczy. Między blokami krzeseł, w przejściach, ustawiają się młodzi ludzie. Intonują paschalne kondakiony i tropariony. Ożywa cała sala, balkony, loże. Śpiew przelewa się. Wydobywa się z ust słuchaczy. Paschalną radością zdają się wibrować nawet kryształowe żyrandole i gęsty szpaler świeżych, pachnących kwiatów, oddzielających scenę od widowni i kwiatowy kobierzec z napisem XB.

PASCHA W FILHARMONII

Christos Woskresie! – pozdrawia zebranych najbardziej rozpoznawalny diakon w całej Rosji – **Andrej Kurajew**, profesor teologii.

Przyszliśmy na paschalny koncert. Jego producentką jest **Natalia Orłowa**, była baletnica, dyrektorka ważnych rosyjskich instytucji kultury. Orłowa nie wychodzi na scenę. Poznaję ją po koncercie. Skromna. Emerytka. Mówi, że najważniejsze jest dla niej Słowo. Sztuka, każda, jest tylko szczeblami prowadzącymi na szczyt, do doskonałości, Słowa.

Zanim paschalne, potem paraliturgiczne i narodowe, pieśni zaśpiewa wspaniały Chór Wałaamskiego Monasteru i serbska śpiewaczka o światowej sławie **Divna Ljubojevič** ze swoim chórem Melodia, diakon Kurajew skieruje słowo do słuchaczy. A oni będą je chłonąć bezszelestnie, jak najlepszy utwór muzyczny.

Będzie mówił o opozycji między Atenami, greckimi, antycznymi, a Jerozolimą, chrześcijańską. O paschalnym doświadczeniu, które w żaden sposób nie może zmieścić się ani w greckiej, ani rzymskiej antycznej filozofii. Antyczni filozofowie oddzielali duszę od ciała. Ciało – z greckiego *soma*, postrzegali jako więzienie – z gr. *sema* – duszy. Chrystus natomiast przyszedł, by zbawić człowieka jako całość, nierozdzielną, z duszą i ciałem, ze wszystkim co człowiek posiada – rozumem, miłością, pamięcią, odczuciami. Pascha więc to nie obyczaj, nie zwykłe święto. To nadanie sensu całemu kosmosowi.

I mówił Kurajew o genialności cerkiewnosłowiańskiego, zawartej choćby w słowie *woskres*, w rdzeniu noszącym i *krest*, i *kresit*, czyli krzesać, zapalać.

I o tym mówił, że w chrześcijaństwie jest miejsce dla wszystkich, którzy pomagają *oczełowieczytsia*, czyli stawać się człowiekiem, dla pisarzy, muzyków, architektów. Jest choćby miejsce dla Majakowskiego i Tołstoja, bo bez tego co zostawiają w duszach ich teksty, trudno stać się człowiekiem. I chwalił władykę **Pankracego**, co ma swą siedzibę na wyspie Wałaam, który zamiast jeszcze jedną dróżkę na Wałaamie zbudować, utrzymuje dwudziestu najwyższej klasy śpiewaków, tworzących Świąteczny Chór Wałaamskiego Monasteru.

Diakon Andrej Kurajew jest ze swoim słowem częstym gościem koncertów organizowanych przez Orłową, zwłaszcza wielkopostnych.

NA WIELKI POST

Koncerty wielkopostne stały się wydarzeniem, popularnym koncertowym sezonem. Organizowane są od trzech lat. Każdego roku przyciągają dziesięć tysięcy słuchaczy do Sali Wielkiej petersburskiej filharmonii. Trudno na nie dostać bilety. Koncerty można też śledzić w internecie. Najlepsze



Chór Teatru Michajłowskiego
Jurorzy i laureaci konkursu

chóry wykonują muzykę duchową. W tych koncertach wzięło już udział czterdzieści zespołów z Rosji, Białorusi, Ukrainy, Austrii, Estonii, Grecji, Serbii, Abchazji, Hiszpanii i innych krajów.

Petersburg wchodzi w przedrewolucyjne koleiny. Przed 1917 rokiem w Wielkim Poście zamykano w mieście nad Newą imperatorskie teatry, cichła świecka rozrywka. Ale w salach koncertowych brzmiała muzyka duchowa. Te koncerty inspirowały Bortniańskiego, Kastalskiego, Czesnakowa, Rachmaninowa i innych kompozytorów do tworzenia nowych utworów, które chętnie prezentowano podczas Wielkiego Postu w carskiej Rosji. Utwory oceniano. Kompozytorzy po usłyszeniu prawykonania nanosili poprawki. Koncerty stawały się żywym twórczym laboratorium. Jaki los spotykał nowe kompozycje? Jedne trafiały pod kopuły cerkwi, wchodziły do liturgii i brzmią w niej do dziś, inne, głównie tak zwane duże formy, tylko do sal koncertowych.



SZKOŁA

Powstał Międzynarodowy Festiwal Akademia Prawosławnej Muzyki (APM). Patronuje mu minister kultury Rosji. Jego nazwa może mylić. Może przywodzić na myśl wydarzenie mające miejsce raz w roku. A to jest wszak instytucja. Ma swój zespół wykonawczy, na czele z generalnym producentem **Natalią Orłową**, koordynatorów projektów, ekspertów. I działa przez cały rok. Siedzibę ma w Sankt Petersburgu.

Według pierwotnego zamysłu, siedzibą miał być Wałaam. Bo tam zrodził się pomysł. Siedem lat temu na Wałaam przybyli ówczesny prezydent Federacji Rosyjskiej **Władimir Putin** i patriarcha rosyjskiej Cerkwi **Aleksy II**. Rozmawiali z miejscowym władyką Pankracym o stanie sztuki po 1917 roku. Trzeba stworzyć na Wałaamie centrum kształcenia cerkiewnych dyrygentów i śpiewaków, którzy czerpaliby z bogatych źródeł muzycznej kultury Rosji, całej Słowiańszczyzny i świata bizantyńskiego – doszli do wniosku dostojni goście.

Wkrótce ideę zaczęto realizować, tyle że na siedzibę APM obrano Petersburg, kulturalną stolicę Rosji, która choćby poprzez linie lotnicze ma łatwy kontakt z całym światem. A w tym projekcie jest to ważne.

APM nie zamknął swych propozycji w granicach Rosji. Organizuje co roku letnią trzytygodniową szkołę staroruskiej duchowej muzyki dla śpiewaków i dyrygentów. W ciągu trzech lat zgromadzono na warsztatach ponad 1500 uczniów z całego świata, pochodzących z około trzydziestu krajów, nawet tak odległych jak Japonia, Arabia Saudyjska czy USA i z 35 miast rosyjskich. W warsztatach biorą udział głównie młode dziewczęta i chłopcy. Ich nauczyciele to najwyższej klasy fachowcy, profesorowie konserwatoriów w Moskwie, Sankt Petersburgu, Atenach, Belgradzie, to dyrygenci najlepszych cerkiewnych chórów z Francji, Rosji, Grecji. Warsztaty odradzają przede wszystkim staroruską duchową tradycję cerkiewnych śpiewów. Uczą odczytywania starych notacji i przybliżają epokę, w której dana tradycja muzyczna się kształtowała.

Bo wykłady prowadzą nie tylko muzycy i dyrygenci, także historycy, głównie mediewiści, przybliżając historię ikonografii, liturgiki, piśmiennictwa.

Młodzi ludzie odkrywają również podczas proponowanych im wycieczek niezmierzone pokłady kultury, zgromadzonej w mieście nad Newą, choćby w Ermitażu, jednej z czterech najwspanialszych galerii świata, w której jedynie korytarze mają 22 kilometry długości. A jeśliby zwiedzający zechciał zatrzymać się przy każdym eksponacie dwie minuty, potrzebowałby na ich obejrzenie jedenastu lat. I chyba dlatego moja kuzynka, petersburżanka z matki, babki i prababki, **Lilia Winagradowa**, chodzi do Ermitażu co dwa tygodnie. Gdy opuszczą go turyści, siada w jednej sali i słucha przez dwie godziny jedynie opowieści o eksponatach w niej zgromadzonych. Za dwa tygodnie przenosi się z grupą słuchaczy do innej sali.

Letnie warsztaty kończą uczniowie koncertami. Śpiewają w oddalonym o dwieście kilometrów Wielkim No-

Andrej Kurajew i Natalia Orłowa
Divna Ljubojevič
Andrej Pietrenko i matuszka Julianija







wogrodzie, liczącym 1150 lat, gdzie cerkwie gromadami stoją. I śpiewają w głównej, sobornej cerkwi monasteru na Wałaamie, w Spaso-Preobrażeńskiej. Śpiewają Liturgię według *znamiennogo razspiewu*. Dla nich to najważniejszy egzamin. Na szczęście nie są w nim osamotnieni. Młodych adeptów starych śpiewów wspierają śpiewacy wałaamskiego monasteru i chóry uczestniczące w festiwalu.

Do swoich miast i krajów wracają z wiedzą o korzeniach śpiewaczej prawosławnej kultury i jej bogactwie. Wracają z różnorodnymi materiałami na temat tej muzyki, ze zbiorami nut, książkami i płytami, gazetami, broszurami, wydawanymi przez międzynarodowy festiwal APM. I rozsiewają tę wiedzę na swojej ziemi.

KONCERTY

Nie tylko wielkopostne koncerty proponuje APM. W ciągu całego roku można słuchać wykonań duchowej muzyki, głównie utworów rozszyfrowanych ze starych rękopisów, albo zapisanych w czasie etnograficznych ekspedycji. Podczas koncertów śpiewali między innymi mnisi *kielii* św. Tomasza na Atosie, znani soliści i chóry z Rosji, Grecji, Serbii, Gruzji, Bułgarii, Estonii, Rumunii, Francji. Głównym wydarzeniem staje się coroczny koncert, sławiący apostołów Piotra i Pawła, niebiańskich opiekunów Sankt Petersburga. Na ten dzień muzykolodzy mediewiści przygotowują program, tworzony przez odrodzone stare *raześpiewy*. A wykonuje je kilka chórów jednocześnie, czyli w sumie około 150 śpiewaków, pod dyrekcją dyrygentów rosyjskiej Cerkwi. Koncerty opatruje komentarzem diakon Andrej Kurajew.

Festiwalowym dniom towarzyszą wystawy staroruskich śpiewaczych rękopisów z XI- XVII wieków, otwierane w petersburskich bibliotekach.

KONKURS

To głównie sezon wielkopostnych koncertów zrodził konkurs na kompozycje cerkiewnej muzyki. Podczas tego sezonu wykonywano muzykę starą, najmłodsze utwory pochodziły z XIX wieku. XX wiek, przymusowego ateizmu, praktycznie ich nie zostawił. Wiek XIX oznacza koniec kompozytorskiej twórczości w sferze sakralnej? Nie, to niemożliwe – stwierdzili organizatorzy festiwalu. I ogłosili w ubiegłym roku konkurs na kompozycje sakralne w dwóch kategoriach – formy duże, koncertowe, i małe, inspirowane modlitwami i poezją religijną. Konkursowi patronuje św. Roman Sładkopiewiec (Melodos), bizantyński hymnograf i śpiewak.

Powołano radę artystyczną konkursu. Zaproponowano w niej udział wybitnym kompozytorom (**Gija Kanczeli**, **Sofia Gabajdulina**, **Rodion Szczedrin** i **Arvo Part**). Powołano jury pod kierownictwem **Aleksieja Rybnikowa**, autora znanych dzieł dla orkiestr symfonicznych i kameralnych, muzyki do stu filmów, laureata orderu św. kniazia Daniła Moskiewskiego.

Każdy członek jury to postać wybitna. **Andrej Pietrenko** – główny chórmistrz Teatru Maryjskiego, znanego w całym świecie, ale też dyrygent chóru Smolnego Soboru. Koncertował w najbardziej prestiżowych salach świata. **Aleksander Kiedrow**, protodiakon soboru św. Aleksandra Newskiego w Paryżu, dyrygent, kompozytor, potomek znakomitych kompozytorów i muzyków **Nikołaja Kiedrowa** – ojca i **Nikołaja Kiedrowa** – syna. **Julianija** (**Denisowa**), od roku mniszka, kompozytor, dyrygent, artystyczny kierownik świątecznego chóru mińskiego monasteru w Nowinkach. Przez 27 lat uczyła studentów. Autorka około dwustu cerkiewnych kompozycji, opracowań i harmonizacji. W Petersburgu, gdzie kończyła konserwatorium, jest uważana za bardzo zdolną. **Anatolij Grindienko**. Poznaliśmy go w Hajnówce na festiwalu, gdzie wystąpił z założonym przez siebie w 1985 znakomitym Drewnieruskim Razspiewem, do dziś nieustannie koncertującym w Rosji i wielu krajach świata, którego nagrania otrzymują najwyższe międzynarodowe nagrody. I **Paweł Karmanow**, najmłodszy, muzyką zajmujący się od piątego roku życia, już zaliczany do najwybitniejszych współczesnych kompozytorów, tworzy między innymi muzykę do filmów. Jego utwory brzmią w najlepszych salach koncertowych.

Konkurs rozstrzygnięto. Matuszka Julianija mówi mi: – Nad partyturami siedziałam przez pięć dni od rana do nocy. Byłam zdumiona, jak bardzo jednomyślna była ocena kompozycji wszystkich członków jury, których nazwisk organizatorzy nie ujawnili przed rozstrzygnięciem konkursu. Wyniki ogłoszono podczas konferencji prasowej 18 kwietnia, na którą zapro-

Iwan Titow, Anatolij Grindienko, przedstawicielki festiwalu APM Jelizawieta Orłowa (z prawej) i Jekatierina Smirnowa, Władimir Maslakow

szono (na koszt organizatorów!) około dwudziestu dziennikarzy z takich krajów, jak Polska, Czechy, Słowacja, Bułgaria, Niemcy, Hiszpania, Norwegia, Wielka Brytania. Dziennikarzy goszczono przez pięć dni, proponując bogaty program artystyczny.

Ale ad rem. Aż 297 kompozycji wpłynęło na konkurs, w tym 54 dużych form i 243 miniatur od ponad dwustu autorów z Rosji, Białorusi, Ukrainy, Bułgarii, Litwy, Łotwy, Francji, Niemiec, USA i innych krajów.









W kategorii dużych form nagrodzono **Natalię Warłamową** z Kazania (II nagroda) i **Dymitra Daniłowa** z Sankt Petersburga (III nagroda). Pierwszej nie przyznano. Osiem osób uhonorowano za kompozycje miniaturowe – pięć z Rosji, jedną z Bułgarii i – co miło nam donieść – dwie z Białorusi. Białorusini to **Władimir Maslakow**, rocznik 1978, z Mińska, kompozytor związany ze znanym nam chórem im. Gienadija Titowicza, i **Iwan Titow**, rocznik 1990, z Mohylewa, śpiewak w cerkiewnym chórze, laureat konkursów pianistycznych. To najmłodszy laureat konkursu.

Na konferencję przybyli wszyscy członkowie jury i organizatorzy wydarzenia. Był czas na pytania. Mnie interesowało, czy w tym środowisku znany jest Supraski Irmołogion. Otóż jest! A *raspiewy* są z niego wykonywane. Anatolij Grindienko określił go jako zjawisko unikalne, które powstało na styku dwóch cywilizacji, greckiej i ruskiej. Zjawiskiem zafascynowany, sterowałby w kierunku wykładu na temat Irmołogionu, ale inni kontrolowali czas.

Nagrodzone kompozycje zostały wykonane podczas dwóch koncertów, mających miejsce w petersburskiej filharmonii. Śpiewał chór Marijskiego Teatru i drugiego wieczoru – Michajłowskiego Teatru. Nagrody wręczył laureatom doradca prezydenta Federacji Rosyjskiej do spraw kultury **Jurij Łaptiew**.

Christos Woskresie! – powitał doradca zgromadzonych. I zwrócił się do laureatów: – Przynosicie doskonały duchowy prezent. Wasze kompozycje są bardzo dobrym znakiem naszej epoki. Każdy naród jest po latach oceniany głównie przez pryzmat tego, co zostawił w kulturze. Po nas zostaną nie tylko programy i filmy dokumentalne, ale i dzieła sztuki, które będą świadczyć o tym, że byliśmy żywymi, przez Boga stworzonymi ludźmi. Dziękuję wszystkim, którzy znaleźli w sobie śmiałość, natchnienie i siły, by w konkursie uczestniczyć i go tworzyć.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii rosyjskiej muzyki i życia duchowego nazwał konkurs imienia św. Romana Sładkopiewca przewodniczący jury, Aleksiej Rybnikow. Napisał w festiwalowym wydaniu. „Jestem szczęśliwy, że taka ilość ludzi pisze muzykę duchową. (...) Konkurs ujawnił kolosalną warstwę muzycznej kultury naszego czasu. Wszyscy jesteśmy zainteresowani tym, by duchowe życie w Rosji ogarnęło jak najwięcej naszych rodaków, żeby ludzi, którzy chodzą do cerkwi, było dużo więcej. Istotny sens bytu Rosji – nie w rozwoju ekonomicznym, choć i ten bezsprzecznie jest ważny, ale w zachowaniu *Błagodati* Ducha Świętego w prawosławiu. Według mnie, Rosja to jedyne miejsce na ziemi, w którym jeszcze prawdziwie chroni się ta *Błagodat*'. I z tego powodu dzisiaj na Rosję napadają – żeby odjąć od nas tę drogocenność, żeby zaprzestała ona funkcjonowania na kuli ziemskiej. Nasze zadanie – bronić *Błagodati*, dostępnymi nam środkami – muzyką, śpiewem, duchową twórczością. Myślę, że konkurs Roman Słodkopiewiec bardzo temu sprzyja”.

A nam dziennikarzom (z Polski **Eugeniusz Czykwin**, **Maria Przełomiec** z TVP, **Alek Laskowski** z PR i niżej podpisana) podano jak na talerzu wszystko, czego reporter potrzebuje. Zaproszono na koncerty, konferencję prasową, aranżowano rozmowy, podarowano płyty CD z nagraniami muzyki cerkiewnej, materiały drukowane, pokazano Petersburg i Nowogród Wielki. Obsługa była kompletna, na bardzo wysokim poziomie.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Na etacie u Pana Boga



Z NATALIĄ ORŁOWĄ
generalnym producentem konkursu
„Roman Sładkopiewiec"
rozmawiają Anna Radziukiewicz i Eugeniusz Czykwin

– Czym jest dla Pani muzyka?

– Wodą, która wnosi Słowo w duszę człowieka.

– Ma więc tylko funkcję służebną?

– Oczywiście. Na początku było Słowo. Ono jest najważniejsze.

– Ależ całe Pani życie było związane z muzyką, jako tancerki baletowej, potem prorektora konserwatorium i dyrektora teatru opery i baletu.

– Szczerze? Muzyka sama w sobie jest dla mnie tylko literaturą, pozbawioną znaczenia. Sensu nabiera dopiero wtedy, gdy niesie treści duchowe.

– Jest Pani chyba osamotniona w swych poglądach? Rozumieją Panią muzycy?

– Nie rozumieją. Wśród nich znajduję kilka osób *wocerkowlonnych*, czyli ochrzczonych i chodzących do Cerkwi, spowiedzi. A pozostali? To ludzie świetnie wykształceni – muzykolodzy, kompozytorzy, tancerze, skupieni na muzyce i sztuce w ogóle, ale nie na duchowym rozwoju.

– Jak Pani z nimi rozmawia?

– Mówię im: Sztuka jest jak stopnie schodów. Po stopniach wchodzi się na szczyt. A szczyt to duch, to doskonałość życia duchowego. Jeśli sztuka pomaga w tym wchodzeniu, to dobrze. I tylko taka mnie interesuje.

– Czy pomaga Pani świadomość, jaka powinna być prawdziwa rola sztuki?

– Czyni mnie szczęśliwą. I tym szczęściem chcę się dzielić z innymi.

– Robi Pani dużo dla Cerkwi.

– Robię dla siebie. Jeśli ktoś mówi, że robi dla Cerkwi, albo dzieci chorych na raka, oszukuje. On robi tylko dla siebie. Bo czyniąc dobro, również poprzez sztukę, doskonali siebie. A przecież celem człowieka jest dążenie do doskonałości.

– Do doskonałości idzie Pani poprzez sztukę? Czy może ktoś podał Pani na tej drodze rękę – duchowny, spowiednik, mnich?

– Poczułam jakiś ciąg, fascynację. Było to w czasach, gdy wszystko co duchowe było zamknięte. Nikt niczego nie mógł mi podpowiedzieć. Byłam świecką osobą, a wokół mnie tylko tacy jak ja. Poszłam wtedy do prawosławnej szkoły. Uczyłam się tam podstaw wiary. I nie znając ani jednej nuty, zaczęłam śpiewać w Optyńskiej Pustelni. Podobnie było ze *znamiennym razspiewem*. Śpiewałam go nie znając oczywiście starych notacji.

– Nie mówiono Pani, że prawosławie to wiara a nie nauka, po co więc chodzić do szkoły, zgłębiać wiedzę?

– Prawosławie, wiara, to nauka nauk – odpowiadałam im. Uczycie się muzyki albo fizyki od dziecka aż po studia i potem wciąż się doskonalicie, praktykujecie. A myślicie, że prawosławie powinno wam samo spaść na głowę. Życie miałam pracowite. Zajmował mnie wysiłek fizyczny, umysłowy i intelektualny. Ale teraz wiem, że doskonalenie się duchowe jest najtrudniejsze.

– Człowiek leniwy nie może zbliżyć się do Boga – przestrzegają duchowi nauczyciele.

– Oczywiście. Lenistwo jest jednym z większych grzechów, bo zamyka drogę do Boga. Kiedy się nie rozwijasz, nie poznajesz Boga.

– Mimo, że jest Pani na emeryturze, prowadzi Pani kolosalne, ogólnorosyjskie, a nawet międzynarodowe, projekty.

– Wszyscy się dziwią, jak daję sobie radę z taką ilością zadań. Nawet minister kultury pyta o to z niedowierzaniem. A ja wiem, że w tym co robię jest 30-40 procent mojego doświadczenia. Mam je bardzo bogate. A wszystko pozostałe to *błagodat'* Boża. Bez niej człowiek niczego uczynić nie może. Siebie przyjmuję teraz tak, jakbym była na etacie u Pana Boga. Ludzie bywają tacy dziwni. Myślą, że stanowią centrum wszystkiego. Że mają ogromne doświadczenie, wiedzę. Jak można myśleć, że w ciągu 50-60 lat zdobyłeś tyle, że stawiasz siebie w centrum świata! Przecież to Bóg cię obdarza, zwłaszcza jeśli pozostajesz z nim w dialogu, albo nie obdarza tak obficie, jeśli wybrałeś „etat" u kogoś innego.

– Czy uczenie się prawosławia można porównać do studiowania – przechodzisz kurs, otrzymujesz dyplom i odkładasz książki?

– Nigdy. W domu jestem obłożona książkami. Jedną-dwie godziny dziennie czytam Ojców Cerkwi, codziennie Ewangelię. Dziś Ewangelia jest dla mnie niezmiernie ważną lekturą. Nie wychodzę z domu, by nie przeczytać jej fragmentu. Kiedyś jej nie rozumiałam. Teraz wiem, że Bóg odkrywa przed człowiekiem swe tajemnice po cząsteczce. Robisz postęp na drodze duchowej, jesteś wytrwały, i znów Hospod' otworzy przed tobą jakąś



Petersburg. Pomnik Piotra Wielkiego, w głębi cerkiew św. Izaaka

tajemnicę. Gdyby od razu odkrył wszystko, nie wytrzymałbyś tej niezmiernej jasności. Oślepłbyś od niej. Bóg wie, co czyni.

– Kiedyś amerykański dziennikarz zapytał Andreja Tarkowskiego, czy jest szczęśliwy. Tarkowski nie rozumiał sensu pytania. Odpowiedział, że w życiu najważniejsze jest znalezienie odpowiedzi – dlaczego Bóg powołał cię z niebytu, tym samym, jaką ci rolę wyznaczył na tej ziemi. A szczęście, jeśli przy okazji przyjdzie, dobrze. Ale nie ono jest sensem życia.

– Nie jesteśmy na tym świecie po to, by jedynie przeżyć 60, czy 85 lat. Bo to będzie głupie życie. Bez znaczenia. *Stranne*.

– Bogactwo przeszkadza na drodze doskonalenia się duchowego?

– Według mnie to nie ma znaczenia. Biednym też odejmuje rozum i nie chcą pracować nad sobą.

– Organizuje Pani wielkopostne koncerty muzyki duchowej. Post to dobry okres dla pracy nad sobą?

– Kiedyś powierzchownie rozumiałam post. Teraz wiem, że nie jest po to, by zyskać formę, schudnąć, tylko by warstwę cielesną uczynić cieńszą. Żebyś lepiej słyszał, co ci mówi Stwórca, czego od ciebie oczekuje.

– Dlaczego tak silny był sprzeciw rosyjskiej inteligencji wobec Cerkwi przed rewolucją, a i teraz ogromne jej grupy nie szukają Boga?

– Bo wiara to światło. A komu jest potrzebne światło i ludzie, którzy wiele rozumieją? Proszę spojrzeć, na Zachodzie też nie potrzebują ludzi światłych, mam na myśli oświeconych Bożym światłem. Tam wszystko zniszczyli.

– Prawie.

– Nie prawie, a wszystko. Przerwali więź człowieka z Bogiem. Bywam w zachodnich świątyniach. Tam w ogóle nie czuję błagodati Ducha Świętego. A w naszych cerkwiach jeszcze ona jest. Co jest dzisiaj na Zachodzie? Filozofia konsumpcji. Wszyscy stali się niewolnikami konsumpcji. Komuś na tym zależy, by z człowieka uczynić jedynie konsumenta.

– Jak oceniłaby Pani stan współczesnej muzyki duchowej w Rosji?

– Niestety wiek XX przyniósł tu ogromną wyrwę. Dlatego dziś zbieramy po okruszku to, co zostało. Zbieramy specjalistów. Staramy się wypełniać lukę w kształceniu dyrygentów cerkiewnych chórów i śpiewaków. Podczas letnich międzynarodowych szkół śpiewu przyjęliśmy w ciągu trzech lat aż tysiąc pięciuset uczniów. Oni wracają do swych państw, parafii z nutami, literaturą i wiedzą otrzymaną od najlepszych nauczycieli muzyki cerkiewnej z Rosji i innych krajów.

– Zbliża się 700 rocznica urodzin św. Sergiusza z Radoneża (1314) i 620 jego odejścia do Pana (1412). Obchody tych rocznic też włączyliście do swego programu.

– Przecież św. Sergiusz budował podstawy naszego państwa i duchowości. On nas jednoczył. Muzyką i słowem będziemy wprowadzać ludzi w historię i atmosferę tamtego wieku.

– A święci Cyryl i Metody? W następnym roku będziemy obchodzić 1150 lat ich misji wśród Słowian. Czcicie ich pamięć?

– Jestem producentką prezydenckiego programu, poświęconego Cyrylowi i Metodemu. Dlaczego teraz jestem taka zagoniona? Bo skończyliśmy wielkopostne koncerty w Sankt Petersburgu i jedziemy do Moskwy, by realizować prezydencki cyrylometodiański program, jednocześnie prezentujący słowiańskie piśmiennictwo. Będą między innymi dwa koncerty - jeden w Kremlu, drugi na Placu Czerwonym. Zaraz przyjedzie z Moskwy reżyser koncertów, Jurij Konstantynowicz. Czekam właśnie na telefon od niego. W ubiegłym roku w tym ogromnym, oświecicielskim przede wszystkim, programie uczestniczyło pięć prawosławnych krajów. Koncerty transmitował na cały kraj nasz kanał TVP Kultura. Transmitowały też stacje telewizyjne państw, które wzięły udział w programie.

– Przy realizacji takich przedsięwzięć, współpracuje Pani zapewne ze świeckimi gwiazdami.

– Ograniczyłam z nimi wszystkie kontakty. Nie chcę tracić więcej czasu na sztukę świecką. U nas za wiele zburzyło się w sferze sakralnej. I za mało jest robotników na niwie Pańskiej.

– Najważniejsze jest dla Pani Słowo. W cerkiewnosłowiańskim, czy rosyjskim?

– W żadnym przypadku w rosyjskim! Tylko w słowiańskim. Przecież słowiański jest o wiele bogatszy od rosyjskiego w wyrażaniu treści duchowych. Kiedy ktoś składa propozycję: rosyjski do nabożeństwa, od razu słyszę tę wredną ludzką naturę, która by tylko chciała burzyć. Jeśli chcesz zbliżyć się do Boga, rozmawiać z nim, naucz się słowiańskiego. Uczysz się angielskiego, niemieckiego, a słowiańskiego nie chcesz. Tym, którzy nie chcą się uczyć, mówię: – Przepraszam. Do widzenia. Żyj tam, gdzie chcesz i jak chcesz. A ludziom, z którymi pracuję, przypominam: – Bóg uczynił człowieka wolnym. Ale każdemu przyjdzie się odpowiadać za swoje uczynki. Dusza ma obowiązek trudzić się – i dzień i noc.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Tamten świat przeminął



– Sprawy Cerkwi i łemkowskiej kultury trzymają mnie przy życiu – mówi wzruszony Adam Barna. Długoletni psalmista parafii Zmartwychwstania Pańskiego i św. Mikołaja z Legnicy, autor wielu monografii, 25 listopada 2011 roku ukończył 85 lat. O panu Adamie pisaliśmy w 2003 roku, ale życie dopisuje ciąg dalszy i uzupełnia niedopowiedziane fakty.

Urodził się we wsi Czarne w powiecie gorlickim na środkowej Łemkowszczyźnie, jako najstarszy syn **Stefana** i **Anny** z Kohutów. – Dziadka zapamiętałem chorego, w łóżku – wspomina. Jego żona, **Tekla** z Bawolaków, rodem z Rozstajnego, opowiadała stare historie. Zmarła w wieku 83 lat na wygnaniu, jak starsi Łemkowie mówili o życiu na Ziemiach Odzyskanych.

W okolicach panowały nastroje prorusińskie. Biorąc przykład z Grabiu, większość mieszkańców Czarnego, następnie Długiego, Lipnej, Nieznajowej i Radocyny, na przełomie 1911 i 1912 roku, ku niezadowoleniu władz austriackich, zadeklarowała chęć powrotu do prawosławia.

Na polu Barnów na początku I wojny światowej miała miejsce krwawa potyczka wojsk rosyjskich z austriackimi, którą opisał w łemkowskojęzycznej monografii „Urywek ciernistej historii wsi Czarne 1870-1970". Gdzieś po Nowym Roku będący w przewadze Rosjanie, nacierając od strony Nieznajowej w kierunku Koniecznej, gdzie z artylerią czekali Austriacy, postanowili przerwać linię frontu. Jednak pociski pokonały szturmujących wzgórze Rosjan. Podczas dwóch dni tylko w Czarnem śmierć poniosło prawie czterystu żołnierzy. Babcia Tekla wspominała krzyki i płacze oraz zakrwawione połacie śniegu. Kto nie został zabity, ranny zamarzał na polu bitwy. Na miejscowym cmentarzu wojennym pochowano trzystu siedemdziesięciu dwóch Rosjan i dwóch Austriaków.

– W 1927 roku do prawosławia powróciła cała wieś. Tylko proboszcz unicki został sam – wspomina pan **Adam**. – Pierwsze nabożeństwa ihumen **Pantelejmon Rudyk** odprawiał na cmentarzu, a w czasie niepogody w największej izbie u wójta, **Michała Bajsy**. Nową cerkiew, św. Dymitra, i plebanię budowano trzy lata. W 1931 roku cerkiew wyświęcił biskup ostrogski **Szymon**, wikariusz diecezji wołyńskiej. Niewielki, drewniany budynek plebanii, ukończono w 1932 roku, kiedy mały Adam szedł do pierwszej klasy. Dwa lata później, w dwudziestą rocznicę, w Czarnem z inicjatywy proboszcza, o. **Konstantego Gawryłkowa**, po raz pierwszy odbyły się uroczystości poświęcone pamięci o. **Maksyma Sandowicza** i więźniów Talerhofu, organizowane w następnych latach przez o. **Jerzego Pawliszyna**, mianowanego w tym dniu proboszczem, a w maju 1935 roku także dziekanem Łemkowszczyzny.

Światopogląd mieszkańców kształtowała czytelnia im. Kaczkowskiego, gdzie mieszkańcy spotykali się na odczytach. Wcześniej działalność proprawosławnego o. **Mychajło Jurczakiewycza**, jednego ze współzałożycieli Republiki Łemkowskiej, miała duży wpływ na liczące siedemdziesiąt numerów Czarne, z którego aż siedemnastu mieszkańców zostało więźniami Talerhofu. Jedynie tam tak uroczyście organizowano coroczne obchody. W latach 1934, 36, 38 uroczystościom przewodniczył władyka Szymon. – Nosiłem władyce palicę – wspomina Adam Barna. W 1934 roku hierarcha poświęcił na granicy Czarnego i Jasionki obelisk z wyrytą cyrylicą inskrypcją: *1914 -1934 Pomnik męczennika o. Maksyma Sandowycza Talerhofców niewinnie straconych za Wiarę i Ruski Naród Prawosławny Ruski Lud Łemkowszczyzny.*

W 1935 roku, w półtorakilometrowej procesji, podążającej z cerkwi w kierunku pomnika, gdzie odprawiono liturgię, kroczyło blisko osiem tysięcy wiernych z 27 wsi. Wśród duchownych wspominających pamięć ofiar Talerhofu był późniejszy *świaszczennomuczenik*, o. **Paweł Szwajka** z Desznicy. Kres obchodom położył wybuch wojny.

W czasie okupacji, przez Nieznajową, lasem, pokonując dwie góry, uciekł Adam do wujków, **Jana** i **Stefana Kohutów** i stryja **Andrzeja** do Świątkowej Wielkiej, aby uniknąć obowiązku pracy w organizowanych dla młodzieży Baudienstach.

Świątkowa była dwa razy większa, znana z tradycji wiecowania w okresie tworzenia się Republiki Łemkowskiej. Korzeniami cerkiewnymi tkwiła w prawosławiu. Rodzina ze Świątkowej wyjechała w 1945 roku na Ukrainę.

Kiedy wiosną 1945 roku front ruszył Przełęczy Dukielskiej, niespełna dziewiętnastoletni Adam wraz z kolegami poszedł do Armii Czerwonej. Przyszedł do sołtysa oficer radziecki z jakimś żołnierzem, niby po furmanki, a głównie przeprowadzić agitację. Ośmiu chłopcom zapachniała przygoda. 18 marca, na pożegnanie, ojciec po raz pierwszy wypił z pierworodnym synem wódkę. Przez Gładyszów, Grybów i Nowy Sącz trafili do koszar w Rabce na dwutygodniowe szkolenie. – Szkolenie bardziej było polityczne niż praktyczne – wspomina. Mimo zaka-

Adam Barna (z prawej) z o. Bazylim Litwiniukiem wśród chórzystów, lata 80.



zu, nim wyruszyli na front, przyjechał do niego ojciec, poradzić się, czy ma jechać, jak mawiali Łemkowie, do Rosyji. – Powiedziałem, że wolałbym tatę zastać na miejscu, a nie szukać po Ukrainie – wzdycha. – I mama się tego trzymała.

Koniec wojny zastał nas pod Pragą. 9 maja, rankiem, była euforia, strzały na wiwat. Dzień wcześniej front białoruski połączył się z ukraińskim. Pilnowaliśmy przez kilka nocy studni, żeby niemieccy partyzanci nie zatruli wody.

Pamiętam Wielki Piątek 1945 roku. Podali mięso, ale nie jedliśmy. W armii służyli żołnierze różnych narodowości. Nikt z nich się nie modlił, więc z kolegami modliliśmy się w ukryciu – wspomina.

Prawie dwa miesiące stacjonowali jeszcze w Czechach. Potem, głównie pieszo, pokonywali kilometry z Ostravy do Kołomyi. We Frysztaku kolega, **Mikołaj Przysłupski,** mimo zakazu, na poczcie nadał list do brata z prośbą, by na niego czekał w Czarnem. Dzięki temu Przysłupscy, wraz z dziewięcioma innymi rodzinami, zostali na Łemkowynie.

W Kołomyi znaleźli się 2 sierpnia i stamtąd, transportem kolejowym, wracali do Gorlic. W Stryju spotkali jadących na wschód krajan. Transport długo stał na granicy za sprawą śmierci **Teodora Filaka**. Młody człowiek, który we wsi pomagał sowietom w agitacji, propagandowo strzelał do krzyży. Po przekroczeniu granicy stał na dachu wagonu i nie zdążył się uchylić, kiedy pociąg przejeżdżał przez tunel. Widok zmasakrowanych szczątków mocno poruszył ludzi. Niektórzy mówili, że to kara za podniesienie ręki na krzyż.

8 sierpnia dotarł do Gorlic, a potem Czarnego. Radość ze spotkania z rodzicami nie trwała długo. Po pół roku zaczęło robić się niespokojnie. – Wieczorami partyzanci UPA schodzili do wsi. Zdemobilizowanych żołnierzy chcieli namawiać do wstąpienia w ich szeregi. Od wiosny ukrywał się przed nimi w sąsiedniej Żdyni, gdzie stacjonowali pogranicznicy. Wrócił na dobre, latem na żniwa. W Czarnem zostało zaledwie dziesięć rodzin.

Ostatni *Welykden* w górach obchodziło w Czarnem blisko sto osób, z Radocyny, Wyszowatki, Lipnej, Długiego i Czarnego – rodziny, które nie wyjechały na wschód oraz byli żołnierze, którzy po powrocie z frontu nie zastali już swoich bliskich. W okolicy nie było ani jednego prawosławnego duchownego. – Zaprosiliśmy unickiego księdza, o. **Włodzimierza Hajdukiewicza**, proboszcza z Krzywej, aby odprawił nam uroczystości – wspomina. Wtedy zadebiutował jako psalmista.

Ponad miesiąc później, 10 czerwca, przyjechało wojsko wysiedlić ostatnie dziesięć rodzin z Czarnego.

Barnowie najważniejsze rzeczy mogli załadować na dwa wozy. Jednym powoził ojciec, drugim Adam. Droga do Zagórzan była długa, więc nocleg dla objętych Akcją Wisła urządzono w opuszczonym już Gładyszowie. Nazajutrz, przez Magurę, Małastów i Sękową, dotarli na miejsce. Na transport, wraz z rodzinami z Jasionki, Lipnej, Wapiennego i Męciny czekali dzień. – Jechaliśmy w nieznane, nie mając pojęcia, co z nami będzie – wspomina Adam Barna.

W Oświęcimiu trafił na przesłuchanie. Funkcjonariusz UB chciał wymusić na nim przyznanie się, że był w UPA. – Powiedziałem, że byłem na froncie i jakoś mi się udało. W czasie przesłuchania odjechali najbliżsi. Szczęśliwym trafem udało mu się wsiąść do pociągu osobowego i dogonić ich na czwartej stacji.

Podróż ośmioosobowej rodziny z dwoma końmi, dwiema krowami i cielęciem w jednym wagonie towarowym trwała niespełna tydzień. – Na stacjach, gdzie zaopatrywaliśmy się w wodę, oprócz pilnujących żołnierzy nie było żywego ducha. Ich wagon, wyjątkowo, był bez dachu. Na szczęście, przez całą drogę nie spadła kropla deszczu, a i fetor odchodów zwierzęcych mógł swobodnie ulatywać.

– Z Wrocławia, przez Legnicę i Rudną – Gwizdanów, transport skierowano do Ścinawy. Stamtąd, również ciężarowkami, wieziono nas do Chobieni. W miejscowości o zabudowie miasteczka nie brakowało opuszczonych, ale zniszczonych od ostrzałów kamienic, bez okien i drzwi. Do niewielkiej przybudówki, nie wprowadzili się, przekonani, że to nie koniec wędrówki. Na podwórzu urządzili z cegieł kuchnię polową i postanowili szukać lepszego miejsca.

– Następnego dnia poszliśmy z ojcem do oddalonych o dziesięć kilometrów Stodołowic, dziś Studzionek – opowiada. Niewielka wieś na odludziu, całkiem opuszczona, nie przypadła nam do gustu. Za dwa tygodnie osiedlono tam Łemków z

Adam Barna w nieistniejącej wsi Czarne, w miejscu, gdzie stała szkoła



Piorunki. Wrócili do swojej przybudówki, przylegającej do dużego domu, w którym mieszkali już repatrianci zza Buga. – Przez miesiąc nasi sąsiedzi spali z siekierami przy łóżku. Bali się nas, a my ich.

Zbiory zbóż i ziemniaków, zostawionych na polach w Beskidach, zapowiadały się na udane. Na Dolny Śląsk trafili tuż przed żniwami. Wynajmowali się do pracy za worek zboża czy ziemniaków. Poniemieckie maszyny do młócenia zboża znacznie ułatwiały pracę. Inwentarz karmili grubą trawą wykaszaną na nadodrzańskich łąkach. Nie brakowało też ugorem leżącej za Chobienią ziemi. Pierwszych żniw doczekali się w 1948 roku.

Dwa tygodnie później, w Chałupkach, kolonii kilometr za Chobienią, osiedlono pięć prawosławnych rodzin z Piorunki. Pojawił się o. **Jan Lewiarz**. Jego staraniem, a przede wszystkim, o. **Stefana Bieguna**, za zgodą ówczesnych władz, w Stodołowicach, wsi w całości zamieszkanej przez Łemków, 14 listopada 1947 roku w dzień św.św. Kosmy i Damiana odprawiono pierwszą liturgię. Młody Adam Barna razem ze starszymi psalmistami, **Janem Kretem** i **Wasylem Chomikiem**, uczestniczył w tym historycznym dla diecezji wrocławsko-szczecińskiej wydarzeniu. Ludzie przybyli z daleka furmankami i na rowerach.

– Kiedy zaśpiewaliśmy, otworami zaczęły wylatywać na zewnątrz gołębie – uśmiecha się Adam Barna, wspominając pierwsze nabożeństwo w poewangelickim kościele w Lubinie, a swoje drugie jako psalmisty w dokładnie tym samym składzie diaków, w maju 1949 roku. – Ludzi zjechało się mnóstwo.

Nie doczekała tego babcia **Tekla**, która zmarła w 1948 roku. Wobec trudności ze sprowadzeniem na pogrzeb duchownego prawosławnego, poproszono miejscowego, rzymskokatolickiego. – Najpierw się zgodził, ale kiedy dowiedział, że jesteśmy prawosławni, odmówił – wspomina. – Nie tylko babcię, ale i rok później, stryja **Łukasza** zmuszony byłem pochować sam, odmawiając części psalmisty, a nawet zapieczętować grób. Dopiero na trzeci pogrzeb w rodzinie, w 1951 roku, kiedy trzeci z braci Barnów, **Janek**, utopił się w Odrze, przyjechał o. **Jarosław Tyczyno** z Legnicy. I to on dopełnił dwóch poprzednich pogrzebów na cmentarzu w Chobieni.

Po raz trzeci, również jako psalmista, brał udział w pierwszej liturgii w Rudnej, na początku lat 50. Niestety, mimo prób, nie udało się powołać parafii w Chobieni. O. Stefan Biegun próbował pozyskać w 1952 roku położony w centrum miasteczka opuszczony poewangelicki kościół. Jednak drewniany, w kształcie rotundy, obiekt władze uznały za zbyt duży dla zaledwie trzech rodzin. Prawosławni z Chobieni nadal dojeżdżali do cerkwi w Studzionkach.

W Legnicy zamieszkał w 1952 roku, gdzie podjął pracę księgowego. Jednak przez lata niedziele i święta spędzał w Rudnej. W 1958 roku ożenił się w tamtejszej cerkwi Podwyższenia Krzyża Świętego z **Anną Stach** i jako psalmista związał się z parafią na lata. Po przejściu na emeryturę zaczął pisać monografie, spisywać pieśni cerkiewne, świeckie i żarty. Sam wydawał te pozycje, korzystając także z pomocy legnickiej parafii, Stowarzyszenia Łemków oraz Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera”.

W 1996 roku okazało się, że wsie Czarne, Długie i Lipna nie zostały w dokumentach objęte dekretem Akcji Wisła. – Lasy Państwowe chciały na nas wymusić, abyśmy się zrzekli ojcowizn – mówi. Wtedy namówił swoich krajan do wstąpienia na drogę sądową i walki o prawa do rodzinnych gospodarstw. Sprawa w Sądzie Rejonowym w Gorlicach, a potem Okręgowym w Nowym Sączu i Najwyższym Sądzie Administracyjnym w Warszawie ciągnęła się jedenaście lat. W 2007 roku Barnowie proces wygrali. Osiem hektarów mogło wrócić w ręce dawnych właścicieli, jednak Lasy Państwowe dotąd ich nie oddały. Opuszczone wsie, wysiedlone w ramach Akcji Wisła, nie zamieszkałe przez osadników, zamieniły się w zieloną pustynię. Kolejne pokolenie Barnów opłaca tylko podatek gruntowy.

– Zwrot ziemi był kwestią moralną – wyznaje Adam Barna.

W każdą sobotę i niedzielę przemierza legnicki Rynek w drodze do cerkwi, bez której nie umie żyć. Od lat z pasją wertuje cerkiewne księgi. Przed każdą liturgią uważnie przygotowuje się do swej posługi. – Gdzieś we mnie jest duch dawnej Łemkowyny – wyznaje. Ubolewa, że młodemu pokoleniu go brakuje. Nie wszystkich już ciągnie na Łemkowszczyznę, a i z językiem łemkowskim bywa nie najlepiej. – Tamten świat przeminął, ale trzeba zachować tradycje i obyczaje przodków – podsumowuje.

Anna Rydzanicz
Fot. **archiwum Adama Barny, o. Andrzeja Dudry** oraz **autorka**



Z modlitwą do Bogarodzicy

– Prawosławni w wielkie święta zawsze chodzili pieszo do monasterów i świętych miejsc – opowiada Sławomir Nazaruk, przewodniczący białostockiego Bractwa Trzech Świętych Hierarchów. Tak było i w dniu Zwiastowania Bogarodzicy, w sobotę 7 kwietnia. Już przed godziną 6 przed białostocką cerkwią Hagia Sophia zebrali się pielgrzymi. Dokładanie setka.

Mieli przed sobą dwanaście kilometrów, ale nie tą miarą mierzy się trud pielgrzyma. – Nie jest istotne, że do Supraśla mamy blisko – mówi **Ksenia Kacejko** – zawsze może się coś wydarzyć. Może wpaść kamień do buta, można źle stanąć. Najważniejsza jest jednak modlitwa, a że dziś jest dzień wolny, zadecydowałam, że w pielgrzymce pójdę, jak tylko się o niej dowiedziałam. By ten czas, jeszcze postny, przygotowujący nas do Paschy, poświęcić Bogu.

Wśród pielgrzymów pełen przekrój wiekowy. Sporo najmłodszych zgromadziło się wokół **Marty Całpińskiej**, która przy parafii św. Mikołaja, prowadzi 50 Białostocką Drużynę Harcerską Amangarij. – Idziemy po raz pierwszy. Dzieciaki same chciały. Nie odstraszyła ich ani wczesna pora, ani poranny chłód.

Pielgrzymuje też **Wiesław Dembowski**. – Do Supraśla jeszcze nigdy nie chodziłem. Zwiastowanie to tak duże święto. Mówi się, że nawet ptaki tego dnia nie budują gniazd. Śpiewają. Już się czuje, jak przyroda budzi się do życia.

– Monaster supraski ma duże znaczenie dla prawosławnych w Polsce i dla całej prawosławnej Słowiańszczyzny. Pielgrzymkę zorganizowaliśmy,



by to podkreślić – mówi **Sławomir Nazaruk**. – Monaster odgrywał dużą rolę w historii i kultury prawosławia. Jako barctwo i społeczność prawosławna chcieliśmy podkreślić swoją więź z tym miejscem. Poza tym nie mieliśmy dotąd pielgrzymek w okresie Wielkiego Postu, a to szczególny czas przygotowujący nas do największego święta, Zmartwychwstania Chrystusowego.

By jeszcze bardziej uzmysłowić rolę monasteru supraskiego, bractwo ostatni numer swego periodyku – *Swiatootieczeskoho listka* – poświęciło jednej z przechowywanych swego czasu w monasterze cenności – Kodeksowi Supraskiemu. Bractwo Trzech Świętych Hierarchów pielgrzymkę zorganizowało po raz trzeci.



Tego dnia odbyły się też centralne prawosławne obchody drugiej rocznicy katastrofy smoleńskiej. Jedna z jej ofiar, arcybiskup hajnowski **Miron**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, przywrócił supraski monaster do życia po wielu latach nieistnienia. Władyka został pochowany w Supraślu, w krypcie rekonstruowanej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy.

W świątecznej liturgii uczestniczyli arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, biskup supraski **Grzegorz**, ordynariusz Wojska Polskiego biskup siemiatycki **Jerzy**, a także gość z Ukrainy, biskup włodzimiersko-wołyński i kowelski **Włodzimierz**.

W czasie nabożeństwa do godności archimandryty został podniesiony namiestnik monasteru, o. ihumen **Andrzej** (**Borkowski**), tytuł ihumena otrzymali ojcowie **Mateusz** (**Ostapczuk**) i **Sergiusz** (**Matwiejczuk**).

Natalia Klimuk
fot. **Mariusz Wideryński**
i **autorka**

Radujmy się i weselmy

POD TAKIM HASŁEM AKADEMIA SUPRASKA W DNIACH OD 4 DO 6 MAJA organizuje rodzinne spotkanie paschalne i zaprasza całe rodziny, szczególnie z dziećmi (dla nich będą specjalne zajęcia), na całość lub na część programu, z noclegiem lub bez. Celem jest wspólne świętowanie w paschalnym okresie, integracja prawosławnego środowiska, umożliwienie naszym dzieciom poznania się. To zaproszenie szczególnie dla osób spoza Białostocczyzny, ze względu na nie został wybrany ten termin. Korzystając z długiego majowego weekendu mogą wziąć udział w uroczystościach w Zwierkach (2-3 maja), uczestniczyć w spotkaniu (4-6 maja), a także w święcie św. Jerzego w Supraślu (6 maja). Koszty są symboliczne – 35 zł od osoby, dzieci do lat 7 za darmo (w tym noclegi i wyżywienie). Zgłaszać się można się telefonicznie +48 662 254 177, meilowo: akademia@oikonomos.pl lub fundacja@oikonmos.pl, a program można znaleźć na www.oikonomos.pl. **(nk)**

NA JURIJA DO ORZYSZA

W tym roku dzień pamięci świętego wielkiego męczennika Jerzego Zwycięzcy, 6 maja, to niedziela. Święty jest patronem jednej z niewielkich parafii na Mazurach. Nie ma tu na stałe batiuszki. Duchowny raz w miesiącu dojeżdża z Mrągowa. – Wykorzystajmy jeden dzień majowego weekendu na wsparcie prawosławnych w diasporze – zachęca Bractwo Trzech Świętych Hierarchów. Jak możemy to zrobić? Swoją obecnością i modlitwą w tamtejszej cerkwi. Niedawno świątynia otrzymała szczególny dar – ikonę św. Jerzego, napisaną na Świętej Górze Atos. Może ktoś zaplanował majowy odpoczynek w okolicy? Niech nie omija tutejszej cerkwi. Pielgrzymkę z Białegostoku organizuje też bractwo. Wyjazd o 6.15 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej, koszt to 40 zł (dla bratczyków 35 zł), zapisywać się można do 30 kwietnia pod tel. 501221506. Pielgrzymi mają zapewniony obiad w Orzyszu, a później herbatę w monasterze w Wojnowie. **(nk)**

Nowosielski po końcu świata



Jerzy Nowosielski – mistrz pędzla i słowa, zwłaszcza mówionego. O mistrzostwie słowa możemy się przekonać, sięgając po tom, który ukazał się w pierwszą rocznicę śmierci krakowskiego artysty „Jerzy Nowosielski. Sztuka po końcu świata. Rozmowy". Tom wydał krakowski Znak. Pracowała nad nim Krystyna Czerni, znawczyni twórczości Nowosielskiego. Krystyna Czerni dokonała rzeczy niezwykle ważnej – wybrała publikowane, głównie w różnych pismach od 1966 do 2001 roku, wywiady z Jerzym Nowosielskim. Ułożyła je w tematyczne bloki, dotyczące biografii, drogi artystycznej, powołania artysty, sztuki sakralnej, ikony, prawosławia, ekumenii, dróg do nieba, ale też erotyki, grzechu, zła, cierpienia. Całość liczy 430 stron. Nowosielski, dzięki Krystynie Czerni i Znakowi, znów przemówił do nas głosem mocnym, świeżym, prowokującym, polemicznym, wyrywającym z uśpienia, niepokojącym nieraz, bywa ocierającym się o herezję.

Sam **Nowosielski** napisał niewiele – to eseje zebrane w tomie „Inność prawosławia". Portret tego myśliciela zarysował **Zbigniew Podgórzec** w trzech książkach-rozmowach „Wokół ikony" (1985), „Mój Chrystus" (1993) i „Mój Judasz" (2009). I dlatego tenże wybór rozmów, wyciągniętych z głębokich nieraz zakamarków czasu czy pism już nieistniejących, ma kapitalne znaczenie dla ożywienia myśli Nowosielskiego, dla wpuszczenia bakcyla jego idei do kultury polskiej, zbyt jednostronnej i płaskiej, jak określał ją sam artysta. Pozwala prześledzić niezwykły dorobek duchowy jednego z najciekawszych polskich malarzy i myślicieli XX wieku.

Nie można było wystawić lepszego pomnika na rocznicę śmierci malarza.

Twórca odszedł, ale jego refleksja wciąż budzi niepokój, stawiając nas wobec spraw ostatecznych – pisze we wstępie **Krystyna Czerni**.

Kto rozmawia z Nowosielskim? Dziennikarze, artyści, krytycy sztuki, filozofowie, kapłani, poeci. Dla wszystkich był człowiekiem niepowtarzalnym, fascynującym. I choć nie każdy był dla niego równorzędnym partnerem rozmowy, to owa wielość rozmówców i drążenie przez nich różnych aspektów życia i sztuki spowodowała, że powstał portret myśliciela, widziany z różnych stron. Fascynujący.

Jego myśli są jak komentarz do malarstwa.

Nowosielski nie był łatwym rozmówcą. I choć poczuwał się do tworzenia „komentarza teoretycznego" do swego malarstwa, z biegiem czasu czuł się wyraźnie zmęczony tematami „dyżurnymi", takimi jak ikona, sacrum w sztuce, Modigliani, El Greco. Coraz częściej – jak pisze Krystyna Czerni – uciekał się do wykrętów, piętrzył uniki, robił się mniej wylewny. Doświadczyłam tego osobiście, w 1995 roku, czyli na pięć-sześć lat przed ostatecznym wycofaniem się artysty z wszelkich rozmów. „Mówiłem o tym", „już pisałem" – odpowiadał na niejedno pytanie, odsłaniając czy to rosnące zmęczenie, znużenie, czy może smutek i lęk wobec najbliższej przyszłości, tajemnicy śmierci, przejścia „za grzbiet życia".

Komuś innemu odpowiedział: „Co miesiąc coś nowego się nie wymyśla". Tamta rozmowa, „Między Krakowem a Poczajowem", znalazła się w książce „Przecz z mnichami" (Białystok 1995), przedrukowana w tomie wydanym przez Znak.

POKORA

Należąc do najwspanialszych XX wieku, żył na peryferiach sławy. Tak wybrał. Dawał sobie szansę bycia prawdziwie wolnym artystą. Kiedy czuł się wolny? „Wtedy, kiedy przestaję martwić się o swoją artystyczną osobowość, o swoją indywidualność, a szerzej mówiąc o swoją pozycję artystyczną" – tłumaczył w jednej z rozmów.

– Czy to się Panu udaje?

– Starałem się całe życie o to, by się udawało. I chyba mi się udało. Nigdy sobie z góry niczego nie dyktowałem, do niczego się nie zmuszałem, nie programowałem przesadnie.

– Jest Pan wielki, sławny – stwierdza inny rozmówca.

– W pewnym momencie, jak się uzyskało status jako tako uznanego artysty, to przestało to być ważne.

– Ale przecież Pan Profesor jest także pisarzem...

– To takie moje „grafomanie".

– Pisarstwo Pana Profesora jest eseistyką wysokiej próby.

No, niemożliwe... W gimnazjum już profesor polonista powiedział mi: „Będzie z ciebie dobre pióro!". A raczej zrobił się dobry pędzel (...).

Nie można być średnio dobrym artystą, bo wtedy jest się nikim – wiedział o tym. Można być – tłumaczył w różnych okresach – średnio dobrym lekarzem, średnio dobrym inżynierem i człowiek czuje się potrzebny, ale nie artystą. Średni artysta nie istnieje. Malarz jest skazany na wielkość. Poza wielkością malarz jest niczym.

Gdy jest się dobrym artystą, to – uświadamia Nowosielski – „on jest pewnym narzędziem, bez żadnej swojej zasługi". „Otóż wydaje mi się, że malarz czy ktoś, kto pisze ważne teksty, jest tylko przekaźnikiem" (1994). A cztery lata później mówił wprost: „Bez działania Ducha Świętego sztuka by nie istniała w ogóle. (...) Sztuka jest wielką tajemnicą. Jeśli zanika element tajemnicy, to coś, czego nie można wyjaśnić – to nie ma już sztuki".

Wiedząc, że jedną z największych chorób w sztuce współczesnej, obsesji wręcz całego wieku XX, jest paniczny lęk przed brakiem uznania, nieznalezieniem własnej indywidualności, mówił do swoich studentów (wywiad z 1992): „Człowieku, jak masz być indywidualnością, to będziesz, jeśli Pan Bóg chce, żebyś był. A jeżeli nie zechce, to choćbyś na głowie stanął, nic z tego nie będzie...". I o sobie: „Teraz to już jestem stary, to mnie ani kariera nie obchodzi, ani to co o mnie napiszą. (...) Do swojego malowania podchodzę, jakby to kto inny malował. Inny człowiek. Cieszy mnie sam fakt, że się maluje, ale że to ja maluję, właściwie mnie nie obchodzi".

Dystans do własnej twórczości. Rok 1997. Wielka wystawa Nowosielskiego w Zachęcie. Po wernisażu konferencja prasowa. Pani: „Chodziłam po pańskiej wystawie i nie nudziłam się". Nowosielski: „Dlatego się pani nie nudziła, bo ja nie maluję samych dobrych obrazów, maluję też złe. Pani szukała dobrych, a samo szukanie, to już jest robota i wtedy człowiek zapomina o nudzie, tak".

Wagi do autorstwa nie przypisywał. Obrazów nie podpisywał. Rzadko nadawał im tytuły. Jakby chciał schować się za własne obrazy i być jak najbardziej tożsamy z innym człowiekiem.

Od świata wiele nie oczekiwał. Nie miał swego pokoju w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie przez dziesięciolecia pozostawał profesorem. Nie miał pracowni. Malował u siebie w domu, w pokoju albo kuchni. Martwił się o młodych, których nie było stać na wynajęcie pracowni.

Nie był podróżnikiem. „Oczywiście musiałem w świecie zobaczyć to, co zobaczyć jest psim obowiązkiem malarza, ale na swoje wystawy nie jeżdżę" – deklarował.

Nie wypominał ludziom, że „od dawna już na świecie sztuki jest maleńko", ani że na pewno nie ma teraz (rozmowa z 1993) pogody dla artystów, bo „przyszli tacy ludzie, którym sztuka absolutnie do niczego nie jest potrzebna". „Sztuka jest bardzo słabiutka, chamy by ją zadeptały" (1994). „Przecież społeczeństwo w swej masie sztuki nienawidzi. Bo jej nie rozumie" (1996). Skarżył się, że ma wrażenie, że wyczerpują się możliwości sztuki. Nie ma wielkich sporów, dyskusji. Idee wpadają w jak w stertę poduszek. I giną (1990).

Komentował przy tym, że takie czasy i nie możemy ani wydziwiać, ani wybrzydzać, że sztuka jest sprawą elitarną i nic na to nie poradzimy. „Nie wiem, czy w ogóle będzie sztuka, zaczyna mi wyglądać na to, że jej nie będzie" – mówił w 1996 roku.

– Dlaczego?

– Bo się wyczerpała – odpowiadał spokojnie.

Pokora wobec przemijania i śmierci. Nie bunt, a pokora, pełna bólu istnienia. Nowosielski przeżył 88 lat. Dla niego wiek 50 lat był jakby cezurą. Optymizm wieku do 50 lat wiązał z biologicznym procesem ekspansji, okresem wielkiej aktywności. Potem, kiedy stan biologiczny determinuje całe rozumowanie, następuje okres zaniku, daleko idące przewartościowanie wszelkich wartości. „Po pięćdziesiątce następuje wiek zwątpienia i rozpaczy i wiek negatywnej oceny rzeczywistości empirycznej" – mówił w 1994. Innym razem: „W momencie starzenia się pewne zainteresowania opuszczają człowieka, popada on w swego rodzaju samotność człowieka starego, są to stany psychiczne graniczące często z rozpaczą".

Nowosielski mówił o starości w czasach, które starość wyrzuciły poza nawias kultury.

CZASY OSTATECZNE

I mówił o czasach ostatecznych. „Jestem wielkim pesymistą, jeśli chodzi o rozwój naszego gatunku homo sapiens. Wydaje mi się, że stoimy w krytycznym momencie i nawet jeśli istnieje jakiś rozwój czy ewolucja, to nie interesuje mnie ona osobiście, gdyż nie wiążę wielkich nadziei z historią ludzkości".

– Z czym wiązać nadzieję?

– Z metafizyką. Nie mam wielkich nadziei na rozwój rzeczywistości empirycznej, która jest dla mnie wtórna w stosunku do rzeczywistości ponadempirycznej.

Przed rzeczywistością empiryczną, często nazywaną przez Nowosielskiego infernalną, bronimy się jak możemy, a jednym z takich aktów obrony jest, według artysty z Krakowa, sztuka, która – jak podkreślał – „w jakimś sensie jest tożsama z sacrum. Do naszej rzeczywistości przenika jako sygnał". Nawet wtedy, gdy usycha, jak dzieje się to zdaniem artysty dzisiaj, gdy „jest szalenie mało zjawisk wykrystalizowanych twórczo" (1973).

O sobie jako artyście mówił, że jest posyłany na dno piekieł i ma obowiązek wyrwania jak najwięcej z obszarów piekła, ażeby było zbawione. „Sztuka nie jest po to, aby była piękna i przyjemna. Sztuka musi być silna, musi działać" – przekonywał (1981).

„Myślę, że będzie koniec świata" powiedział Nowosielski w 1986 roku. I dodawał: „Jeśli ktoś jest materialistą i uważa, że świat się kończy na tym stole i dalej nic nie ma, to niech sobie składa głowę na ten stół. Ale jeżeli ktoś nie jest materialistą, to dla niego



koniec świata jest tylko etapem". „Ja żyję już w czasach ostatecznych, bo jestem stary i znajduję się w tak zwanej poczekalni. Czekam na śmierć, taką czy inną" (1998).

PRAWOSŁAWIE

Urodził się w rodzinie mieszanej. Matka była katoliczką, ojciec pochodził z Łemkowszczyzny. Uważał się za Ukraińca. Jerzego ochrzczono w Kościele unickim. Ale „w głębi duszy, już mając dwanaście lat, czułem że unia to udawanie Kościoła wschodniego, że Kościół wschodni to prawosławie". W innym miejscu o czasach drugiej wojny: „...jeździłem do Poczajowa i już właściwie wiedziałem, że z tą unią to nie tak, że to jednak jakieś udawanie Kościoła wschodniego, a nie Kościół wschodni, już właściwie w duszy byłem prawosławny" (1987). „Czułem, że wyznanie greckokatolickie jest w pewnym sensie namiastką prawosławia" (2000).

W młodości opuścił Kościół unicki i przeszedł do prawosławia. Po drodze, ponad dziesięć lat, do 1954 roku, przeżywał okres, jak nazywa „ateizmu ontologicznego", chociaż i wtedy z Cerkwią nie zerwał nigdy. Chodził na nabożeństwa, bo doceniał wielką poezję tych obrzędów.

O prawosławiu mówił wiele, nawet w latach, gdy niemal cała, wtedy cienka jeszcze, warstwa prawosławnej inteligencji w Polsce ze strachu albo wstydu wyrastającego na glebie ignorancji, chowała głowę w piasek.

„Tak, jestem prawosławny" – odpowiadał na pytania dziennikarzy. „Jestem takim Polakiem, który został wychowany nie tylko w tradycji rzymskokatolickiej. W Polsce prawosławie jest utożsamiane z Rosją, caratem, ale to jest przede wszystkim hellenizm, Grecja. Najpierw była Grecja, potem Ruś, później Rosja (...). Jestem ortodoksem wiary greckiej, nie łacińskiej. To jest fascynacja duchowością pewnego typu. Sądzę zresztą, że w tym układzie naród polski jest kaleki przez to, że został przez kontrreformację wyznaczony na janczara, na przedmurze chrześcijaństwa. Przedmurzem chrześcijaństwa była zawsze Rosja".

W innym miejscu ubolewał: „Od siedemnastego wieku kreowano nas na przedmurze chrześcijaństwa. Jakie to było przedmurze? Na dobrą sprawę była nim Moskwa, sąsiadująca z narodami i religiami Dalekiego Wschodu. Stworzenie jednak tego dość sztucznego przedmurza odcięło nas od kontaktów z chrześcijaństwem wschodnim (...). Nasza polska narodowość stała się zamkniętą, oblężoną twierdzą. Bardzo trudno w tej sytuacji o rozwój myśli (1990).

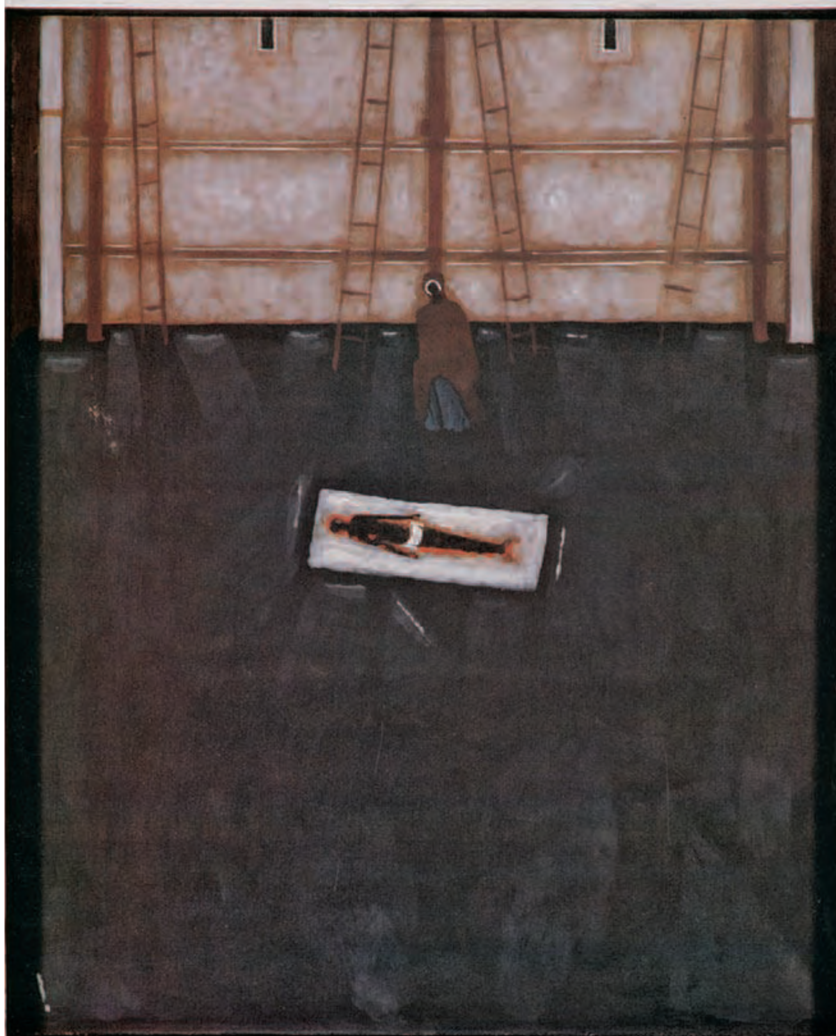
W 1977 roku mówił: „Ja, proszę Pani, w ogóle bardzo poważnie traktuję teologię prawosławną i rosyjską myśl filozoficzną. I żałuję, że społeczeństwo polskie jest z nią zupełnie nie obeznane". Na pytanie, z jaką kulturą czuje się najbardziej związany, odpowiadał: „Z rosyjską. Mam naprawdę dobre kontakty z Rosjanami". O Amerykanach natomiast powiedział: „Amerykanie są wyjątkowo prymitywnym narodem. (...) Oni nie mają głębszej refleksji, jakiś Hemingway czy Steinbeck może i miał, ale nie ogół. A to Amerykanie nas teraz okupują z tą swoją sztuką, z tym swoim wyciem". Nawet Andy Warhola, pochodzącego „z ojczyzny mojego ojca" – jak mówił – nazwał szmaciarzem, nikim, cwaniakiem, który pływa po koniunkturze.

Chciał być mnichem. Wtedy był jeszcze unitą. W 1942 roku znalazł monaster, „który wydał mi się najbardziej prawosławny z ducha" (2000). Była to Ławra św. Jana Chrzciciela we Lwowie. Mnisi żyli tam według surowej reguły studyckiej, czyli ukształtowanej w monasterze Studios w Konstantynopolu. Po roku zachorował. Mnisi odesłali go na leczenie do Krakowa. Chciał wrócić, ale drogę do Lwowa odcięła radziecka ofensywa.

W roku 1947 namalował obraz Bitwa o Adis Abebę. To był jego artystyczny protest przeciwko atakowi świata łacińskiego na prawosławny, tak rozumiał wojnę włosko-etiopską w 1936 roku. Mówił: „Mam wielki sentyment do etiopskiego Kościoła, ulokowanego gdzieś na marginesie prawosławia wschodniego. On magazynował pewne tajemnicze elementy zapomnianego chrześcijaństwa, wypieranego przez jakiś racjonalizm teologiczny. I w mojej świadomości ta wojna to był atak Kościoła zachodniego na wschodni" (1993).

Na początku lat 90. minionego wieku, kiedy w Sarajewie toczyła się wojna, ale bałkański kocioł jeszcze na dobre nie zawrzał, Nowosielski określił jej przyczynę, że jest to dokończenie czwartej krucjaty, że to wojna między łacinnikami a grekami (1992).

Co cenił w prawosławiu? Kulturę, myśl, tradycję, sztukę, obrzęd. Próbował z bakcylem prawosławia przebić się do polskiej świadomości, bardzo zamkniętej i płaskiej, jak określał, pobożnej, ale nie religijnej.



Uświadamiał Polakom historyczne procesy.

„Polska jako pewna formacja państwowa była od czasów królowej Jadwigi kulturą bizantyjsko-słowiańską. Większość ziem związanych z Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim to były ziemie będące pod wpływem prawosławia. Całe to gadanie Radia Maryja, że należymy do kultury łacińskiej, czyli śródziemnomorskiej, śmieszy mnie. Kultura śródziemnomorska to nie jest kultura łacińska, to jest kultura grecko-łacińska. (...) Ale tu się działy rzeczy na styku rzymskiego katolicyzmu, prawosławia i protestantyzmu, o których się nie wie. Tu w Polsce, czyli w Europie. Byliśmy na pograniczu dwóch kultur: łacińskiej i bizantyjskiej" (1998).

Cenił wielokulturowość, której mu tak mało zostało w Polsce po drugiej wojnie.

„Kulturowe pogranicze to tygiel, gdzie wszystko się ściera, miesza, fermentuje, wybucha nowymi możliwościami, które nigdy nie pojawią się w rodzinie gdzie ojciec i matka są tej samej narodowości. (...) Nie potrafiłbym żyć w kraju monolitycznym pod względem kultury i religii. Zawsze byłem przeciwnikiem wyrównywania granic według kryteriów etnicznych, bo wtedy nie ma przenikania, wzajemnego duchowego bogacenia się. Kultura polska dojrzewała dzięki symbiozie żywiołu polskiego i ruskiego. Religii rzymskokatolickiej i prawosławnej".

W prawosławiu cenił zwłaszcza ciągłe, aktualne i żywe przeżywanie sacrum, poprzez sztukę głównie, że tu nie zostało rozbite na dwie części przeżycie estetyczne i przeżycie modlitewne. Na Zachodzie to dramatyczne rozbicie pomiędzy sztuką a religią dokonało się zarówno w Kościele rzymskokatolickim, jak i Kościołach poreformacyjnych. Nawet jeśli ta symbioza się pojawia tam od czasu do czasu, to nie dotyczy ona liturgii w sposób ścisły. Jeśli Bach, Mozart czy Bethoven komponowali msze, to nie bardzo można sobie wyobrazić taką mszę w kościele odprawioną, zagraną, czy zaśpiewaną. Jeśli nawet były one wykonywane, to w sposób nadzwyczaj sztuczny. Celebrans i jego asysta siadali na krzesłach i czekali, aż chór z orkiestrą dokończą swoją partię. Sztuka już nawet nie jest tłem do liturgii. Sztuka jest jedynie jakby dodana do liturgii. Komentuje, towarzyszy, czasem prowadzi dialog, ale najczęściej przeszkadza (1975).

W prawosławiu natomiast działanie modlitewne jest jednocześnie działaniem artystycznym.

W 1988 roku dodał: „W liturgii prawosławnej piękno jest warunkiem *sine qua non*. Można nawet powiedzieć, że jeśli w liturgii wschodniej nie istnieje element piękna, przestaje ona być prawosławna. Można zaobserwować, jak niekiedy celebransom czy uczestnikom nabożeństwa brak po prostu tego, co nazywamy kulturą liturgiczną, a pomimo to nabożeństwo robi ogromne wrażenie. (...) Intencja, aby nabożeństwo było piękne, stało się dziełem sztuki, jest już ściśle prawosławna. W tym właśnie prawosławie jest przekonujące. To jedyny bodaj Kościół chrześcijański, który w takim stopniu posiada charyzmat modlitwy, powiązany z charyzmatem działań artystycznych".

UKRAINA I KRESY

Nowosielski pytany o Ukrainę, dzielił się swoimi doświadczeniami, również osobistymi:

Przed wojną formalnie byłem Ukraińcem. (...) Jednak w czasie wojny, gdy zobaczyłem, że narodowość to powód do wzajemnego zabijania się, pojęcie to przestało mieć dla mnie jakiekolwiek znaczenie. Dziś moją ojczyzną, moją ojczyzną duchową, jest prawosławie" (2000).

O doświadczeniach innych:

„Pan sobie nie zdaje sprawy, jak głęboką pogardą darzyli lwowscy Polacy społeczność ukraińską we Lwowie: to było okropne, w ogóle nie zauważali kultury ukraińskiej. Wyśmiewano się na każdym kroku. Bardziej ich wyśmiewali niż Żydów. Było to spowodowane strachem przed dominacją ilościową Ukraińców; jakaś samoobrona psychiki polskiej. «No tych chamów to trzeba po mordzie bić i do gnoju wsadzać», taka to była głęboka pogarda".

Ktoś mógł przeżywać kilkadziesiąt lat takiej pogardy, podbudowanej przez Kościół łaciński – mówi Nowosielski



– wmawiający, że łacińskie chrześcijaństwo jest wyższe od greckiego. I jest to pogarda najbardziej nieuzasadniona kulturowo, „bo przecież greckie chrześcijaństwo jest o wiele bardziej kulturalne, rozwinięte, jeśli chodzi o świadomość i poziom liturgii. (...) Polacy w ogóle nie zdają sobie sprawy, że zrobili szaloną moralną krzywdę tej części swojego społeczeństwa, które było religii greckiej. (...) Pomiatali nimi na każdym kroku (1992). I jeszcze o doświadczeniu własnym. Po wojnie. Na Wiślnej w Krakowie stała cerkiew unicka, perła, z ikonostasem Jana Matejki. Kościół katolicki zechciał z niej wyrwać wszystko co ruskie. „Dzieło" rozpoczęto.

Jerzy Nowosielski i Adam Stalony-Dobrzański udali się do krakowskiego kardynała Sapiehy, by ratować cerkiew. Przedstawili się, że są prawosławni. „A skąd prawosławni? Przecież prawosławie skończyło się w XV wieku!" – na to kardynał. „No niemniej jesteśmy, właśnie przyszliśmy". Kardynał obiecał barbarzyństwo powstrzymać. Ale sam wyjechał na dwa tygodnie do Rzymu. W tym czasie zniszczono wszystko.

Nie mógł zrozumieć chełmskiej sytuacji. W podziemiach byłej katedry unickiej, obecnie funkcjonującej jako kościół, znajduje się sarkofag króla Daniela i innych książąt ruskich. „To przykra sytuacja, że ci prawosławni nie mają dostępu nawet do tych sarkofagów. Ta chełmska katedra była jedną z piękniejszych cerkwi" (1996).

O Kresach. Jedna z rozmówczyń sprowokowała Nowosielskiego:

– Leon Tarasewicz natrętnie podkreśla przy każdej okazji kwestię swojej białoruskości. Straszliwie mnie zaatakował, gdy przy nim wypowiedziałam słowo „kresy". Powiedział do mnie: „A jak byś zareagowała na Heimat?".

– Rzeczywiście ruskie narodowości mogą przyjmować słowo „kresy" alergicznie – Nowosielski. – To jest pewna mitologia. Kresy to jest mit, taka pewna pustka, po której można sobie hulać (...) „Kresy" to nieprzyjemne słowo dla Ukraińców. (...) To słowo zadufane w sobie. (...) Ono ma nieprzyjemną tradycję (...) To jest stawianie siebie na wyższym poziomie, a to co jest na około – to kresy (1996).

CIERPIENIE ZWIERZĄT

Nowosielski jakby sam sterował w wielu rozmowach w kierunku naszego jednego z największych aktów barbarzyństwa, hekatombie zadawanej przez nas zwierzętom, naszym „braciom mniejszym", niczym nie usprawiedliwionej, okrutnej, masowej.

Od dzieciństwa jest to dla mnie jeden z najbardziej bolesnych tematów. Nie będę o nim pisać.

I nie będę pisać o sztuce, sacrum, ikonie. Z innego powodu. „O tym już pisałem" – mogę tu zacytować słowa mistrza z Krakowa. Tak, o tym czytaliśmy często. Wszak sacrum i sztuka dla Jerzego Nowosielskiego to jedność. Ani sztuka, ani twórca nie może bez sacrum istnieć. Sztuka, która odchodzi od sacrum, jest bezsilna.

Anna Radziukiewicz

Jerzy Nowosielski. *Sztuka po końcu świata. Rozmowy*, Wybór i układ Krystyna Czerni, Kraków 2012, ss. 430

KONFERENCJA W KRAKOWIE

Katedra Kultury Bizantyjsko-Prawosławnej Uniwersytetu Jagiellońskiego organizuje konferencję naukową „Chrześcijaństwo i współczesna koncepcja człowieka", która odbędzie w Krakowie między 3 a 4 lipca 2012 roku. Ubiegłoroczne spotkanie było bardzo owocne, zgromadziło uczonych z Krakowa, Warszawy i Moskwy, współpracowników Patriarchatu Moskiewskiego, rosyjskich wydawnictw i Internetu, hierarchów i środowiska Kościoła prawosławnego i katolickiego Polski i Rosji. Wzbudziło duże zainteresowanie mediów.

Organizatorzy rozpoczęli zaproponowany cykl, biorąc pod uwagę szybkość cywilizacyjnych i politycznych przemian we współczesnym świecie i jednoczesną nieobecność w naukowej refleksji nad tymi wydarzeniami perpsektywy chrześcijańskiej, z uwzględnieniem dwóch horyzontów oceny współczesnych zajwisk – łacińskiego i prawosławnego. Jak się okazało, tego rodzaju dialog pomaga zrozumieć istotne różnice w pojmownanu takich kategorii, jak człowiek, państwo i Kościół, polityka, wspólnota społeczna, edukacja, historia, sztuka.

Podczas tegorocznego spotkania, poświęconego niezwykle brzemiennemu w skutki problemowi niemożności uzgodnienia we współczesnym świecie, kim jest człowiek, poruszone zostaną m.in. następujące aspekty tego zagadnienia: chrześcijańskie odmiany antropologii, zależne od tradycji i wyznań, nauka społeczna Kościołów chrześcijańskich, lewicowe i liberalne koncepcje człowieka, New age i wpływy wschodnich religii na kulturę świata chrześcijańskiego, człowiek a współczesne środowiska politycze, społeczne, ekonomiczne i prawne, człowiek we współczesnych koncepcjach pedagogicznych, systemie oświaty i medycynie, dzisiejsze oblicza niewolnictwa. Będzie też mowa o rodzinie, mediach i sztuce.

Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku

CZĘŚĆ IV

Parafia prawosławna w Białymstoku powstała w 1830 roku wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ulokowanej w pałacu Branickich (obecnie sala kolumnowa). Służyła ona głównie uczennicom Instytutu Żeńskiego, ale też i prawosławnym mieszkańcom miasta i okolic. Nową cerkiew wybudowano w latach 1843-1846 (o budowie pisaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym w kwietniu 2009 roku).

W 1902 roku, po kapitalnym remoncie w domu wybudowanym na cerkiewnej ziemi jeszcze przez władze pruskie, urządzono na koszt parafii domową cerkiew. Zajmował się tym o. **Michał Pieszkowski**, za co otrzymał podziękowanie od biskupa **Joachima**. 19 października wyświęcił ją ku czci Kazańskiej Ikony Matki Bożej o. prot. **Paweł Zieliński**. Cerkiew miała podstawowe wyposażenie, z wyjątkiem szat liturgicznych. Nabożeństwa były sprawowane przez duchownych z soboru w każdą niedzielę i święta oraz w *Światuju Czetyredziesiatnicu*.

Bardzo aktywnie w tym roku pracował o. Zieliński. Był przewodniczącym (z wyboru) pierwszego diecezjalnego zjazdu duchowieństwa oraz przewodniczył komisji rewizyjnej, sprawdzającej działania finansowe konsystorza za rok 1901. 28 sierpnia został powołany na przewodniczącego komisji, której zadaniem było opracowanie statutu kasy zapomogowej dla duchownych diecezji grodzieńskiej.

W 1903 roku przewodniczył zjazdowi duchownych, na którym została powołana wyżej wymieniona kasa. O. Zieliński został wybrany na prezesa zarządu kasy, a skarbnikiem został o. **Michał Pieszkowski**. Zarząd zatwierdził biskup Joachim 25 września.

W tym roku, staraniem parafii św. Mikołaja, zostało wykonane z dwóch stron, wschodniej i zachodniej, ogrodzenie starego cmentarza, takie same jak ogrodzenie nowego. W soborze wymieniono podłogi. Usunięto stare deski sosnowe, w przedsionku cerkwi położono terakotę (*mietłachskije plitki*), a na solei i w części ołtarzowej dębowy parkiet. Urządzono dwa dębowe kioty na klirosach.

Szczególnym wydarzeniem było urządzenie wewnętrznej cerkwi w białostockiej szkole realnej, która mieściła się w budynku na rogu obecnych ulic Kościelnej i Warszawskiej. Powstała jako „oddział realny” w gimnazjum w 1843 roku, usamodzielniła się w 1872 roku. O. Paweł Zieliński był w niej katechetą w latach 1878-1900, a wcześniej, od roku 1846, w gimnazjum i samodzielnej szkole realnej te obowiązki pełnił o. prot. **Jan Sitkiewicz**. Cerkiew urządzono w przebudowanej sali zgromadzeń, do której dołączono jedną salę lekcyjną. Ikonostas wykonały warsztaty kolejowe w Starosielcach, a ikony napisał artysta-malarz z Wilna – **Mołokin**. Całe wyposażenie do cerkwi zamówiono w Petersburgu. Fundatorem był **Adolf Buchholtz**, który ofiarował na ten cel 5000 rb.

Cerkiew wyświęcił 22 października 1903 roku biskup Joachim z udziałem archimandryty supraskiego **Mikołaja**, duchownych z soboru i katechety i kapelana szkoły, o. **Włodzimierza Angielskiego**.

W latach 1905-1906 pomalowano zewnętrznie cały sobór oraz ogrodzenie wraz z murowanymi słupami.

Na kolejnym zjeździe duchownych do zarządu kasy zapomogowej dokoptowano przez wybór o. **Teofila Biellewicza** jako sekretarza i o. Włodzimierza Angielskiego jako członka. Tak więc całość spraw kasy znalazła się w gestii białostockich duchownych.

W 1906 roku, w czasie ciężkiej choroby i po śmierci archimandryty supraskiego monasteru, **Mikołaja Dałmatowa**, o. Paweł Zieliński, z polecenia konsystorza, zarządzał monasterem od 19 stycznia do 26 września.

Pozostający na etacie psalmisty **Józef Troc** w maju 1906 roku otrzymał święcenia diakońskie od biskupa grodzieńskiego **Michała**.

7 lipca, na zwolniony przez diakona **Jakuba Niedźwiedzkiego** etat psalmisty został przyjęty 22-letni **Piotr Gutkiewicz**, który od 1 września rozpoczął też pracę nauczyciela śpiewu w obu szkołach parafialnych.

W 1907 roku *priczt* posiadał w ofiarowanych obligacjach na 4 procent 4900 rb, od których otrzymywał 196 rb rocznie procentowych odpisów. Ponadto za wydzierżawioną wcześniej na dwanaście lat ziemię uprawną, łąki kośne i place miejskie parafia otrzymywała 1005 rb rocznie czynszu. W tym też roku parafia sprzedała dla ministerstwa finansów plac o powierzchni 3232 m^2, położony przy ul. Stołypinowskiej (ob. rejon ul. św. Wojciecha) za 10 773 rb, przeznaczony pod zabudowę. Poza tym parafia posiadała pięcioprocentowe obligacje na łączną sumę 14 000 rb.

Decyzją z 18 maja 1907 roku Synod powołał w grodzieńskiej eparchii katedrę biskupa wikarnego jako biskupa białostockiego. Na katedrę został powołany archimandryta supraski **Włodzimierz** (**Tichonicki**). Chirotonia odbyła się 3 czerwca w Petersburgu. Na siedzibę wyznaczono monaster w Supraślu, w którym pozostał nadal przełożonym.

9 i 10 czerwca biskupi grodzieński Michał i białostocki Włodzimierz *wozgławlali* uroczyste obchody dni Świętej Trójcy w krasnostockim żeńskim monasterze.



Według sprawozdawcy, w nabożeństwach o godz. 6 po południu 9 czerwca (w sobotę) uczestniczyło ponad 15 tys. wiernych: *O godz. 5 po południu (9 czerwca) przybył od przystanku kolejowego Krasnystok krestny chod pielgrzymów z Białegostoku na czele z ks. M. Pieszkowskim z chorągwiami i świętymi ikonami. Białostoccy bogomolcy w liczbie około 400 przybyli koleją w specjalnych wagonach wg. niższej taryfy. Na spotkanie Białostoczanom wyszedł krasnostocki krestny chod. Obie procesje połączyły się i razem, w uduchowieniu śpiewając cerkiewne pieśni, skierowały się do monasteru prowadzone uroczystym dzwonieniem monastyrskich dzwonów. Wchodzącą w bramę monasteru procesję powitał bp Michał.*

Do Białegostoku biskup Włodzimierz przybył pierwszy raz 12 czerwca, powitany przez o. Pawła Zielińskiego w asyście dziesięciu duchownych, przy licznym zgromadzeniu młodzieży i parafian. W soborze celebrował akafist do św. Mikołaja, spotkał się z duchownymi, odwiedził Żeński Instytut i o godz. 9 wieczorem wyjechał do Supraśla.

Na koniec 1907 roku parafia liczyła 7855 wiernych, w tym 2674 stałych, pozostali przebywający czasowo. W rejonie parafii mieszkało 12 322 rzymskich katolików, 2957 luteranów, 56 852 Żydów i 86 mahometan.

Założone w1900 roku białostockie bractwo *Preswiatoj Bogorodzicy Wsiech Skorbiaszczych Radost'* liczyło 267 członków, w tym 120 kobiet.

W 1908 roku nastąpiła zmiana na stanowisku dziekana białostockiego. O. Paweł Zieliński, po 31 latach pełnienia tej funkcji, na własną prośbę został zwolniony 11 września. Nowym dziekanem został wybrany o. Michał Pieszkowski, zatwierdzony przez biskupa Michała 16 października (od 6 maja 1906 r. był wicedziekanem).

W tym roku wykonano następny remont, a właściwie pewną przebudowę popruskiego budynku. Domową cerkiew, utworzoną tam w 1902 roku, powiększono i przekształcono w cerkiew filialną pod wezwaniem św. Serafima Sarowskiego. Dodatkowo urządzono tam dwa mieszkania – dla psalmisty i *prosforni*.

5 listopada zmarł diakon soboru, Józef Troc. Miał 43 lata, w soborze służył od 1 marca 1900 roku.

Lata 1909 i 1910 to okres dużego remontu soboru. W pozwoleniu biskupa grodzieńskiego na jego wykonanie czytamy: *Zezwala się na remont białostockiego soboru, a mianowicie: wykonać wewnętrzne pomalowanie ścian soboru, przejrzeć i gdzie potrzeba naprawić ramy okienne, zreperować piece, przybudować z południowej strony części ołtarzowej pomieszczenie na riznicę i archiwum... Projekt umowy na rozpisanie wewnątrz ścian soboru zatwierdza się z dodaniem zobowiązania: przetrzeć wszystkie ściany soboru terpentyną, aby usunąć okopcenia i zabrudzenia, i aby umowa była spisana na papierze herbowym. Potrzebne na remont i rozpisanie soboru środki zezwala się wykorzystać z bieżących zasobów soboru, a brakującą część z 4000 rb zapisanych przez prot. J. Sitkiewicza. (...) Zobowiązuje się priczt i starostę soboru, aby podczas remontu i rozpisywania sobornej świątyni nie było przerwane sprawowanie nabożeństw, a rusztowania mają być tak ustawione, aby nie krępowały modlących się.*

Remont rozpoczęto od wykonania w soborze instalacji elektrycznej. Dobudowano wspomnianą *riznicę* i wewnątrz cerkwi *chory* nad wejściem. I wreszcie wykonano polichromię wewnętrznych ścian (*ścieny raspisany żywopiśju*). Wykonawcą był artysta malarz **Michał Awiłow**. Wszystkie koszty remontu pokryła parafia. 24 października 1910 roku biskupi Michał i Włodzimierz dokonali wyświęcenia (*czyn małogo oświeszczenija*) wyremontowanej świątyni.

22 maja 1910 roku, został przeniesiony w stan spoczynku o. Paweł Zieliński, wieloletni drugi filar soboru (po o. Janie Sitkiewiczu).

Sergiusz Borowik
fot. **archiwum Aleksandra Sosny**



Para prezydencka wita się z patriarchą Cyrylem, niżej patriarcha podczas św. Liturgii

Zapowiedziana wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła, który na zaproszenie metropolity Sawy ma przebywać w Polsce od 16 do 20 sierpnia, wśród polskich dziennikarzy i komentatorów już wzbudziła zainteresowanie. Z pewnością jej przebieg, z uwagi na rosnące znaczenie prawosławia w rosyjskim społeczeństwie, jak też możliwe, służące poprawie polsko-rosyjskich stosunków, inicjatywy ze strony patriarchy, będzie szeroko komentowany. Uwzględniając to zainteresowanie, w kolejnych numerach Przeglądu publikujemy teksty, ukazujące miejsce prawosławia we współczesnym życiu będących naszymi wschodnimi sąsiadami państw i narodów.

Sobór Morski ożył

W porewolucyjnej Rosji zburzono i zbezczeszczono dzie+siątki tysięcy prawosławnych świątyń. Kilka z nich miało wyjątkowe, symboliczne dla historii Rosji znaczenie. Taką świątynią był i pozostaje nadal sobór Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, wzniesiony po zwycięstwie Rosji nad Napoleonem. Podobne znaczenie miał sobór św. Mikołaja w Kronsztadzie, zwany Soborem Morskim. Upamiętnić miał rosyjskich marynarzy, poległych w rozlicznych, prowadzonych od czasów **Piotra I** wojnach morskich.

Zburzony z rozkazu **Stalina** Sobór Chrystusa Zbawiciela odbudowano w połowie lat 90. Sobór w Kronsztadzie, choć przetrwał, został zrujnowany i odarty ze wszystkiego – upiększały go wykonane przez największych przedrewolucyjnych mistrzów ikony i freski – co dało się zniszczyć.

19 kwietnia patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kirył** poprzez czyn małego poświęcenia i św. Liturgię przywrócił Sobór Morski, po jego gruntownym odrestaurowaniu, do liturgicznego życia. W uroczystościach uczestniczył prezydent Rosji **Dmitrij Miedwiediew** z żoną **Swietłaną**. Również i ja miałem zaszczyt uczestniczyć w tej podniosłej uroczystości.

Kronsztad w świadomości prawosławnych nierozłącznie związany jest ze świętym Janem Kronsztadzkim. Ten wyrosły z ludu mistyk i wizjoner w religijnym, także społecznym, życiu przedrewolucyjnej Rosji (zmarł w 1908 roku) odgrywał bardzo ważną rolę.

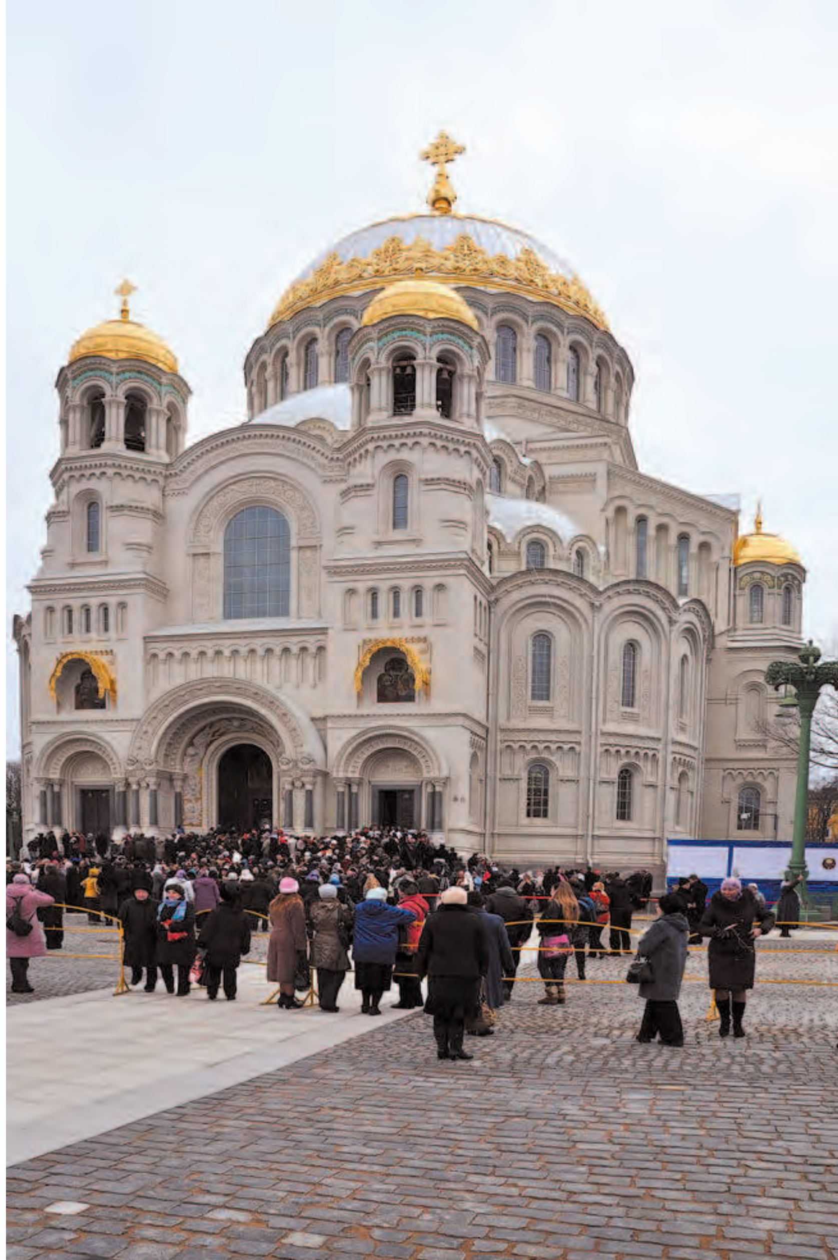
Uznawany przez wielu mu współczesnych za świętego za życia, św. Jan – oficjalnie kanonizowany przez Rosyjską Cerkiew poza Granicami Rosji w 1964 roku, a przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną w 1990 – był bezkompromisowym obrońcą prawosławia.

Występując przeciwko liberalizmowi krytykował wprowadzone w Rosji *fałszywe, oparte na źle pojętej wolności, oświecenie*. Przestrzegając przed grożącą Rosji katastrofą z wieloma szczegółami opisał zbliżającą się wojnę światową, rewolucję i wojnę domową. Przepowiedział też, kilka lat po konsekracji, zburzenie soboru św. Aleksandra w Warszawie – wyświęcony w 1912 roku sobór zburzono w latach 1924-1926. Święty Jan przewidywał także tragiczne dalsze losy niepodległej Polski.

Całe życie świętego związane było z Kronsztadem. Wśród prawosławnych Rosjan istnieje przekonanie, że to z jego inicjatywy podjęto decyzję zbudowania monumentalnego Soboru św. Mikołaja – batiuszka z Kronsztadu aktywnie uczestniczył w ogólnorosyjskiej kweście na ten cel.



Inspiracją dla projektującego sobór **Wasilija Kosiakowa** była Hagia Sofia w Konstantynopolu. Mierzący 70 metrów, zbudowany z granitu i kolorowej cegły, sobór posiada dwanaście kopuł. Zbudowany w latach 1903-1913, przy zastosowaniu dostępnych wówczas najnowocześniejszych technik, sobór ma chyba największą (bez kolumn) przestrzeń nawy głównej. W nabożeń-





Sobór Morski w Kronsztadzie. Niżej w jego wnętrzu Eugeniusz Czykwin z prezydentem Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławia, członkiem Dumy RF Siergiejem Popowem

stwach może jednocześnie uczestniczyć pięć tysięcy wiernych.

Jego los, podobnie jak i innych świętych miejsc w Kronsztadzie, był tragiczny.

Już w 1922 roku, po stłumieniu powstania kronsztadzkiego, zamknięto, a następnie w 1932 roku zburzono sobór św. Andrzeja Apostoła, w którym św. Jan Kronsztadzki do końca swego życia był proboszczem. Na miejscu zburzonej świątyni ustawiono wielki pomnik Lenina. Sobór św. Mikołaja zamknięto w 1927 roku – najpierw urządzono w nim kino im. Maksyma Gorkiego, później klub dla służących w twierdzy Kronsztad żołnierzy. Grabiąc i niszcząc jego wnętrze, nie oszczędzono nawet granitowych tablic z nazwiskami poległych w obronie północnej stolicy Rosji marynarzy.

Powstanie kronsztadzkie było drugą, obok postaci św. Jana, przyczyną nienawiści bolszewików do tego miasta. Powstanie wybuchło 1 marca 1921 roku. Załoga twierdzy – około 26 tysięcy marynarzy i żołnierzy – zbuntowała się przeciwko rządom bolszewików. Powstanie stłumiły ostatecznie dowodzone przez **Michaiła Tuchaczewskiego** oddziały, złożone z Kirgizów i Baszkirów, gdyż żołnierze rosyjscy masowo odmawiali atakowania twierdzy.

Po zdobyciu twierdzy bolszewicy w niespotykany dotychczas sposób rozprawili sie z powstańcami – kilka tysięcy, w tym rannych, rozstrzelano, pozostałych zesłano do łagrów. Ocalało około ośmiu tysięcy, którym po zamarzniętej jeszcze zatoce (ostatni szturm miał miejsce 18 marca 1921 roku) udało się dotrzeć do Finlandii.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego władze długo zwlekały z przekazaniem Cerkwi świątyni, pozostającej w opłakanym stanie. Dopiero w 2002 roku udało się na centralnej kopule soboru ponownie umieścić krzyż. Rok wcześniej zezwolono na przeniesienie w inne miejsce pomnika Lenina. Miejsce, gdzie do 1932 roku stał sobór św. Andrzeja, upamiętniono specjalnym obeliskiem, a w 2001 roku zbudowano kaplicę Tichwińskiej Ikony Matki Bożej.

W przywracaniu pamięci i odradzaniu wiary mieszkańców Kronsztadu, wyjątkową rolę odegrał obecny patriarcha Kirył. Urodzonemu i wychowanemu w Petersburgu zwierzchnikowi Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej bardzo bliskie były kronsztadzkie świątynie.

– Kiedy wiele lat temu – mówił po zakończeniu św. Liturgii – pierwszy raz wszedłem do *Nikolskiego* soboru, zadałem sobie pytanie, czy kiedykolwiek pojawi się możliwość przywró-



cenia do życia tej świątyni? I dzięki Bogu, jeszcze za mego życia, z moim udziałem, to się stało. Nie tylko moje serce – nie kryjąc wzruszenia mówił patriatrcha – jest przepełnione radością. Taką radość odczuwają miliony ludzi, dla których odrodzenie soboru św. Mikołaja jest świadectwem odrodzenia tego, co w ich życiu jest najważniejsze, odrodzenia wiary mogącej przenosić góry.

Zwracając się do wiernych, już po wyjściu ze świątyni, w której tylko część z nich się zmieściła, patriarcha wyraził przekonanie, że sobór zapełniać się będzie ludźmi modlącymi się do Boga.

– Wierzę – powiedział – że wśród tych ludzi będą także marynarze, że przywrócona zostanie tradycja służb w soborze z udziałem chóru marynarzy. Dziękując tym, którzy uczestniczyli w rekonstrukcji świątyni, patriarcha wymienił żonę prezydenta Rosji. Urodzona i wychowana w Kronsztadzie **Swietłana Miedwiediewa** stała na czele Społecznego Komitetu Odbudowy Soboru.

Prócz pary prezydenckiej w uroczystości uczestniczyło wiele osobistości świata polityki, kultury i nauki. Obok dowódców i marynarzy Bałtyckiej Floty stało wiele młodzieży i rodzin z małymi dziećmi. Ta różnorodność dla pamiętających nieodległe czasy, gdy w rosyjskich cerkwiach oprócz kapłanów były tylko babuszki, także świadczyła o odrodzeniu, o powrocie Rosjan do wiary swych przodków.

Wieczorem w hotelu w Petersburgu klikałem po dostępnych kanałach telewizyjnych. Prócz rosyjskich, żadna z zachodnich stacji nie zauważyła uroczystości w Kronsztadzie. Wszystkie, i to obszernie, relacjonowały zadymę w moskiewskim sądzie, gdzie przyprowadzono „dziewczynki", które tydzień przed Wielkanocą w Soborze Chrystusa Zbawiciela urządziły „rock molebien". Gdy następnego dnia zapytałem biskupa Wyborga **Nazarija**, który jest także namiestnikiem Ławry św. Aleksandra Newskiego w Petersburgu o przyczyny wrogości części mediów do Cerkwi, odpowiedzial: – Ataki na Cerkiew to nic nowego. Jeśli ją atakują, to oznacza, że Cerkiew wypełnia swoją ewangeliczną misję.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Anna Radziukiewicz**

Zamiast kwiatów na Dzień Matki

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy okazali życzliwość i przekazali znaki solidarności podczas pierwszych dni po odejściu do wieczności mojej Mamy. Miałem szczęście być obecny w chwili odchodzenia Mamy w południe 18 marca, doświadczając misterium śmierci.

Genowefa Pelica z domu Żmuda zmarła w wieku 88 lat w naszym rodzinnym domu w Bogdance jako najstarsza spośród mieszkańców wioski i ostatnia z szeroko pojętego pokolenia. Powoli znika i miejscowość, gdyż większość sąsiadów już została przesiedlona do odległych miejsc Lubelszczyzny i centralnej Polski z racji szkód górniczych, które unicestwiły półtorawiekową społeczność wioskową.

Mama wywodziła się po mieczu z rodu **Żmudzkich**, którzy należeli do drobnej chełmskiej szlachty, osiadłej do czasu przejścia na obrządek łaciński (połowa XVIII w.) na Żmudzi i Pobołowicach koło Chełma – i **Hryciów**, z których pochodził m.in. archimandryta **Arkadiusz**, ekonom arcybiskupa **Eulogiusza**, pochowany przy monasterze w Wirowie na początku XX wieku.

Głównie dzięki Mamie z domu wyniosłem otwartość i życzliwą postawę wobec innych wyznań chrześcijańskich.

Mama z wyróżnieniem ukończyła w czerwcu 1939 roku wielowyznaniową i wielonarodową szkołę powszechną

Genowefa Pelica z wnuczką Basią



w Nadrybiu. Liczną grupę uczniów stanowili tam prawosławni Ukraińcy z Kaniwoli, Nadrybia, Czarnego Lasu, Podysek, Uciekajki, Dratowa i Piaseczna. Mama utrzymywała koleżeńskie kontakty z prawosławnymi dziewczętami, znała osobiście o. **Grzegorza Bojeczko**, który był proboszczem parafii w Dratowie.

– Tatuś – mówiła o moim dziadku **Antonim Żmudzie** – zawsze mi powtarzał, abym nigdy nie naśmiewała się, jak niektóre inne dzieci, z tego księdza i nie przezywała go „popem", lecz pozdrawiała tak, jak księdza katolickiego. I dlatego zawsze, gdy o. Bojeczko przyjeżdżał bryczką lub rowerem do szkoły, ustawialiśmy się szpalerem i głośno skandowaliśmy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", na co ksiądz odpowiadał: „Na wieki wieków amen". Dopiero wtedy szliśmy do domu, bo religia była przeważnie na ostatniej lekcji. Ale czasami zostawałam pod klasą i słuchałam, jak kaniwolanki śpiewały. Nieraz koleżanki **Zina**, **Nina**, **Luba** czy **Klima** zaciągały mnie do sali, abym posłuchała ich śpiewów. O. Bojeczko, którego córki też chodziły do szkoły w Nadrybiu, miał długą brodę i nieraz rozdawał cukierki lub obrazki.

Mama rozumiała język ukraiński i niemiecki, ponieważ utrzymywała bliskie kontakty koleżeńskie z uczennicami, które tymi językami się posługiwały. Obwód szkolny (okolice osady Cyców, wioski Stefanów, Józefin, Janowica, Kopina, Przymiarki i Bogdanka) zamieszkiwała liczna społeczność protestancka, luteranie oraz baptyści. Mogę powiedzieć, że pierwszą i elementarną wiedzę o tradycji prawosławnej i ewangelickiej, otrzymałem od Mamy w dzieciństwie. Słuchałem piosenek ludowych i pieśni religijnych, które chętnie nuciła podczas pracy w ogrodzie i przy obrządku. Widziałem, że dzięki temu lżej było jej wykonywać prace, nieraz ponad jej siły. Niektóre były piosenkami ukraińskimi.

Wraz ze śp. moim ojcem **Marianem** Mama zaszczepiała w czworgu swoich dzieciach zamiłowanie do historii, którą znała na poziomie wyższym od niejednego współczesnego maturzysty, choć ukończyła tylko wiejską podstawówkę. Jeszcze podczas mojej nauki w liceum Mama weryfikowała moją wiedzę, podpowiadając, że zamiast wierzyć nauczycielom, którym komuniści każą kłamać, lepiej sięgać do „starych papierów", jak nazywała dokumenty archiwalne.

Po cichu podziwiała pobożność wielu znanych jej prawosławnych i ewangelików, a gdy sąsiadki w rozmowach krytykowały wiarę „Ruskich lub Niemców", zwykła mawiać: „Jak kto umie, tak Boga chwali!". To ucinało niewygodne rozmowy.

Z wczesnego dzieciństwa pamiętam różne stare „ciotki" i „wujenki", które wcale nie były rodziną, a bywały wylewnie witane, gdy nas odwiedzały. Czasami posługiwały się w rozmowach z Mamą trochę dziwnym i niezrozumiałym, choć swojsko brzmiącym, językiem. Po latach skojarzyłem, że były to nieżyjące już dzisiaj osoby wyznania prawosławnego lub wywodzące się z Cerkwi. Często z płaczem żałowały, że musiały przejść do „łacińskiej wiary", żeby zostać w Wereszczynie, Wytycznie, Wólce Nadrybskiej, Załuczu czy Urszulinie. Rozpaczliwie bały się kary Bożej za odstępstwo, ale nawet nie odważyły się mówić o tym w swoich domach, bo miały przeważnie mężów, którzy zmusili je do porzucenia prawosławia, aby nie stracić „gospodary i hektarów". Kobiety zalewały sumienia łzami, a mężczyźni wódką. Tak było jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Nieżyjąca już siostra i wujeczny brat opowiadali, że pewna „wujenka" pod pretekstem wizyty u Mamy a swojej koleżanki z czasu okupacji (Mama, żeby nie wyjechać na roboty do Niemiec, pracowała jako pomoc w prowadzonym przez jej wuja urzędzie pocztowym w Urszulinie, gdyż dość dobrze znała niemiecki), wędrowała od nas na nabożeństwo do nieodległej cerkwi w Dratowie. Bywało, że „dla niepoznaki" podwoził ją „furą lub zajdkami" mój ojciec, gdyż wujenka bała się, że jej mąż pozna po zdrożonych koniach, że była nie tylko w Bogdance. Z takich kontaktów rodzinnych i koleżeńskich moi rodzice raz skorzystali. Wzięli ślub w Głuszycy na Dolnym Śląsku. Pracował tam jako górnik najstarszy brat matki.

Zaplanowali wesele w 1949 roku, po powrocie Taty z wojska. A tu Żmudę rozkułaczyli, bo w nowej rzeczywisto-

PIEŚNI Z KOŻYNA NAGRODZONE

Wydaje się coraz więcej. Problemem w wyadniu płyty czy książki są właściwie tylko pieniądze. Drukarnie i studia muzyczne, sprzęt nagrywający, stały się łatwo dostępne. I dobrze, bo dzięki temu wiele tego co cenne zostanie zapisane i nagrane.

Jest też druga strona medalu – wysyp wielu wydawnictw. Różnej jakości niestety. Staramy się odnotowywać to co warte uwagi. Taka niewątpliwie jest wydana przez Stowarzysznie Dziedzictwo Podlasia płyta Pieśni z Kożyna. Potwierdziło to też Radiowe Centrum Kultury Ludowej oragnizator konkursu na Fonogram Źródeł, którego celem jest promocja muzyki folkowej i tradycyjnej w Polsce i przyznało płycie drugie miejsce.

Gratulujemy! **(nk)**

ści przygarnięty w 1939 r. z ochronki w Lublinie kuzyn **Feluś Popielecki** złożył donos do KW, że wykorzystywali go Żmudy jako parobka. Dziadek Antoni musiał sprzedać gospodarstwo, aby się wypłacić sędziom i kulawemu parobkowi. Zostało mu trochę na dożywocie, a córka wzięła ślub na Dolnym Śląsku. Żeby uniknąć niewygodnych pytań, narzeczeni podali się za nowo przybyłych na Ziemie Odzyskane *pieriesieleńców* ze Wschodu. Dawni znajomi, czyli nowo osiedleni tam znajomi rodziców – „Ukraińcy z Lubelszczyzny", potwierdzili, trochę naciągając fakty. Ksiądz małżeństwo pobłogosławił, a brat wyprawił wesele. Pozostał żal, że w dniu ślubu zabrakło rodzicielskiego błogosławieństwa.

Przez kilkanaście powojennych lat Mama katechizowała dzieci w parafii Puchaczów, mając misję od ówczesnego biskupa lubelskiego, późniejszego Prymasa Tysiąclecia. Nie wiem, czy znała teologiczne znaczenie słowa „ekumenizm", ale to jej w dużej mierze zawdzięczam życzliwe zainteresowanie prawosławiem i wrażliwość na jego bolesną historię.

26 maja będzie pierwszym Dniem Matki, podczas którego nie złożę Jej życzeń (uwielbiała laurki) i kwiatów (ulubione frezje i niezapominajki). Niech kwiatem będzie modlitwa a życzeniem – tych kilka schowanych w ciszy serca wspomnień.

Moją wdzięczność kieruję w stronę reprezentującego na pogrzebie lubelską diecezję **Andrzeja Boubleja**, rzecznika prasowego arcybiskupa **Abla**. Dziękuję za wieniec od redakcji „Przeglądu Prawosławnego" i chóru prawosławnej katedry w Lublinie oraz modlitewną więź, wyrażoną przez **Jarosława Charkiewicza**, **Annę Radziukiewicz** i wielu prawosławnych duchownych i czytelników „Przeglądu Prawosławnego".

Władyce Ablowi dziękuję za podarowaną przed kilku laty książkę „Misterium śmierci", dzięki której mogłem dorosnąć do tego odejścia, którego się kiedyś bałem, a które okazało się na swój sposób piękne i wiele wnoszące do mojego życia.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**



Kaplica zbudowana

Wiosną 2012 roku zakończyła się budowa kaplicy przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Trwała od początku 2009 roku. Kaplica-pomnik żelbetowej konstrukcji jest posadowiona tuż za ogrodzeniem, obok dzwonnicy. Upamiętni prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956.Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Konstanty Masalski w wyniku wieloletnich badań, na podstawie świadectw rodzinnych i danych archiwalnych ustalił, że w wymienionych latach zginęły 4784 osoby wyznania prawosławnego z 598 wsi.

– Koncepcja kaplicy-pomnika – mówi **Jan Syczewski**, jeden z inicjatorów budowy pomnika – powstała w tym samym czasie, co budowa w Bielsku Podlaskim pomnika pomordowanych furmanów. Naszym zamiarem było upamiętnienie wszystkich prawosław-

nych, którzy zginęli w owym czasie. A są to żołnierze Wojska Polskiego, walczący w szeregach Armii Czerwonej, ofiary sowieckiej deportacji i prawosławni Białorusini, ofiary wojny domowej, która toczyła się na Białostocczyźnie od 1944 do 1956 roku. Pamięć o tych ludziach winna być utrwalona i przekazywana kolejnym pokoleniom.

Kaplica-pomnik była budowana ze środków społecznych i dlatego jej realizacja trwała trzy lata. Ale historia budowy pomnika jest o wiele dłuższa. Zaczęła się oficjalnie 30 kwietnia 1997 roku. Wtedy Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował Stowarzyszenie Budowy Pomnika. Od początku komitet napotykał trudności.

Przypomina o tym Jan Syczewski, zastępca przewodniczącego komitetu. – Uważaliśmy od początku, że taki pomnik powinien być zbudowany w



miejscu publicznym, w mieście wojewódzkim. Znaleźliśmy takie miejsce-skwer między soborem św. Mikołaja a hotelem Cristal. Nasz pomysł popierał ówczesny arcybiskup białostocki i gdański **Sawa**. Na budowę w miejscu publicznym potrzebne było zezwolenie władz miasta. Wystąpiliśmy o to. I tu zaczęły się schody. Prezydentem miasta był wówczas **Ryszard Tur**.

Przeciwko budowie pomnika na skwerku przy soborze wystąpili niektórzy białostoccy historycy. Już 25 lipca 1997 roku dr **Józef Maroszek** przekazał prezydentowi Ryszardowi Turowi kilka uwag i zaleceń.

Oto niektóre, warte przypomnienia: „Działalność wielu prawosławnych mieszkańców regionu w wymienionych latach w świadomości społecznej kojarzona jest z sympatiami prosowieckimi... pamięć wszystkich, którzy polegli, została już upamiętniona wieloma pomnikami i tablicami – nigdzie nie stosowano kryterium wyznaniowego... ustawienie pomnika w centralnym punkcie miasta obok cerkwi, która wielu mieszkańcom regionu do dziś kojarzy się z carskimi prześladowaniami i zaborem, będzie znakiem kontynuacji tych tradycji”. W konkluzji historyk zalecił prezydentowi: „Pomnik (...) powinien być usytuowany w obrębie terenu stanowiącego własność cerkiewną. Jako osobna budowla lub tablica w ścianie cerkwi”. W końcowej części ekspertyzy przestrzega: „Region Podlasia, który nigdy dotąd nie przeżywał konfliktów religijnych, może stać się dzięki takim «inwestycjom» trwałym obszarem niepokojów społecznych. Sądzę, że inicjatywa ta źle będzie służyć naszej wspólnej Ojczyźnie (Polsce), również tej Małej Ojczyźnie, jaką jest Podlasie i nasze miasto Białystok”.

– Władze miasta – wspomina Jan Syczewski – poradziły nam życzliwie: wybudujcie na terenie cerkiewnym, my nic do tego nie będziemy mieli. Wtedy ordynariuszem białostockim i gdańskim był już biskup **Jakub**. Udaliśmy się do niego w sprawie budowy kaplicy-pomnika. Zapytaliśmy, czy można umieścić kaplicę w ogrodzeniu od strony skweru. Władyka Jakub nie miał nic przeciwko temu. Sytuacja była dla komitetu budowy korzystna, bo akurat robiono nowe ogrodzenie placu cerkiewnego. Prowadząca budowę kierownik powiedziała nam: „Dla nas mniejszy wydatek, bo ubędzie jedno przęsło w ogrodzeniu”. Wszystko zmierzało w dobrym kierunku, zdawało się. I wtedy rada parafialna nie wyraziła zgody na tę inwestycję. Uznaliśmy, że opór materii jest nie do pokonania. Pomyśleliśmy o innej lokalizacji, przy cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku. Proboszcz okazał się naszej inicjatywie życzliwy. Wkrótce uzyskał błogosławieństwo władyki Jakuba.

Zmieniony projekt z pomnika na kaplicę i miejsce lokalizacji nie kończył zmagań o prawo do budowy.

W sprawie inicjatywy Komitetu wypowiedział **Jan Jerzy Milewski** z Instytutu Pamięci Narodowej. W opinii, skierowanej do prof. **Cezarego Kuklo**, ówczesnego dyrektora IPN w Białymstoku, stwierdził, że „idea budowy pomnika utrwalona w jego nazwie oraz napisach na poszczególnych fragmentach pomnika nie ma uzasadnienia historycznego… lata 1939-1956 to trzy różne okresy: a) okupacja sowiecka, b) okupacja niemiecka, c) rządy komunistyczne narzucone i ściśle kontrolowane przez Moskwę”. „W poszczególnych okresach – wyjaśniał dalej – władze stawiały sobie wobec osób wyznania prawosławnego różne cele i różny był stosunek prawosławnych do tych władz. Najtrudniejsza pod względem religijnym była sytuacja pod okupacją sowiecką, ale dotyczyło to wszystkich wyznań – warto przy tym zauważyć, że najwięcej osób wyznania prawosławnego współpracowało wówczas z tymi władzami. Dosyć powszechne postawy kolaboracji z okupantem, częściowo także w latach 1941-1944 (Białoruski Komitet), a później współpraca z władzami komunistycznymi i działania przeciwko niepodległości Polski były głównymi przyczynami ofiar spośród ludności wyznania prawosławnego”. Jan Jerzy Milewski zakwestionował również napisy proponowane przez Komitet budowy: „Nadmieniam, że po I wojnie światowej nie budowano pomników katolikom jako ofiarom represji, choć niewątpliwie pod zaborem rosyjskim Kościół katolicki i katolicy byli obiektem represji. Generalnie uważam za niesłuszne dzielenie obywateli według wyznań, o ile nie wynika to z kwestii ściśle religijnych. O ile jednak społeczność prawosławna chciałaby



dodatkowo uczcić ofiary spośród osób prawosławnych, to uzasadniony byłby napis na pomniku: «Prawosławnym poległym w walce o niepodległą i demokratyczną Polskę» (z ewentualnym podaniem miejscowości)".

Prawosławna społeczność na proponowany „uzasadniony" napis nie przystała.

11 sierpnia 2004 roku został złożony przez parafię prawosławną Świętego Ducha wniosek do Urzędu Miasta na przebudowę istniejącego ogrodzenia, w związku z upamiętnieniem pomordowanych prawosławnych.

I się zaczęło.

Wniosek przez Urząd Miasta został odrzucony.

Parafia odwołała się do wojewody, z nadania rządzącej wówczas SLD: „Zgłoszona budowa, jaką jest ogrodzenie z wkomponowanymi ikonami i napisami, nie narusza miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i jest w całości zgodna z uprzednimi decyzjami organu w zakresie lokalizacji ogrodzenia i pozwolenia na jego budowę…".

Wojewoda zaskarżoną decyzję prezydenta miasta w całości uchylił, przekazując do ponownego rozpatrzenia przez Urząd Miasta.

Urząd Miasta znowu się sprzeciwił. Znowu odwołano się do wojewody. Znów wojewoda uchylił decyzję Urzędu Miasta.

W kolejnym sprzeciwie Urzędu Miasta, chyba piątym, urzędnicy po wyczerpaniu poprzednich argumentów, podparli się zamiast prawem budowlanym Ilustrowaną Encyklopedią Dla Wszystkich „Architektura i Budownictwo", przytaczając definicję pomnika.

„Przyjęcie tej argumentacji – pisał w odwołaniu proboszcz parafii Świetego Ducha o. **Jerzy Boreczko** – stanowi oczywistą dyskryminację osób wyznania prawosławnego, w większości Białorusinów. Właśnie taka dyskryminacja może doprowadzić do konfliktu narodowościowo-religijnego i widocznie władzom miasta na tym konflikcie zależy, albowiem odmowa jest decyzją polityczną, opartą nie na przepisach prawa, lecz na ilustrowanej encyklopedii i w dodatku wadliwie interpretującej nawet encyklopedyczne pojęcie pomnika i kapliczki kultu religijnego".

I wojewoda znowu uchylił decyzję urzędu miasta.

To było pod koniec 2005 roku. Ale po wyborach władzę w kraju przejął PiS. Z nadania tej partii wojewodą podlaskim został **Jan Dobrzyński**.

W grudniu 2005 roku Komitet Budowy znów wystąpił do Urzędu Miasta o prawo do budowy kaplicy.

W styczniu 2006 roku ukazał się reportaż „Nie ma zgody na pamięć". Była tam wypowiedź **Krzysztofa Sawickiego**, wiceprezydenta Białegostoku. Oto ona: „Osobiście jestem przeciwny budowie pomnika i nikt mnie nie przekona, że to kaplica...Ta inicjatywa jest ze wszech miar szkodliwa... To jest zaognianie sytuacji między katolikami i prawosławnymi. Jeśli taki pomnik powstanie, to zaraz trzeba będzie postawić obok pomnik ku czci Polaków pomordowanych przez prawosławnych. Decyzję o budowie podejmie prezydent Tur". To znów się odwołają do wojewody – zauważył reporter Kuriera Porannego – a wojewoda już uchylał wasze decyzje... – Ale teraz mamy już nowego wojewodę, prawda? – nie pozostawił wątpliwości wiceprezydent.

Stało się tak, jak powiedział Krzysztof Sawicki.

Skargę parafii prawosławnej Świętego Ducha nowy wojewoda oddalił.

Parafia zaskarżyła decyzję wojewody do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku. W lipcu 2006 roku sąd stwierdził, że wojewoda naruszył przepisy i uchylił jego decyzję. Dodatkowo zasądził na rzecz parafii pięćset złotych.

Można było budować. Ale za co?

– Wiele razy zwracaliśmy się – mówi Jan Syczewski – do odpowiednich władz o wsparcie finansowe naszej inicjatywy. Zawsze nam odmawiano. Bez pomocy Cerkwi ta budowla byłaby trudna do zrealizowania. Metropolita Sawa kilka razy błogosławił zbiórkę pieniędzy w parafiach Białostocczyzny oraz jedną zbiórkę w całym kraju. Bardzo życzliwie podeszli do naszej inicjatywy proboszczowie wielu parafii. Szczęśliwie się stało, że budowaliśmy przy cerkwi, której proboszczem jest o. Jerzy Boreczko. To postać wyjątkowa pod każdym względem, a zwłaszcza odpowiedzialności, dbałości, słowności. Współpraca z ojcem Jerzym to przyjemność i zaszczyt.

Budowa pomnika-kaplicy kosztowała 70 tysięcy złotych. Komitetowi zostało do spłacenia 12 tysięcy złotych.

Konstrukcja żelbetowa pomnika została obłożona płytą granitową. U podstawy pomnika znajduje się kamień polny przydrożny o wadze trzech ton, z trasy Trześcianka-Narew. Na nim umieszczone są nazwy spacyfikowanych wsi, a od strony cerkwi i ulicy tablice z napisem: *Prawosławnym ofiarom drugiej wojny światowej, męczennikom za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Świętym Ziemi Podlaskiej*. Pomnik wieńczy kopułka z krzyżem. W kopułce z czterech stron umieszczone są cztery mozaikowe ikony: Chrystusa Zbawiciela, Matki Bożej, Gabriela Zabłudowskiego i Atanazego Brzeskiego. Ikony wykonali artyści z Białoruskiej Akademii Sztuki pod kierunkiem prof. **Włodzimierza Zinkiewicza**. Za pracę nie wzięli pieniędzy.

Pięknie harmonizująca z bryłą cerkwi i dzwonnicy kaplica czeka na poświęcenie.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Ikona Bogarodzicy Nieupiwajama Czasza, XX wiek

Orędowniczka alkoholików

Alkoholizm jest chorobą, która dotyka wielu sfer życia. Niszczy kontakty z ludźmi. Rodzina alkoholika cierpi podwójnie. Czy w sferze duchowej jesteśmy skazani na cierpienie? Okazuje się, że nie. W podmoskiewskim żeńskim monasterze Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni w Sierpuchowie (tzw. *Władyczni* Monaster) objawiła się w XIX wieku ikona Bogarodzicy *Nieupiwajemaja Czasza* (Kielich, który nie upija). Obecnie świętość znajduje się w Wysockim Monasterze w Sierpuchowie. Święto ku czci ikony wypada 5/18 maja.

W 1878 roku pewien żołnierz, mieszkaniec tulskiej guberni, alkoholik, notorycznie upijał się winem, przepijał wszystko – od żołdu zaczynając, a na rzeczach, które posiadał w domu, kończąc. Został dotknięty paraliżem nóg, ale nie spowodowało to jego powrotu do trzeźwego trybu życia.

Pewnego razu przyśnił mu się starzec, który powiedział: „Udaj się do Sierpuchowa, do Monasteru Władycznego. Tam w cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy znajdziesz ikonę Bogarodzicy *Nieupiwajemaja Czasza*. Zamów przed nią molebien, a znów będziesz zdrów na duszy i na ciele”.

Żołnierz – alkoholik nie spełnił prośby starca, nie miał pieniędzy na podróż, a nogi wciąż odmawiały mu posłuszeństwa. Starzec pojawiał się we śnie trzykrotnie. Podczas ostatniego objawienia zagroził poważnymi konsekwencjami, jeśli nie uda się do Sierpuchowa. Alkoholik powoli i w męczarniach wyruszyl w drogę.

Na nocleg przyjęła go pewna bardzo wierząca kobieta. Rano okazało się, że alkoholik może iść za pomocą kuli. Po długiej wędrówce żołnierz dotarł do Władycznego Monasteru. Tam opowiedział swoją historię nowicjuszce **Zacharii** (późniejszej mniszce **Elżbiecie**), niosącej posługę w cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy.

Alkoholik poprosił, by posługujący w monasterze kapłani odsłużyli przed ikoną *Nieupiwajemaja Czasza* molebien. Okazało się, iż nikt w monasterze nie wie, jak wygląda taka ikona. Po głębokim namyśle nowicjuszka Zacharia stwierdziła, że może żołnierzowi chodzi o ikonę, która wisi w *ryznicy* – miejscu, gdzie znajdują się szaty kapłanów służących w świątyni. Na niej bowiem znajduje się wizerunek czaszy.

Po odsłużeniu przed nią nabożeństwa okazało się, że na odwrocie ikony widnieje napis *Nieupiwajemaja Czasza*.

W monasterze żołnierz postanowił pokłonić się relikwiom założyciela świętego miejsca – św. Warłaamowi Sierpuchowskiemu. Zdziwił się, kiedy na ikonie rozpoznał starca ze swoich snów.

Przed nową świętością – ikoną Bogarodzicy – w cerkwi św. Jerzego zaczęto sprawować molebny, zanosząc prośby do Bogarodzicy, by wstawiła się za alkoholików oraz rodziny – matki, żony, dzieci – dotknięte chorobą alkoholową.

Wieść o cudownym objawieniu ikony *Nieupiwajemaja Czasza* szybko rozeszła się po Rosji. Do monasteru zaczęli napływać pątnicy, by prosić Bogarodzicę o wsparcie w zmaganiach z chorobą alkoholową.

Pomiędzy pielgrzymami znalazł się moskiewski kupiec **Stefan Fiodorow**. Kupiec ufundował ozdobną koszulkę i specjalny kiot.

Po objawieniu się *Nieupiwajemoj Czaszy*, ikonę Bogarodzicy umieszczono w głównej cerkwi Władycznego Monasteru – w soborze Wprowadzenia

Bogarodzicy do Świątyni. Z biegiem czasu w mieście powstało Bractwo Trzeźwości św. Aleksandra Newskiego, zaś przed ikoną osoby oraz rodziny dotknięte chorobą alkoholową zamawiały molebny i akatysty.

Po wybuchu w Rosji rewolucji w 1917 roku Monaster Władyczni zamknięto, a ikonę przeniesiono do nowogródzkiej katedralnej cerkwi św. Mikołaja. Z inicjatywy biskupa nowogródzkiego **Manuela** (**Lemieszewskiego**) ikonopiscy wykonali osiem kopii ikony *Nieupiwajemaja Czasza*. W 1929 roku cerkiew katedralną zamknięto, a ikonę oraz jej kopie, w obawie przed zbezczeszczeniem, zakopano nad brzegiem rzeki Neri. Sierpuchowskie świętości do dziś nie zostały znalezione.

W latach osiemdziesiątych XX wieku z inicjatywy archimandryty **Józefa** – proboszcza jedynej wówczas działającej w Sierpuchowie parafii proroka Eliasza – odnowiono tradycję bractwa trzeźwości.

W 1990 roku z inicjatywy archimandryty reaktywowano męski monaster Anastazego Wysockiego (tzw. Wysocki Męski Monaster), którego założycielem w 1374 roku był św. Sergiusz z Radoneża. Monaster Wysocki podobnie, jak Władyczni, zamknęli komuniści w latach dwudziestych XX wieku. Archimandryta Józef przeniósł nabożeństwa sprawowane przed ikoną Bogarodzicy do Wysockiego Monasteru. Wkrótce ikonopisiec **Aleksander Sokołow** napisał kopię ikony *Nieupiwajemaja Czasza*, którą mnisi umieścili w specjalnym miejscu.

5 maja 1995 roku Cerkiew rosyjska reaktywowała działalność Władycznego Monasteru, a rok później – 6 maja – poświęcono kolejną kopię ikony *Nieupiwajemaja Czasza* i umieszczono w miejscu objawienia się ikony w XIX wieku. Tradycja akatystów i molebnów powróciła do dwóch sierpuchowskich monasterów.

Ikona *Nieupiwajemaja Czasza* przedstawia Dziecko – Chrystusa stojącego w kielichu z Eucharystią. Kielich nie prowadzi, w przeciwieństwie do kielichów napełnionych winem, do alkoholizmu. *Czasza* prowadzi do doskonałości duchowej i wskazuje patrzącemu na ikonę na jeden z głównych celów naszego życia – uczestnictwo w sakramencie Eucharystii. Bogarodzica, stojąca za Chrystusem, jest orędowniczką przed swoim Synem, osób, które przyjmują św. Sakrament. Szczególnie wstawia się za osoby cierpiące, w jakikolwiek sposób, za sprawą alkoholu.

W jaki sposób można pomóc alkoholikowi oraz osobie współuzależnionej? Powinniśmy podjąć działania zmierzające do pomocy duchowej. Każdego ranka powinniśmy wspominać osoby cierpiące z powodu alkoholizmu. Podczas Liturgii należy podawać zapiskę z imieniem cierpiącego z powodu alkoholizmu. Należy też zamawiać molebny w intencji alkoholika. Warto podjąć się trudu codziennego czytania akatystu przed ikoną Bogarodzicy *Nieupiwajemaja Czasza*. Można włączyć do codziennych modlitw kafizmę z Psałterza, a także czytanie rozdziału 15 z Ewangelii św. Jana. Należy pamiętać, że każdy modlitewny trud powinniśmy konsultować z osobą duchowną.

W polskich cerkwiach coraz częściej pojawia się ikona *Nieupiwajemej Czaszy*, przed którą sprawowane są akatysty.

W 2006 roku diecezja białostocko-gdańska, Fundacja Oikonomos oraz Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos wydały transliterowany oraz przetłumaczony na polski akatyst przed ikoną *Nieupiwajemaja Czasza*.

Stefan Dmitruk

Modlitwa przed ikoną Nieupiwajemaja Czasza

O premiłostiwaja Władyczyce! K Twojemu zastupleniju nynie prybiehajem, molenii naszich nie prezri, no miłostiwo usłyszi nas: żen, dietiej, matierej, i tiażkim nieduhom pianstwa odeierżimych, i toho radi ot matieri swojeja – Cerkwi Chrystowoj i spasienija otpadajuszczich, bratiew i siestr i srodnik naszich isceli.

O, miłostiwaja Mati Bożyja, kosnis sierdiec ich i skoro wozstawi ot padienii, hrechownych, ko spasitielnomu wozdierżaniju priwiedi ich.

Umoli Syna Swojeho, Chrysta Boha naszeho, da prostit nam sohreszenija nasza i nie otwratit miłosti Swojeja ot ludiej Swoich, no da ukrepit nas w trezwienii i celomudrii.

Priimi, Preswiataja Bohorodice, molitwy matierej, o czadiech swoich sliezy proliwajuszczich, czad, sirich i ubogih, zabłuždszimi ostawlennych, i wsiech nas, k ikonie Twojej pripadajuszczich. I da priidiet siej wopl nasz, molitwami Twoimi, ko prestołu Wsiewyszniaho.

Pokryj i sobljudi nas ot łukawaho łowlenija i wsiech kozniej wrażiich, w strasznyj że czas ischoda naszeho pomohi projti niepretknowienno wozdusznyje mytarstwa, molitwami Twoimi izbawi nas wiecznaho osuždienija, da pokryjet nas miłost' Bożyja w nieskonczymajemyje wieki wiekow. Amiń.

(transliteracja Stefana Dmitruka)



Widziane z Kronsztadu

Wystarczyło pięć dni pobytu poza granicami kraju, by choć trochę zdystansować się od polskiej polityki, skoncentrowanej ostatnio na udowadnianiu, który z byłych lub obecnych premierów i prezydentów RP jest czy był „zdrajcą" i „sługusem Moskwy". Będąc wieloletnim posłem, widziałem w Sejmie wiele gorszących, niegodnych parlamentarzysty, zachowań. Nie przypuszczałem jednak, że podziały wewnątrz solidarnościowego obozu – i rządząca Platforma Obywatelska i opozycyjne Prawo i Sprawiedliwość mają ten sam solidarnościowy rodowód – doprowadzą do wzajemnych oskarżeń o zdradę i agenturalną służebność wobec obcego państwa. Już w obecnej kadencji, w czasie rozstrzygania wydawałoby się naturalnego w demokracji sporu między rządzącą koalicją a opozycją, posłowie PiS w kierunku posłów Platformy Obywatelskiej skandowali „precz z komuną". Te, mające obrażać posłów rządzącej partii, pokrzykiwania uwidoczniły, że w ostatnim dwudziestoleciu między Polakami zaistniały podziały i rowy nie do zasypania, że tak naprawdę dla części klasy politycznej pojęcie dobra wspólnego nie istnieje. O aberracji polskich polityków świadczą słowa czołowego dziś przedstawiciela pretendującej do przejęcia rządów partii, jaką jest PiS, **Antoniego Macierewicza**, który katastrofę smoleńską zinterpretował jako „wypowiedzenie wojny, nawet jeżeli kolejny atak będzie odłożony o rok, dwa, pięć, to trzeba sobie zdać sprawę, to jest wypowiedzenie wojny". Wprawdzie, komentując te słowa premier **Donald Tusk** powiedział, że „sprawa jest poważna" to i tak Antoni Macierewicz żadnych, w szczególności politycznych, konsekwencji nie poniesie. Nie poniesie, gdyż – jak wynika z sondaży – coraz większa część polskiego społeczeństwa wierzy w rosyjski zamach na smoleńskim lotnisku.

W Kronsztadzie mimo woli powracały do mnie słowa świętego Jana Kronsztadzkiego o czekających Polskę po odzyskaniu niepodległości cierpieniach. Dotychczas słowa te były interpretowane jako przepowiednia tego, co po zaledwie dwudziestu latach niepodległości spotkało Polskę w czasach hitlerowskiej okupacji. Zacietrzewienie i bezpardonowa walka o władzę polskich „elit" skłania do ponownej refleksji nad słowami wizjonera z Kronsztadu.

Mając znikomy wpływ na bieg ogólnopaństwowych spraw, staram się w Sejmie doprowadzić do rozstrzygnięć korzystnych, ważnych dla moich wyborców spraw. Jedną z nich jest kwestia odszkodowań dla rodzin, których bliscy, najczęściej ojcowie i bracia, zostali zamordowani przez oddziały polskiego zbrojnego podziemia bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej.

W XX, naznaczonym dwiema wojnami światowymi, wieku miliony ludzi doznało niewyobrażalnych cierpień. Choć krzywd tych nikt nie jest w stanie wynagrodzić, państwo polskie różnym grupom przyznaje odszkodowania. Jedną z takich grup stanowią działacze demokratycznej opozycji w czasach PRL. 23 kwietnia jednemu z takich działaczy, internowanemu – w więzieniu spędził siedem miesięcy – sąd w Suwałkach przyznał 300 tysięcy złotych odszkodowania. Podstawą do wypłacenia takich sum jest specjalna ustawa.

By sądy mogły przyznać odszkodowania rodzinom pomordowanych w 1944 roku przez Oddział **Romualda Rajsa** prawosławnym mieszkańcom byłego powiatu Bielsk Podlaski, potrzebne jest także uchwalenie specjalnej ustawy. Stosowny projekt z grupą posłów złożyłem w poprzedniej kadencji. Wprawdzie odbyło się jego pierwsze czytanie, to po zaprezentowaniu negatywnego stanowiska rządu, został on przez parlamentarną większość zablokowany i do końca kadencji przeleżał w sejmowej zamrażarce. Na początku tej kadencji złożyłem projekt ponownie. Przekonując posłów do jego poparcia używam argumentu, że w sytuacji gdy rodzinom sprawców „zbrodni ludobójstwa" – takie stwierdzenie znalazło się w prawomocnie zakończonym prokuratorskim śledztwie IPN – państwo polskie wypłaciło odszkodowania, to nie może odmawiać zadośćuczynienia rodzinom ofiar trej zbrodni.

Najczęściej podnoszonym przez przeciwników zaproponowanej ustawy argumentem jest stan budżetu państwa i obawa, że także inne osoby, poszkodowane po zakończeniu wojny, będą domagać się odszkodowań.

Takie argumenty słyszę od przedstawicieli rządu, który bez mrugnięcia okiem przeznacza dziesiątki, setki milionów budżetowych pieniędzy na realizację swoich absurdalnych inicjatyw. Do takich zaliczam akcje – ma kosztować 20 mln zł – przekonywania, i to po tym co się zdarzyło w Czarnobylu i Fukushimie, że najbezpieczniejszym źródłem energii są elektrownie atomowe. Na reklamę mającą przekonać nas do wydłużenia wieku emerytalnego rząd przeznaczył dwa miliony złotych. Dziesiątki milionów Polska przeznacza na demokratyzację Białorusi, a opłacanie najróżniejszych politycznych doradców kosztują podatników dziesiątki milionów. Na finansowanie działalnosci partii politycznych w 2012 roku wydanych zostanie z budżetu państwa 191 mln zł. Przykłady trwonienia ogromnych, pochodzących z naszych podatków, sum można mnożyć. W tym stanie odmawianie prawa do, choćby symbolicznych, odszkodowań rodzinom pomordowanych przez „żołnierzy wyklętych" jest skandalem. W tej sprawie – i te słowa kieruję szczególnie do prawosławnych osób, aktywnych w życiu politycznym i społecznym – nie możemy milczeć.

Eugeniusz Czykwin

■ Soce, wieś w Podlaskiem, mają być wpisane do rejestru zabytków. To druga po Trześciance zabytkowa wieś w tzw. Krainie Otwartych Okiennic. Wpisanie do rejestru oznacza, że prace budowlane przy domach będą musiały być konsultowane z konserwatorem. Mieszkańców wcale nie cieszy taka perspektywa i są przeciwnikami wpisu do rejestru. Jednak nie mają w tej sprawie decydującego słowa.

■ Turyści z Białorusi, którzy odwiedzą w tym roku Białystok, będą mogli skorzystać z informatora w języku białoruskim. Pomysłodawcą wydania informatora jest radny z Forum Mniejszości Podlasia, **Sławomir Nazaruk**. Publikacja zostanie wydana w nakładzie 1500 egzemplarzy.

■ **Marcin Przeciszewski**, prezes Katolickiej Agencji Informacyjnej: „Kościół w Polsce utrzymuje się w 80 proc. z ofiar wiernych. W pięciu krajach Unii Europejskiej fiskus ściąga na rzecz Kościołów podatki, w kilku innych duchowni dostają pensję od państwa. Standardem, który przestrzegają wszystkie państwa UE, jest finansowanie remontów zabytków sakralnych i szkolnictwa wyznaniowego, duszpasterstwa w wojsku, więzieniach i służbie zdrowia oraz dotacje na rzecz działalności charytatywnej. W Polsce kwoty przeznaczane przez państwo na wsparcie działań Kościoła są mniejsze niż w przeciętnym kraju Europy”.

■ W ciągu kilku ostatnich lat liczba szkół katolickich w Polsce zwiększyła się o 33 proc. W 2003 roku było ich 407, obecnie jest 540. Najwięcej przybyło szkół podstawowych, bo aż 67, obecnie jest ich 162. Uczy się w nich około 20 tys. dzieci. Od 2003 roku przybyło też 50 gimnazjów. Prócz tego podmioty kościelne prowadzą 20 szkół, w których zawód zdobywa ponad 1200 uczniów. Natomiast w 31 szkołach dla dzieci i młodzieży z trudnościami wychowawczymi uczy się 830 uczniów. Największą popularnością cieszą się katolickie szkoły podstawowe i gimnazja, bo ich oferta jest najczęściej bezpłatna albo szkoły te oferują wspierające systemy stypendialne dla ubogich rodzin.

■ W 2011 roku Polska znowu pobiła europejski rekord w sięganiu po bilingi, dane lokalizacyjne (gdzie i kiedy ktoś się znajdował), informacje, do kogo wysyłane były SMS-y i od kogo przychodziły, a także ile razy, kiedy i skąd ktoś się łączył z Internetem. Ten rekord to 1 mln 800 tys. pobrań, o 400 tys. więcej niż w 2010 roku. W Niemczech, gdzie spośród krajów UE siega się po te dane najrzadziej, takich pobrań jest 35 razy mniej (w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców). Trzykrotnie mniej jest w Czechach, Wielkiej Brytanii i Francji.

■ Na zlecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych przebadano 156 krajów pod kątem poczucia szczęśliwości. Z badań wynika, że szczęśliwi ludzie nie mieszkają w najbogatszych krajach. Do poczucia szczęścia niepotrzebne są również niskie podatki. Natomiast niezbędna jest uczciwa i mądra dystrybucja dochodu narodowego oraz przemyślana polityka społeczna. Ranking wygrała Dania. Bo według wszystkich zestawień jest to kraj najbardziej egalitarny. Na piątym miejscu jest Kanada, USA na 11, Polska zajmuje 53 miejsce. Z krajów byłego Związku Radzieckiego: Litwa – 60 miejce, Białoruś 62, Estonia 72, Rosja 76, Łotwa 103. Rumunia – 80, Bułgaria – 101. A Grecja, choć nękana kryzysem, ma 42 miejsce.

■ Prof. **Grzegorz Berendt**, w „Tygodniku Powszechnym”: „Jak dotąd, znamy dolną granicę liczby obywateli polskich, zesłanych w głąb Związku Sowieckiego w latach 1939-1941. Odszukane dokumenty sowieckie pozwalaja ustalić ją na poziomie około 320-400 tys. osób. Tymczasem ci, którzy przeżyli zsyłkę w głąb „nieludzkiej ziemi”, wierzą, że ofiarą deportacji padło ponad 1,5 mln obywateli II RP. Brak jednak potwierdzenia tych wielkości w urzędowych statystykach”.

■ **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz**, wiceszefowa polskiego MSZ, odpowiedzialna za politykę wschodnią i pomoc rozwojową, o polityce wobec Białorusi: „Rozmawiać na takim szczeblu, na którym jest możliwe. Zależy nam na tym, by dyplomaci białoruscy byli w unii, a unijni na Białorusi. Ale to wymaga wzajemnego zrozumienia, że dialog jest lepszy niż brak dialogu. Po stronie unijnej nie ma intencji eskalowania tego problemu”.

■ Tylko w 2010 roku na granicy białoruskiej strażnicy białoruscy zatrzymali około dwunastu tysięcy nielegalnych imigrantów. Wśród nich są przede wszystkim przybysze z Azji, zarówno z obszarów byłego Związku Radzieckiego, jak spoza, np. z Afganistanu. Wielu usiłowało przez Białoruś dostać się do Polski i dalej na Zachód.

■ Polska otworzy siódmy konsulat na Ukrainie i zniesie opłaty za wizy krajowe dla Ukraińców. Takie wizy kosztują 20 euro, w zeszłym roku wydano ich 200 tysięcy. Są one przeznaczone dla ludzi uczących się i pracujących w naszym kraju albo mających krewnych w Polsce. Siódmy konsulat będzie w Doniecku, co ma ułatwić wydawanie wiz dla mieszkańców wschodniej części kraju. Przed Euro 2012 nasze placówki dyplomatyczne nad Dnieprem mają pracować na dwie zmiany.

■ **Andrzej de Lazari** w „Tygodniku Powszechnym”: „W odróżnieniu od większości polskich polityków i dziennikarzy, Putin dobrze uświadamia sobie problemy wynikające z rosyjskiej wieloetniczności, wielokulturowości, wielokonfesyjności i z ideologicznego spadku po ZSRR. I należy przyznać, że radzi sobie z nimi, skoro według wszystkich niezależnych ośrodków badań społecznych nie ma żadnego liczącego się konkurenta politycznego. To prawda, że jego wizją jest wielkomocarstwowość Rosji, budowana na świadomości zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, ale prawdą jest też, że nie ma on wyboru – to jedyna podstawa ideologiczna, mająca masowe poparcie społeczne”.

Jest źle, będzie gorzej

W przeprowadzonym w 2011 roku Spisie Powszechnym 47 tysięcy polskich obywateli zadeklarowało narodowość białoruską.

Inne mniejszości nas interesujące to Ukraińcy – 48 tysięcy, Łemkowie – 10 tysięcy, Rosjanie – 13 tysięcy.

W roku 2002 było tak: Białorusini 48,7 tys., Ukraińcy 31 tys., Łemkowie 5,9 tys., Rosjanie 6,1 tys.

Wygląda na to, że Białorusini w Polsce w ciągu ostatniej dekady przestali się rozmnażać. Białorusini – jedyna słowiańska mniejszość, żyjąca na zwartej przestrzeni, na Podlasiu – zmniejszyli się prawie o dwa tysiące. A przecież nie było wojny ani innego kataklizmu.

Przeciwnie, Białorusini, co prawda nieliczna grupa, są wręcz rozpieszczani przez politykę krajową. Od połowy lat 50. w Białymstoku istnieje tygodnik „Niwa”, nadawane są audycje radiowe, po roku 1990 telewizyjne. Ostatnie dziesięć lat to inwazja białoruskości, jeśli chodzi o media. Powstała telewizja Biełsat i Radio Racja. Telewizja Biełsat ma ogromny, jak na warunki mniejszości w Polsce, budżet i możnych sponsorów. Oprócz państwa polskiego wspierają ją Departament Stanu USA, MSZ Litwy, Wielka Brytania, Irlandia, Kanada, Szwecja… W 2008 roku Parlament Europejski ogromną większością głosów poparł rezolucję, wzywającą Komisję Europejską do wsparcia finansowego Biełsatu. Po co to wszystko? Dla szerzenia białoruskości… na Białorusi.

Filmy dokumentalne o Białorusi, produkowane na zlecenie Biełsatu, otrzymują na świecie nagrody, bo pokazują „łamanie praw człowieka i swobód obywatelskich na Białorusi”.

Obrazki z życia Białorusinów na Białorusi to wóz z obornikiem, chuda kobyłka, świnka czochrająca się o walący się płotek drewniany. Wypisz, wymaluj, jak z brytyjskiego podręcznika historii. Można tam przeczytać: ”…rolnictwo jest bardzo zacofane. Widuje się na polach konie i wozy drabiniaste. Bardzo rzadko używa się maszyn. Takie rolnictwo nie może być wydajne”. O jakim kraju mowa w tym przypadku? Nie zgadniecie. O Polsce. Tak piszą Anglicy o Polsce. W przypadku Białorusi jej obraz malują Białorusini.

Ludzie mający korzenie białoruskie, ze słabą znajomością historii swojego narodu, atakowani codziennie „prawdą” o Białorusi, myślą, że tak jest i zaczynają się wstydzić swojej białoruskości, w końcu nie przyznają się do niej.

W telewizji Białystok istnieje okienko ukraińskie. Czy ktoś z dziennikarzy ukraińskich w Polsce nakręcił film dokumentalny o uwięzionej byłej premier Julii Tymoszenko albo jej ministrach, ostatnio zamykanych?

Dziś Białorusini na Podlasiu podlegają wielkiej presji ze strony mediów.

Do białoruskości przyznają się ludzie starsi, którzy nie czytają wielkonakładowych gazet i nie oglądają Biełsatu oraz nie słuchają Racji. Młodzi, kończący licea z białoruskim jezykiem nauczania (w Bielsku Podlaskim i Hajnówce) uważają siebie za Polaków, choć korzenie mają białoruskie.

Jakby mało było tego wszystkiego, w mediach białoruskich w Polsce pojawia się teza, że na Podlasiu nie ma Białorusinów. A większość Białorusinów i Ukraińców na Podlasiu nie mówi po białorusku i ukraińsku. Mówią po podlasku.

Można dostać zawrotu głowy od zastanawiania się, kim jestem, naczytawszy się podobnych bzdur. A potem spokojnie rachmistrzowi spisowemu powiedzieć: Polak jestem. I napluć na to, co za mną, na wieki historii i tradycji swoich przodków.

Wyniki spisu, jeśli chodzi o Białorusinów, tak skomentował dla Gazety Wyborczej Oleg Łatyszonek ze Związku Białoruskiego w RP: „Biorąc pod uwagę, że struktura wiekowa Białorusinów jest odwrócona, tzn. że zdecydowanie przeważają osoby starsze, myślałem, że ten ubytek będzie znacznie wiekszy”.

To znaczy, że starzeją się tylko Białorusini, a Łemkowie, Rosjanie i Ukraińcy – nie.

25 marca 2012 Eugeniusz Wappa, redaktor naczelny „Niwy”, mówił : „… wyniki spisu pokazały, jak wielką pracę wykonaliśmy w ciągu lat minionych oraz jak pracujemy codziennie dalej na niwie białoruskiej. Setki Białorusinów trudzą sią nad tym, abyśmy się nie zasymilowali. I choć demograficzne procesy są dla nas niekorzystne, to białoruskość nasza pozostanie niewymuszona i prawdziwa. A z prawdziwości bierze się wiara i siła”.

Dlaczego demograficzne procesy, niekorzystne, dotknęły tylko Białorusinów?

Na to pytanie częściowo dają odpowiedź samorządowcy hajnowskiego powiatu podczas „wysłuchania publicznego” w Sejmie w sprawie zmiany ustawy o parkach narodowych.

Powiat hajnowski, będący ostoją białoruskości w Polsce, z braku warunków do godnego życia wyludnia się w szybkim tempie. W ciągu ostatnich dwunastu lat liczba mieszkańców powiatu spadła o 7 tys. osób. W Białowieży w 1990 roku w gminie żyło 3 tysiące osob, teraz 2280.

Poseł Eugeniusz Czykwin, podczas „wysłuchania publicznego” mówił o tym, że w ciągu 20 lat w powiecie hajnowskim zniknęło 30 proc. ludności. To nie są naturalne procesy imigracyjne, bo w nieodległym powiecie wysokomazowieckim (też woj. podlaskie) ludność zmniejszyła się tylko o 4,7 proc.

Za tę wypowiedź pseł został wyśmiany przez publicystów białoruskiego „Czasopisu”.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki sprawią, że w następnym spisie Białorusinów będzie jeszcze mniej.

Michał Bołtryk

Przed soborem Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, uczestnicy modlitewnego stania. Fot. z www.pravoslavie.ru

ALBANIA

Pogromy i wandalizm

Do zbezczeszczenia cerkwi Wszystkich Świętych w Chimare na południu Albanii doszło na początku kwietnia, poinformowała partia greckiej mniejszości „Omonia".

Nieznani sprawy zniszczyli ikony o dużej wartości historycznej.

– *Niejednokrotnie informowaliśmy o podobnych przypadkach, ale władze nie podejmowały żadnych kroków, żeby ochronić cerkwie, a winnych aresztować. Liczna zbezczeszczonych naszych świątyń stale rośnie* – podkreślają aktywiści „Omonii".

Zabytkowa cerkiew Wszystkich Świętych niedawno została odbudowana przez arcybiskupa Tirany **Anastazego**, zwierzchnika Albańskiej Cerkwi Prawosławnej. Świątynia jest cennym zabytkiem i duchowym centrum miejscowej wspólnoty prawosławnej.

Wcześniej, o czym informowały albańskie media, łupem wandali padły już po raz trzeci dwie cerkwie we wsi Palasa. Na południu Albanii pogromy i bezczeszczenia cerkwi są niemal codziennością. Stałe apele mniejszości greckiej o ochronę prawosławnych świątyń są na razie bezskuteczne.

BUŁGARIA

Świętowanie Paschy w statystyce

Pięćdziesiąt siedem procent Bułgarów świętuje Paschę, poinformowało bułgarskie wydawnictwo „Standard – News", powołując się na socjologiczne badania. W porównaniu do 2007 roku, odsetek ten wzrósł o siedem procent. Jednocześnie obniżył się, z 40 do 31, procent Bułgarów, obchodzących Paschę z powodów religijnych.

Tylko 4 procent badanych Bułgarów przyznało, że Pascha nie ma dla nich żadnego znaczenia. 9 procent respondentów stwierdziło, że nie świętuje Wielkanocy, która jest obca ich religijnej i kulturowej tradycji.

Pascha jest ważnym religijnym świętem najczęściej dla mieszkańców bułgarskiej stolicy z wyższym wykształceniem, ludzi w wieku od 40 do 59 roku życia, kobiet. Mężczyźni, respondenci w wieku od 30 do 39 lat, mieszkańcy miast wojewódzkich najczęściej obchodzą Paschę, nie nadając jej religijnego znaczenia.

Dwie trzecie respondentów, określających siebie jako prawosławni, odpowiedziało, że Pascha jest dla nich najważniejszym świętem religijnym w roku, a pozostała jedna trzecia przyznała, że Wielkanoc najważniejszym świętem religijnym dla nich nie jest.

Większość badanych, określających siebie jako niewierzący, ma zamiar obchodzić Paschę.

CYPR

Cerkiew chce, by ludzie żyli lepiej

Cypryjska Cerkiew Prawosławna rozważa produkcję baterii słonecznych i budowę elektrowni, poinformował arcybiskup **Chryzostom II**, po spotkaniu z prezydentem kraju **Dimitrosem Christofiasem**.

– *Odwiedziłem prezydenta, żeby życzyć mu głębokiego przeżywania Wielkiego Tygodnia oraz radości Zmartwychwstania* – powiedział hierarcha, dodając że podziękował także za politykę podatkową państwa wobec Cerkwi.

Hierarcha podkreślił, ze Cerkiew jest gotowa uczynić wszystko co możliwe, by ludzie żyli lepiej, by powstawały nowe miejsca pracy, a gospodarka kwitła. – *Jesteśmy gotowi pomóc tam, gdzie możemy. Te inwestycje są dobre dla Cerkwi dlatego, że jak już mówiłem niejednokrotnie, bez finansowego dobrobytu niemożliwa jest praca duchowa* – podkreślił.

Zapytany o rząd wielkości inwestycji, arcybiskup podkreślił, że chodzi o kilka, dziesiątki albo nawet i setki milionów euro.

Cypryjska Cerkiew Prawosławna ma swoje udziały w Bank of Cyprus Pic i Hellenic Bank Pci, nie będzie miała więc problemów z wyłożeniem takich sum.

IRAK

Exodus chrześcijan

Arabowie mówili kiedyś o Brytyjczykach: „Lepiej być ich wrogiem, dlatego, że wtedy będą starali się was kupić, niż przyjacielem, wtedy bowiem na pewno postarają się was sprzedać". Dla chrześcijan Iraku to mądra, wciąż aktualna rada.

Przekonał się o tym 25-letni student wydziału inżynieryjnego **Wyss Shamu** z miasta Bahdida w prowincji Niniwa, który uciekł ze swojej ojczyzny po drugim ostrzeżeniu muzułmanów: migracja albo śmierć. Wyjechał do Anglii, znał bowiem ten język, a ponadto powiedziano mu, że Wielka Brytania przestrzega praw człowieka. Nikt się tam jego prawami nie zajął, został aresztowany za to, że przybył z fałszywymi dokumentami i wtrącony na 122 dni do więzienia, pisze „Australia News". – *Nigdy nie byłem w więzieniu w Iraku* – przyznaje student – *a moja matka przez te trzy miesiące nic o mnie nie wiedziała*.

Teraz utrzymuje się dzięki szczodrości innych irackich chrześcijan i jego Cerkwi, nie otrzymując żadnej materialnej pomocy od Wielkiej Brytanii, od września oczekuje na decyzję o otrzymaniu statusu uchodźcy.

Asyryjczycy Niniwy przyjęli chrześcijaństwo w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa, ich język aramejski jest jeszcze starszy. Obecnie jednak Niniwa jest ziemią Al-Kaidy, ze stolicą w Mossulu i dla chrześcijan nie ma tam miejsca. W październiku 2008 roku, po tym, jak sunnickie bandy zabiły szesnastu wyznawców Chrystusa, uciekło stamtąd 10 tysięcy ludzi.

Exodus chrześcijan pomijany jest milczeniem, a przed amerykańskim najazdem żyło ich tutaj aż 1,4 miliona. Pozostało zaledwie 400 tysięcy, w większości ludzi starych, którzy wszystkie swoje oszczędności wydali na to, by wysłać na emigrację swoje dzieci.

Począwszy od 2003 roku, w Iraku zabito 950 chrześcijan, zburzono ponad 60 świątyń. Najgłośniejsze stało się zabójstwo 50 chrześcijan w bagdadzkim kościele 13 października 2010 roku. Amerykańska komisja do spraw wolności religijnej na świecie niedawno zapowiedziała koniec chrześcijaństwa w Iraku, ale sami Asyryjczycy nie mają zamiaru się



poddać, przypominając nam o tym, że niezależne od tego, jak ciężkie okazałoby się nasze własne życie, zawsze znajdą się ci, za których powinniśmy się modlić.

JEROZOLIMA

Katolicy chcą świętować Paschę z prawosławnymi

Obchodzić Wielkanoc razem z prawosławnymi zamierza już w przyszłym roku Kościół katolicki w Ziemi Świętej, poinformował zwierzchnik Franciszkańskiej Kustodii Ziemi Świętej **Pierbattista Pizzaballa**. Argumentował to w pierwszym rzędzie troską o rodziny mieszane, których jest tam bardzo dużo.

Podkreślił też, że w dialogu ekumenicznym data obchodzenia Paschy stanowi jedną z głównych przeszkód.

Reakcja Watykanu na te plany nie jest na razie znana.

Kustodia Ziemi Świętej – samodzielna administracyjna prowincja Zakonu Franciszkanów – obejmuje zasięgiem terytorium Izraela, Autonomii Palestyńskiej, Jordanię, Syrię, Liban i Cypr. Franciszkanie Kustodii służą w miejscowych parafiach katolickich, pracują w szkołach, organizują pielgrzymki, zajmują się działalnością naukową i charytatywną. Opiekują się 74 sanktuariami, pięcioma bazylikami, 66 kościołami, 45 kaplicami i 38 parafiami.

Franciszkanin włoskiego pochodzenia, Pierbattista Pizaballa (ur. w 1965 roku), studiował hebrajski i języki semickie na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Od 1998 roku jest profesorem biblijnego hebrajskiego i judaizmu. W latach 2001-2004 stał na czele wspólnoty hebrajskojęzycznych katolików w Jerozolimie.

MACEDONIA

W cudowny sposób odnowiły się freski

W cerkwi św. męczennika Dymitra Sołuńskiego w Skopje, na Palmową Niedzielę w cudowny sposób odnowiły się freski. Tuż przed rozpoczęciem św. Liturgii duchowni zauważyli, że na mocno okopconych malowidłach pojawiły się jasne kolory. W pierwszej kolejności odnowiły się nimby świętych i pokryte złotem części ich szat.

O. **Zoran Stamenkovic** poinformował, że zjawisko to trwało także następnego dnia, 9 kwietnia. Podczas św. Liturgii na fresku Jezusa Chrystusa zjaśniał nie tylko złoty, ale także czerwony kolor. W sumie w zbudowanej na przełomie XV-XVI wieku cerkwi odnowiło się sześć fresków – Wprowadzenie do świątyni Bogarodzicy, Zaśnięcie Bogarodzicy, Wniebowstąpienie, Opłakiwanie Chrystusa, święci apostołowie Piotr i Paweł, i święty archanioł Michał. Na wieść o tym do świątyni pospieszyli zwierzchnik nieuznawanej przez lokalne Cerkwie prawosławne macedońskiej Cerkwi, arcybiskup Ochrydu i Macedonii **Stefan**, prezydent Macedonii **Nikola Grujewski**, politycy, konserwatorzy i tysiące wiernych. Przedstawiciele macedońskiej Cerkwi wstrzymują się z oficjalnym komentarzem, a konserwatorzy ogłoszą oficjalny komunikat po przeprowadzeniu dokładnych badań.

ROSJA

Modlitewne stanie

Ponad 60 tysięcy osób wzięło udział w modlitewnym staniu w obronie wiary, zbezczeszczonych świętości, Cerkwi i jej dobrego imienia przy świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Molebien przed zbezczeszczonymi świętościami, zniszczonymi przez wandali – ikonami z Wielkiego Ustiuga i krzyżem z Niewinnomyska, a także fragmentem szaty Pańskiej i szaty Bogarodzicy – odprawił w niedzielę Antypaschy patriarcha Moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– Błogosławiłem, by nigdy i w żadnych okolicznościach nie restaurować tych ikon – powiedział po nabożeństwie. – *Oby zadane im razy stale przypominały nam o niewidocznej walce, którą każdy chrześcijanin powinien prowadzić w pierwszym rządzie z samym sobą, ze swymi grzechami*.

Na całym świecie nasilają się akty wandalizmu, wymierzone przeciwko chrześcijańskim świętościom. Coraz częściej dochodzi do nich także w Rosji. W odpowiedzi na nie z błogosławieństwa patriarchy Kiryła, o jednakowej porze, przy wszystkich katedralnych soborach odbyły się uroczyste molebny.

Przed modlitewnym staniem, tuż po Wielkanocy, przewodniczący synodalnego wydziału informacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, **Włodzimierz Legojda**, mówił: – *Z wielkim smutkiem przyjmujemy nowe informacje o niekulturalnym i bluźnierczym zachowaniu naszych współobywateli. Dzisiaj dowiedzieliśmy się o akcie wandalizmu, dokonanym w nocy na wtorek w Uspienskim soborze w Chabarowsku – jego mury zostały pokryte bluźnierczymi rysunkami. W te paschalne dni ktoś podniósł rękę, żeby zbezcześcić świątynię Bożą*.

Przewodniczący podkreślił, że to nie pierwszy przypadek ataków, wymierzonych przeciwko Cerkwi w ciągu ostatnich kilku dni. Dzień wcześniej moskiewska policja zatrzymała kilku młodych ludzi, którzy z antycerkiewnymi hasłami weszli do świątyni Chrystusa Zbawiciela.

– Szczególnie przykre jest to, że najczęściej takich występków dopuszczają się młodzi ludzie. To znaczy, że pojęcie świętości w ich systemie wartości nie występuje. Mamy jednak nadzieję, że ci młodzi ludzie wcześniej czy później się opamiętają i uświadomią sobie, że ich postępowanie nie jest niewinnym

szaleństwem – zauważył Włodzimierz Legojda. – *Seria antycerkiewnych prowokacyjnych występków potwierdza konieczność wspólnej modlitwy. Cerkiew będzie więc modlić się o wrazumlenii tych, którzy dopuszczają się podobnych czynów. I temu ma służyć modlitewne stanie, planowane na 22 kwietnia, na placach przy wszystkich soborach diecezjalnych Rosji*.

Społeczeństwo zaś, zdaniem Legojdy, powinno zastanowić się nad drogą, po której kroczy kraj, nad dominującymi w obecnej kulturze powszechnymi wartościami.

– *W naszej niedawnej historii niejednokrotnie przeżywaliśmy podobne rzeczy. Zbyt dobrze wiemy, jaką cenę należy płacić za bluźnierstwo, do jakiej tragedii może doprowadzić bezczeszczenie świątyń. Nadszedł czas, by wyciągnąć wnioski z własnej historii. Czy chcemy, żeby nasze dzieci żyły w atmosferze wzajemnego szacunku, wzajemnej troski? Czy też znów chcemy, jak to już miało miejsce w naszym społeczeństwie, wstąpić na drogę bezbożności i odrzucania prawdy?*

SYRIA

Chrześcijanie cierpią

W Syrii uzbrojone bandy islamistów, związanych z opozycją, napadają na chrześcijan, donosi „Fidels".

Mimo zapewnień opozycji, utrzymującej że nie prowadzi ona wojny przeciwko wyznawcom Chrystusa, chrześcijanie są przekonani, że islamskie ugrupowania (salafici i wahabici) starają się wykorzystać zaistniałą sytuację do realizacji swoich celów.

Rodziny chrześcijańskie, potwierdził „Fidels", zostały wypędzone z Homs pod pretekstem „bliskich kontaktów z reżimem". Pod naciskiem sunnickich ugrupowań, ponad 10 tysięcy chrześcijan opuściło także miasto Kusejr na granicy z Libanem.

Według obserwatorów, uzbrojone bandy islamistów, najemników i libańskich policjantów przyłączyły się do opozycji w Libanie.

Chrześcijanie, których nie chcą dołączyć do powstańców, traktowani są jako „wrogowie rewolucji". Uzbrojeni ludzie wpadają do ich mieszkań i grożą śmiercią, jeśli nie przekażą „całego swego majątku na służbę islamu".

Ulice w chrześcijańskiej dzielnicy Homs są zaminowane, żeby uniemożliwić wejście syryjskiej armii.

Ławrow o sytuacji w Syrii

„Wiem, jakie straszne doświadczenie jest obecnie udziałem Syrii w czasach, kiedy uzbrojony radykalny islam grozi starciem z powierzchni ziemi wszystkich chrześcijańskich świętości i świątyń, a także fizycznym zniszczeniem wszystkich «niewiernych», którzy nie zgadzają się odstąpić od swojej wiary" – napisał w paschalnym posłaniu archimandryta **Aleksander** (**Jelisow**), przedstawiciel moskiewskiego patriarchatu przy antiocheńskim patriarchacie. „Naprawdę mogą spotkać nas okrutne doświadczenia, nawet wtedy, kiedy społeczność międzynarodowa wiele i z satysfakcją, w wyniku liberalnych zmian, mówi o osiągnięciu sprawiedliwości społecznej. Jak widzimy, wszystkie te społeczne osiągnięcia w żaden sposób nie wpisują się w islamski fanatyzm, a odwrotnie – dają mu formalny powód dojścia do władzy «demokratycznymi, legalnymi» metodami".

A Syria kontynuuje walkę, m.in. na informacyjnym polu. 19 kwietnia na konferencji prasowej po posiedzeniu Rady Rosja – NATO w Brukseli zwierzchnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych **Siergiej Ławrow** wezwał dziennikarzy, by przestali jednostronnie relacjonować to, co się dzieje w Syrii. – *Nie należy takich naiwnych ograniczonych koncepcji podawać widzom, czytelnikom i słuchaczom. Jak sobie to wyobrażacie, że jest zły syryjski reżim? Że każdego ranka wyjeżdża na czołgach i zaczyna strzelać w zamieszkałe dzielnice albo do pokojowych demonstrantów, którzy nikogo do niczego nie prowokują? Sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana i trzeba szerzej patrzeć na to, co się tam dzieje* – powiedział. Minister zauważył, że jest niemało dowodów na to, że uzbrojone grupy syryjskiej opozycji otrzymują broń z zagranicy i organizują zamachy terrorystyczne. Podkreślił, że rozwiązanie syryjskiego kryzysu zależy nie tylko od oficjalnych władz, ale także od opozycji, w tym od zachodnich państw, które okazują jej poparcie. – *Nie należy sprawiać wrażenia, że wszystko zależy od Rosji, która powinna przekonać Bashara Assada. Jest to niegodne polityków, także dziennikarzy. Są to takie naiwne, ograniczone poglądy, a naiwność, ograniczoność jak wiecie, są gorsze od kradzieży. Sytuacja zależy od wszystkich tych, którzy mają wpływ na opozycję. Są to i Stany Zjednoczone, i Francja, i Wielka Brytania, i Turcja, i kraje arabskie Zatoki Perskiej*.

TUNEZJA

Ataki islamistów

Rosyjską cerkiew w Tunisie odwiedził w Wielką Sobotę pełniący obowiązki prezydenta Tunezji **Monzef Marzuki**.

Zarówno świątynia z cmentarzem, jak i rodzina duchownego stały się w ostatnim czasie obiektem ataków islamistów. Prawosławny cmentarz został zbezczeszczony, a batiuszce, o. **Dymitrowi Niecwietowowi**, który służy w Tunisie od piętnastu lat, grożono. Ekstremista, który wszedł do świątyni od razu po niedzielnej liturgii, poinformował, że daje o. Dymitrowi Niecwietowowi trzy dni na zabranie krzyża z cerkwi i nawrócenie się na islam. W przeciwnym razie będzie musiał płacić *dzizn*ę, tj. podatek dla niemuzułmanów. Nim przestępca opuścił cerkiew, uszkodził krzyż.

– *Prowadzimy śledztwo w sprawie niedawnych ataków na cerkiew* – powiedział pełniący obowiązki prezydenta parafianom. Jego zdaniem, dokonane akty przemocy i wandalizmu *w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlają prawdziwych zasad islamu, który odrzuca ślepy fanatyzm*. Dodał, że swobodne wykonywanie praktyk religijnych jest w Tunezji prawnie zagwarantowane. Po wizycie w cerkwi Monzef Maruzki został przyjęty przez ambasadora Rosji.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru

oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /42/ maj 2012

Tak być nie może

W Sejmie trwają prace nad „obywatelskim” projektem o zmianie ustawy o ochronie przyrody. Za tym projektem stoją różne organizacje ekologiczne, w tym Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot i Greenpeace Polska. W obecnej ustawie o ochronie przyrody jest artykuł, przyznający samorządom prawo współdecydowania o utworzeniu, zmianie granic lub likwidacji parków narodowych. Samorządy mogą, ale nie muszą, godzić się na powiększenie parku kosztem puszczy. Niestety, to co dobre dla małych społeczności, może stać na przeszkodzie planom rządzących. Przykładem tego są działania rządu, dotyczące Puszczy Białowieskiej i powiększenia parku. Kolejni ministrowie ochrony środowiska chcieliby widzieć całą Puszczę Białowieską jako park. Ministrowie ochrony środowiska mają wsparcie ekologów. A organizacje te mają po swojej stronie wysokonakładowe media. Teksty w nich zamieszczane i domagające się „ochrony” puszczy są niemal poleceniem dla kolejnych ministrów ochrony środowiska. Minister publicznie mówi, że popiera ekologów. Samorządy gmin puszczańskich nie popierają, więc są karane.

Społeczność trzech gmin – Białowieży, Hajnówki i Narewki – która przez stulecia egzystowała w symbiozie z Puszczą Białowieską, czuje się zagrożona i nie zgadza się z planami ministerstwa. Nie zgadzają się radni, wójtowie,bo nie chcą tego ich wyborcy, mieszkańcy tych gmin. To nie przypadek, że co cztery lata miejscowi wybierają tych samych wójtów. Na przykład w gminie Hajnówka **Olga Rygorowicz** jest wójtem szóstą kadencję. Nieprzypadkowo, bo broni interesów swoich wyborców.

Albert Litwinowicz, wójt gminy Białowieża, ma podobne poparcie. Niemal sto procent mieszkańców gminy jest przeciwko rozszerzeniu parku narodowego na obszar całej puszczy.

Mikołaj Pawilcz, wójt Narewki, jest także wybierany na kolejne kadencje. W dyskusji o przyszłości puszczy wypowiada nie do zaakceptowania przez ekologów prawdę – Puszcza Białowieska przetrwała do naszych czasów dzięki puszczańskiemu ludowi i leśnikom.

W takim oto kontekście powstał obywatelski projekt zmiany ustawy. Prawo weta ma być zmienione na „konsultacje”. Platforma Obywatelska, która w gminach puszczańskich cieszyła się dotychczas sympatią, sprzyja temu projektowi. Organizacje pozarządowe na świecie są ostoją demokracji. W przypadku Puszczy Białowieskiej i ludzi tam mieszkających chcą zastosować dyktaturę i pozbawić samorząd podmiotowości.

W czasie pierwszego czytania poparcie dla projektu deklarowały



kluby Platformy Obywatelskiej i Ruchu Palikota. Jeśli posłowie tych klubów nie zmienią zdania, zmiany zostaną wprowadzone. A jedną z pierwszych decyzji ministra ochrony środowiska będzie utworzenie parku na powierzchni całej puszczy. To będzie oznaczać dalsze pogorszenie warunków życia mieszkańców hajnowskiego powiatu.

Staraniem posła **Eugeniusza Czykwina** odbyło się w Sejmie „wysłuchanie publiczne". 13 marca 2012 roku, w Sali Kolumnowej Sejmu, gdzie zgromadziło się około trzystu osób, posłowie pracujący nad projektem mogli wysłuchać zwolenników i przeciwników proponowanych zmian. 22 marca posłowie z Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych przebywali w Siemianówce. Tam też przedstawiciele samorządów powiatu hajnowskiego dzielili się swoimi troskami.

Oto krótkie fragmenty istotnych wystąpień w Sejmie i w Siemianówce.



Eugeniusz Czykwin, poseł SLD: – Kwestia regionu Puszczy Białowieskiej jest wyjątkowa pod względem przyrodniczym, historycznym i narodowo-wyznaniowym. Ten region zamieszkuje mniejszość narodowa. To są Białorusini, najczęściej identyfikujący się jako prawosławni, którzy mają swój język, kulturę, tradycję. Po drugiej wojnie światowej, po tragedii Akcji Wisła, w naszym państwie tylko ta mała cząsta mniejszości żyje. I choćby z tego powodu ten region trzeba chronić. Działania związane z ochroną przyrody nie mogą pogorszyć warunków życia lokalnej społeczności. Tymczasem jest odwrotnie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat region ten został dotknięty katastrofą demograficzną. W powiecie ubyło 30 proc. ludności. W tym samym województwie, w sąsiednim powiecie wysokomazowieckim, w tym samym czasie migrowało niecałe 5 proc. Zwolennikom tej ustawy stawiam pytanie: gdyby jakikolwiek gatunek (dzięcioł, mech, jakaś roślina) wyginął w ciągu dwudziestu lat w 30 procentach, to czy nie protestowalibyście? Zasady muszą być jasne. Nie możemy działaniami ochrony przyrody stymulować dalszej migracji tej ludności.



Włodzimierz Pietroczuk, starosta powiatu hajnowskiego: – W ciągu ostatnich dwunastu lat liczba mieszkańców powiatu spadła o ponad siedem tysięcy osób. Powiat notuje najgorsze wyniki demograficzne w skali województwa. Wskaźnik przyrostu naturalnego – minus 7,6, saldo migracji – minus 4,2. Ponad jedna czwarta całej populacji to ludność w wieku poprodukcyjnym. Poza dyskusją jest to, że stopień ochronności przyrodniczej determinuje w znacznym stopniu poziom i warunki rozwoju gospodarczego, ograniczając, poprzez bariery formalne, zainteresowanie inwestycyjne – co już może zdecydowanie wpływać na demografię. Papierowe powiększenie czy utworzenie narodowego parku wcale nie rozwiąże wszystkich problemów ochrony przyrody, ani nie uczyni ludzi, którzy mieszkają w ich otoczeniu, szczęśliwszymi i bogatszymi.

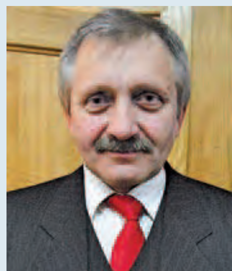


Jerzy Sirak, burmistrz Hajnówki: – Od setek lat Puszcza Białowieska była źródłem pozyskania surowca do budowy najlepszych okrętów na świecie. W owym czasie, aż do lat ostatnich, mieszkańcy tego kawałka Rzeczypospolitej mieli prawo kupowania surowca na cele budowlane i drewna na opał. Obecnie, według ostatniej inwentaryzacji, zasoby Puszczy Białowieskiej wynoszą: 16,5 mln m^3 drewna, roczne przyrosty masy drewna – 350 tys. m^3. A pozyskanie drewna zostało ustalone na rażąco niskim poziomie – 48,5 tys. m^3 rocznie. Nasi przedsiębiorcy i rzemieślnicy muszą sprowadzać drewno z Białorusi. W wielu domach, a nawet leśniczówkach, spala się węgiel zamiast drewna. Tymczasem w Puszczy leży i gnije 1,5 mln m^3 drewna, którego nie wolno ruszać. Oceniamy, że z chwilą ewentualnego powiększenia Białowieskiego Parku Narodowego na obszar całej części polskiej Puszczy Białowieskiej, w Hajnówce utracimy co najmniej siedemset miejsc pracy, a w całym powiecie ponad tysiąc. Do tego trzeba jeszcze doliczyć dodatkowo utracone miejsca w handlu, oświacie, służbie zdrowia i innych dziedzinach gospodarki.



Olga Rygorowicz, wójt gminy Hajnówka: – Jesteśmy głęboko zaniepokojeni, że chcecie zabrać nam prawo do decydowania o naszej gminie, radę gminy pozbawić głosu w kluczowych sprawch. Każdy wójt jest zobowiązany, aby gmina utrzymywała się nie tylko z podatków, ale i z dochodów. Potrzebni są więc inwestorzy. Znaleźliśmy takiego, który zamierzał budować w gminie elektrownie wiatrowe. Inwestycja nie ruszyła, bo zaobserwowano przeloty jakichś ptaków. Staramy się o doprowadzenie do Hajnówki i powiatu gazu przewodowego. Mówią nam – to jest ekonomicznie nieuzasadnione. Nasze nadleśnictwo ogrzewa budynek węglem. Jak to się ma do ochrony środowiska. Drewna z puszczy nie możemy

pozyskać. Minister każdego roku obniża limit – nawet się tym szczyci. Uważamy, że to kara za brak zgody na poszerzenie parku. U nas nawet melioracji i drenacji nie można zrobić, bo ekolodzy odkrywają jakiegoś ptaszka czy kwiatek. Niemal wszystkie inwestycje są blokowane. Nasza młodzież ucieka stąd, gminy ubożeją…



Mikołaj Pawilcz, wójt gminy Narewka: – Gmina Narewka została hojnie obdarzona cennymi walorami przyrodniczymi. Ponad 90 procent powierzchni gminy jest objętych różnymi formami ochrony, od parku narodowego – prawie 14 proc. powierzchni gminy, poprzez obszary Natura 2000 – ponad 63 proc., rezerwaty przyrody – prawie 6 proc., a kończąc na obszarach chronionego krajobrazu, które zajmują pozostałą część. W 1996 roku Białowieski Park Narodowy został powiększony o 100 proc. – prawie w całości na terenie naszej gminy. W ramach ustaleń ze stroną rządową mieliśmy uzyskać program pomocowy, który wspierałby rozwój gminy. Niestety, w gminie Narewka i Białowieża program został zrealizowany w minimalnym stopniu. Można powiedzieć, że samorządy zostały oszukane. Coraz częściej słyszę, że obecnie cenne przyrodniczo tereny są hamulcem w rozwoju gospodarczym. Potencjalni, nawet poważni, inwestorzy są eliminowani przez ekologów i media im sprzyjające. W 2010 roku odbyły się w naszej gminie konsultacje społeczne. Oto wyniki: 71,6 proc. mieszkańców było przeciw powiększeniu parku, 11,9 proc. była za, 16 proc. nie zajęła stanowiska…

Albert Litwinowicz, wójt gminy Białowieża: – Białowieża to taka gmina, której 90 proc. powierzchni stanowi las. Gdybyśmy powięk-



szyli park narodowy – doszłyby do tego również otuliny – to praktycznie dla działań samorządu zostałoby 4-5 procent przestrzeni. Gmina Białowieża, jak soczewka skupia wszystkie problemy, które przyjdą po powiększeniu parku. Głównym źródłem dochodów naszej gminy jest podatek leśny i podatki od osób fizycznych. Jeśli cała gmina stanie się parkiem, to będziemy mieli o 50 proc. mniejsze podatki leśne. Do tej pory nasz budżet poniósł straty, z tytułu istnienia parku narodowego czy innych form ochrony przyrody, w wysokości 6,5 miliona złotych. A nasze dochody, gminy sławnej w Polsce i w Europie, wynoszą 5,2 miliona złotych. Łatwo jest więc uświadomić sobie, jaka to skala problemu. Mamy 2280 mieszkańców. W 1990 mieliśmy trzy tysiące. Łatwo policzyć, ilu nas ubyło w tak krótkim czasie.W przypadku powiększenia parku, według obliczeń ministerstw środowiska, na 2280 mieszkańców straci pracę 120 osób. Jeśli do tego doliczymy rodziny – około 500 osób, to okaże się że 25 procent mieszkańców albo straci główne źródło dochodów, albo ich sytuacja materialna diametralnie się pogorszy. Tak więc pętla pociągnie nas w dół. W końcu dojdziemy do takiego momentu, że nasza gmina będzie musiała być zlikwidowana, bo nie będziemy w stanie utrzymać ani szkoły, ani zapewnić mieszkańcom podstawowych potrzeb. Nie jesteśmy przeciwni tworzeniu parków narodowych czy powiększeniu Białowieskiego Parku Narodowego. Ale ustawa musi nam zapewnić rekompensatę. My, chciałem to mocno podkreślić, oprócz ochrony przyrody, mamy również obowiązki wobec obywateli, wobec dzieci, wnuków, którym przecież musimy jakąś przyszłość zapewnić.

Samorządowcy, przedstawiając zagrożenia płynące z beztroskiego powiększania parku, wskazywali na ubożenie mieszkańców powiatu hajnowskiego.

Obojętny wobec przedstawianych wyliczeń prof. **Ludwik Tomiałojć**, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, od 25 lat prowadzący wykłady o ochronie przyrody, zwolennik tworzenia nowych parków i powiększania istniejących, oświadczył: – Osady leżące przy parkach narodowych często są najzamożniejszymi w regionie. Białowieża jest najzamożniejsza i Hajnówka także.

Czemu ludzie z tych „najzamożniejszych” miejscowości emigrują, tego profesor nie wyjaśnił.



Anatol Filipczuk, prezes Stowarzyszenia Pszczelarzy Rejonu Puszczy Białowieskiej: – Jestem potomkiem bartników i budników. Nasi przodkowie uczyli nas żyć w tej puszczy i z tej puszczy. Profesor Karpiński, tworząc pierwszy rezerwat w puszczy, pytał naszych przodków, jak to zrobić. Szanowali nas władcy polscy i rosyjscy. W 1905 roku car chciał nas wysiedlić na Wołyń. Miałby całą puszczę do polowań. Starszyzna pojechała na Wołyń. Szukała miejsca na osiedlenie się. Po dwóch tygodniach wrócili i oznajmili carskim urzędnikom: „Podobnego miejsca na Wołyniu nie znaleźliśmy. Chcemy tu pozostać”. I car uszanował ich wolę. Dziś nas tu się nie szanuje. Minister, powołując rezerwaty przyrody, wygonił z puszczy pszczelarzy i pszczoły. Wygonił z miejsc, gdzie od wieków stały pasieki. Pisaliśmy do niego odwołanie. Otrzymaliśmy odpowiedź: „Pszczoły miodne mogą mieć negatywny wpływ na rezerwaty”. Wedle ministra lepiej będzie, jeśli kwiaty roślin owadopylnych zapylą łąkówki, muchówki, motyle

dzienne i nocne oraz chrząszcze. Jestem emerytowanym leśnikiem, specjalistą od wykorzystywania drewna. W puszczy leży 1 mln 300 tys. m^3 drewna. Z tego milion drewna użytkowgo. Licząc przeciętnie 500 złotych za metr, to jest 0,5 mld złotych. Te 300 tys. m^3 to część mogąca służyć jako opał. Ale nie możemy kupić w puszczy drewna. Kupujemy więc na Białorusi węgiel. Nasi przodkowie zostawili nam wszystko w puszczy. Dziś mówią, że nie ma tego, nie ma tamtego, że jakiś owad zginął. Kto za to odpowiada? Kiedyś było, dzisiaj nie ma. To tak bronimy puszczy. Niemcy w czasie okupacji wysiedlili nas w ciągu dwóch godzin, a wsie nasze spalili. Dziś pseudoekolodzy chcą z nami postąpić podobnie. Robią to w białych rękawiczkach…



Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego: – Powiększenie parku białowieskiego będzie uderzeniem w mniejszość białoruską. Większość Białorusinów z tych terenów będzie zmuszona do emigracji, co za tym idzie do utraty tożsamości, języka i kultury. W hajnowskim powiecie, z powodu braku środków do życia, mniejszość białoruska może przestać istnieć.



Eugeniusz Wappa, przewodniczący Związku Białorusinów, redaktor naczelny „Niwy": – Moi przodkowie z Puszczą Białowieską są związani od wieków. Niestety, z braku inwestycji w minionych latach, tereny te wyludniły się. W mojej wsi Długi Bród zostało siedmiu mieszkańców, wszyscy starzy. Młodym proponuje się agroturystykę. Z tego nie można tu wyżyć. Na tej ziemi zamknięto ruch kolejowy, z powodu wiz na Białoruś nie ma tu handlu przygranicznego. W Siemianówce zbudowano w dolinie Narwi zbiornik wodny. Przy okazji zlikwidowano sześć wsi. Doszło w ten sposób do przerwania ciągłości kulturowej, tworzonej od stuleci przez Białorusinów. Dziś miejscowa ludność z biedy wyprzedaje ziemię i budynki. Ale nie kupują ich Białorusini, którzy stąd wyemigrowali. Kupują bogatsi z większych miast, często z dalekich regionów. Tym sposobem zmienia się struktura etniczna tych terenów. O białoruskiej tożsamości tych ziem mogą jedynie świadczyć dwujęzyczne tablice z nazwami wsi. Oczywiście, jeśli samorządy podejmą decyzję o dwujęzyczności.

Dla posłów przy pracy nad projektem ustawy zapewne ważna będzie opinia twórcy reformy administracyjnej, profesora **Michała Kuleszy**, którą wygłosił podczas „wysłuchania publicznego". Była to opinia bardzo krytyczna.

– Cel jest dobry – mówił profesor Kulesza – ale droga nie jest właściwa. Najprostszy plan zagospodarowania przestrzennego wymaga wielomiesięcznych, niekiedy wieloletnich, uzgodnień. Wymaga debaty publicznej, wielkich sporów, kłótni, informacji. Tutaj chciałoby się załatwić sprawę przy pomocy jednego słowa w ustawie. To jest za łatwe. Jednoznacznie uważam, że ustawa nie spełnia celów, które prezentuje polska konstytucja. Te cele są złożone. Konstytucja chroni i mierzy. Każe bilansować różnego rodzaju wartości: wartości ekologiczne – a jakże – ale także wartości podmiotowości społecznej, wartości demokratyczne, wartości obywatelskie, ochrony własności, ochrony zdolności społeczności lokalnych do zarządzania swoimi sprawami. Uważam, że ustawa nie powinna być w tym brzmieniu przyjęta.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Skąd wzięła się ta nazwa?

Nazwy geograficzne od wyrazów stok, stoczek

Na terenie Polski występuje około 55 jedno- i ponad 110 dwuczłonowych nazw osiedli urobionych od wyrazu *stok, stoczek*. Największe ich zagęszczenie obserwujemy na Mazowszu wschodnim, Podlasiu i Lubelszczyźnie, stanowią one tu 87 procent spośród wszystkich ojkonimów (ojkonim 'imię własne każdej osady') z wyrazem pospolitym *stok*.

Nazwy dwu- i trzyczłonowe z apelatywem stok, stoczek:

BIAŁOSTOCZEK, gw. *Białost'oček*, część miasta Białystok – wcześniej osobna wieś Białostoczek Białystoczek, *Biełyj Stoczek,* w par. Białystok, albo folwark w dobrach ziemskich (1736 rok). Człon Biały, *Biełyj* w pierwotnej nazwie rzeki Białostoczek, jest przymiotnikiem określającym kolor wody, jasne piaszczyste dno rzeki.

Białostoczek, gw. *B'ełost'oček, -čka*, część miasta Białystok (wcześniej: kol. gromady Dojlidy Górne) – dawna osada w obrębie miasta Białystok. Wcześniej folwark, mający dwa domy i 74 mieszkańców, gm. Zabłudów (1921 rok), Białystoczek 1784 r. folwark starosty wasilkowskiego, Biały Stok 1674 r. folwark w posiadaniu Samuela Mieczewskiego, par. Zabłudów.

BIAŁYSTOCZEK, gw. *B'ałyst'oček, -čku*, adi. *b'ałostočański / b'ełastač'anski, wieś*, gm. Korycin, pow. sokólski – dawniej Białystoczek – Wysiołki. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1708



roku i informuje iż z Białegostoczka, włók 4,5 płaci JP Porowska. Osada znajdowała się w kluczu Kumiała leśnictwa sokólskiego, parafia Korycin. W latach 1744, 1784 Białystoczek pozostaje nadal w rękach prywatnych. Formę Białostoczek z końca XIX wieku podaje *Słownik geograficzny*.

BIAŁYSTOK, gw. *B'iał'ystok*, adi. *b'ałost'ocki*, miasto wojewódzkie, woj. podlaskie – pierwotnie wieś Bielszczany Stok, którą w 1426 roku nadał Wielki Książę Litewski Witold panu Maciejowi z Tykocina, później wieś i dobra Białystok (1516 r.), Biały albo *Bieły* Stok (1567 r.), dobra Wiesiołowskich. Nazwa rzeki Biały Stok, nad którą leży miasto, potwierdzona jest w źródłach z roku 1510, 1516 i innych lat, dziś zwana rzeką Białą lub Białką, chociaż kolor wody ma raczej czarny, brudny.

CZARNYSTOK, gw. *Č'arny Stok, n'ego -ku*, adi. *čarnost'ocki* – wieś w gm. Jasionówka, pow. moniecki, z tej wsi osiadli na 8 włókach osocznicy w liczbie 16 mieli obowiązek pilnowania kwatery kuźnickiej od granicy podlaskiej (1639 r.), pozostali osadnicy na 26 włókach w dobrach królewskich należeli do klucza Kumiała, leśnictwa sokólskiego. Nazwa osady w dokumentach występowała w brzmieniu Czarnystok (1744, 1764, 1784), Stok Czarny, Czarnystok (w końcu XIX wieku). Człon *Czarny* oznaczał ciemny, czarny kolor wody lub koryta rzeki.

GÓRNYSTOK, gw. *Go(u)rn'ystok, -ku*, adi. *gornost'ocki*, wieś, gm. Jasionówka, pow. moniecki – dokładna data założenia osady nie jest znana. Na mapie Sotzmana z 1808 roku występuje on w postaci Gornystok. W *Słowniku geograficznym* t. II, s. 722 brzmi: *Gornyj Stok*, w spisach powojennych wieś notowana jest Górny Stok lub Górnystok.

KRZYWYSTOK, zob. Różanystok.

PONIKŁYSTOK, dziś GÓRSKIE – PONIKŁYSTOK, wieś, gm. Rutki, pow. zambrowski. Pierwsza wzmianka o wsi *Poniklistok* pochodzi z lat 1414-1428, tj. Metryki Koronnej w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Późniejsze potwierdzenia to *Gorki Poniklystok* (1578 rok), Gorskie-Ponikłystok. Człon wyróżniający *Ponikły* – w nazwie *Ponikłystok* oznaczał pierwotnie rzekę, strumień, który w ziemi ginie, kryje się, by znowu wytrysnąć. Człon: *Gorki*, *Górskie* oznaczał najpierw wzniesienie, a dziś zapewne nazwisko Górski, w liczbie mnogiej formy nieosobowej Górskie.

RÓŻANYSTOK, gw. *Raž'any Stok, -naho -ku*, adi. *ražanast'ocki*, wieś. gm. Dąbrowa Białostocka, pow. sokólski – w 1661 roku Szczęsny Tyszkiewicz, stolnik derpski, ufundował kościół i klasztor dominikanów w Krzywym Stoku, zwanym odtąd Różanymstokiem, w parafii Dąbrowa. W dokumentach występował w brzmieniu *Rożanystok, Rozanystok, Rożany Stok* (1744, 1784, 1795) oraz *Różanystok* dziś *Krasnystok, Krasnostok*, wieś i uroczysko w gm. Kamionka (druga połowa XIX wieku). Są informacje, jakoby człon *Różany* utrwalił się dzięki dużej ilości róż w majętności Tyszkiewiczów, człon *Krasny* mógł oznaczać w językach wschodniosłowiańskich wyraz pospolity *krasnyj* 'miejsce pięknie położone, jasną, słoneczną stronę; czerwony kolor gruntu'.

SADOWY STOK, gw. *Sad'ovy Stok, -vego -ku*, kol. wsi Jałówka, gm. Supraśl, pow. białostocki – w końcu XIX wieku dzisiejsza osada znana jest jako uroczysko w gminie Czarna Wieś w powiecie sokólskim. Człon *Sadowy* w nazwie Sadowy Stok oznaczał zapewne strumyk, rzeczkę przepływającą przez sad.

WERSTOK, gw. V*erst'ok, -ku*, adi. *verst'ućki*, wieś, gm. Dubicze Cerkiewne, pow. hajnowski – dawna nazwa Wierchstok (1574 r.) notowana później w postaci *Werstok* (1658,1808, XIX wiek), ale mamy też zapis „wieś Jelonka graniczy z Wierztokiem" (1664 r.). Osada leżała najpierw w dobrach królewskich, a potem w cerkiewnych (koniec XIX wieku). Człon *Wer- Werch-* oznaczał pierwotnie ukraiński wyraz *verch* 'wierzch, początek' stoku. W klasyfikacji semantyczno-znaczeniowej jest to nazwa topograficzna, określająca osadę położoną u źródeł stoku, czyli potoku, strumienia. Przed wsią bierze początek rzeczka wpadająca do rzeki Orlanki, a nad tą rzeczką, zwaną zapewne Stokiem, leży dziś wieś *Istok*, daw. *Stok*. Podobnie utworzoną nazwą jest Werpol, wsi w gminie Nurzec w powiecie siemiatyckim.

WYSOKI STOCZEK, gw. *Vys'oki St'oček, -k'ego Sto'čku*, część miasta Białystok – w 1905 roku *Wysokostoczek* liczył stu mieszkańców, była tu fabryka i 50 dziesięcin ziemi. W końcu XIX wieku dobra *Wysokostoczek* należały do Aleksandra Jefimowa i wraz z uroczyskiem Antoniuk i Marczuk miały 233 dziesięciny. Leżały w gm. Białostoczek, o 2,5 wiorsty od Białegostoku. W 1790 roku *Wysoki Stoczek* to folwark w par. Białystok. Człon *Wysoki* oznaczał potok, stoczek, płynący na terenie wzniesionym, pagórkowatym.

WYSOKI STOK, dawna nazwa przysiółka na przedmieściu Tykocina, dziś zapewne część miasta.
(cdn)

prof. Michał Kondratiuk



Katarzyna Kobro z córką Niką, Łódź 1938-1939

Разговоры о Екатерине Николаевне фон Кобро

Лодзинским Музеем современного искусства выпущена книга очень важная для всех русских, проживающих в Польше. Это замечательная работа госпожи Мажены Бомановской «7 разговоров об Екатерине Кобро». Она является не только увековечением памяти известной в истории мирового искусства скульпторши, это книга о судьбах русских людей в Польше в годы II Мировой войны и в первое послевоенное десятилетие, так как судьба Екатерины фон Кобро типична для многих русских судеб того времени.

Будущая художница родилась в Москве 26 января 1898 года в семье обрусевших выходцев из Дании. Рано заинтересовалась искусством и вопреки воле родителей стала его изучать в Школе живописи, скульптуры и зодчества в Москве.

После переворота, в советской России появилось много пропагандистских учреждений, которые нуждались в молодых художниках, а государство всячески поддерживало поиски новых форм и новых путей в артистическом творчестве. Молодая **Екатерина Николаевна** рано стала сотрудничать с такими учреждениями, как Наркомпрос, Роста или Пролеткульт.

Но скоро нечеловеческие условия жизни в голодной и неспокойной стране заставили семейство фон Кобро задуматься над возможностью эмиграции в Латвию, где уже пребывал глава семьи. Молодая Екатерина покидает навсегда Россию, но уже не одна: вместе с ней ее муж, военный инвалид, Георгиевский кавалер и начинающий художник **Владислав Стшеминский**. Едут странной дорогой: через Смоленск, Минск, Польшу и Латвию. Конечной целью их скитаний все равно оказалась Польша, а в 1931 году они оседают уже навсегда в г. Лодзи. Весь довоенный период перебиваются, учительствуя, одновременно принимают активное участие в жизни авангарда изобразительных искусств.

Мировая война 1939 года приносит им не только бытовые проблемы: начинается разлад в семье, который уже в послевоенный период приведет к разрыву супругов и который так неблагоприятно отразился на жизни их единственного ребенка – дочки **Ники**.

Немецкие оккупанты устраивают жизнь населения Польши по-своему. Жители русской национальности подлежат регистрации в Русском комитете. В моем семейном архиве сохранился любопытный документ тех времен: это „Bericht” заканчивающийся ключевым определением: *Die Familie gehërt zum russishen Erbadel... alle hier erwahnten Personens sind Orthodox Glaubens. Es besteht keinerlei Anlass die arische Abstammung zu bezweifeln*. И для того, чтобы доказать арийское происхождение нужно было подробно указать данные о нескольких поколениях предков. Кстати, благодаря этому нацистскому сумасбродию моим детям уже не нужно рыться в старых бумагах чтобы узнать, что их прапра-... бабушка была записана в VI части Книг Дворянства Ярославской губернии, где у нее было 300 подданных душ, 800 крепостных в Московском уезде и 900 в Екатеринославской губернии, и была дочерью коллежского асессора жившего в 1771-1835 годах, и что она похоронена в Александро-Невской Лавре в Санкт-Петербурге. Похожие документы обязана была предъявить и госпожа Кобро-Стшеминская. Взамен немцы, временно, признавали тебя человеком, разрешали пользоваться трамваем и выдавали более обильные чем полякам продовольственные карточки. И эти проклятые карточки («нам немцы давали маргарин, а вы жрали масло!») многим очень скоро икнулись. Сразу после отступления немцев начиналось гонение на русских со стороны местного населения, параллельно охоте на людей проводимой советским НКВД. Русская колония в Лодзи потеряла тогда несколько десятков человек, между прочим убит был эмиграционный литератор, бывший офицер **Юрий Лисовский** (**Евгений Вадимов**).

Не избежали своей судьбы и Стшеминские. Но поскольку Владислав Стшеминский быстро увильнул от преследований указав, что в привилегированные слои общества втянула его жена вопреки его воле, то Екатерине Кобро пришлось свою неповинность доказывать перед судом. А потом начались разбирательства между супругами и судебная борьба за ребенка. Результатом было то, что Екатерина Кобро осталась с дочерью без средств. Умерла в бедности в 1951 году. Похоронена на православном кладбище Долы в Лодзи.



Обо всем этом рассказывается в названой книге. О своих встречах с Екатериной Кобро говорят люди, чьи судьбы так или иначе были связаны с судьбой скульпторши. Это единственный известный сегодня родственник отец протодиакон **Георгий Кобро** из Русской Зарубежной Церкви, который так много усилий приложил к сохранению благодарной памяти о «тете Кате». Это господин **Юлий Будрин**, чья мать дружила с Екатериной Николаевной еще со школьной скамьи в Мос-кве. Очень много о госпоже Кобро рассказала **Зиновья Карницкая**, искусствовед и автор замечательного «Календарьюма жизни и творчества Екатерины Кобро». Каждый, с кем разговаривала авторша книг внес что-то интересное в общий образ заслуженной прихожанки лодзинской церкви, чьим именем сегодня называются школы и улицы, чье имя одно из немногих известно всем знатокам искусства во всем мире. И хорошее, что к Екатерине Кобро пришло общее признание, и хорошо что в Лодзи понимают, что именно Она, тот человек, которым русская православная общественность может заслуженно гордиться.

Марк Цыбарт



Po rosyjsku

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku nie ustaje w trudach. Odczyty, spotkania, konkursy, koncerty. Coś dla starszych i coś dla młodszych. Do uczniów gimnazjów i szkół średnich skierowany jest konurs recytatorski. W tym roku odbyła się jego dziesiąta edycja poświęcona wojnie i temetyce wojennej w poezji rosyjskiej. Finaliści to uczniowie z Białegostoku, Augustowa, Gródka i Zambrowa. Przesłuchania konursowe odbyły się 4 kwietnia w Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku.

Gimnazjalistka Z**ofia Uścinowicz** pochyla się nad wierszem Bułata Okudżawy. – Rosyjski to bardzo ładny język. W szkole uczę się go dopiero od pierwszej klasy gimnazjum, czyli od tego roku. Wcześniej, dzięki mojej mamie, rusycystce, chodziłam na zajęcia dodatkowe. Dumna z Zofii i swoich uczniów jest **Joanna Szwed**. – Uczniowie chętnie biorą udział w tego typu konkursach. Dzięki nim podnoszą swoją świadomość językową. Chyba w niepamięć odchodzi przymus uczenia się rosyjskiego. Uczą się ci, którzy chcą, a jest ich coraz więcej.

Pozytywne wrażenie z konkursu odniosła **Iwona Ostaszewska** z Zakładu Rosyjskiej Literatury Współczesnej Uniwersytetu w Białymstoku. – Zasiadam w komisji po raz pierwszy i jesem pod wrażeniem. Oczywiście im bliżej finału, tym poziom uczestników wzrastał. Uczniowie radzili sobie z akcentowaniem, byli dobrzy od strony aktorskiej, świetnie interpretowali utwory.

Uczniowie **Haliny Bancarewicz**, rusycystki z X liceum ogólnokształcącego w Białymstoku, od lat chętnie uczestniczą w konkursach RSKO. Jeden z nich, **Marcin Bielawski**, tegoroczny finalista olimpiady prawosławnej wiedzy religijnej, jest uczniem drugiej klasy liceum o profilu wschodniosłowiańskim. Ma tu rozszerzone nauczanie języka rosyjskiego i angielskiego, a także kulturę wschodniosłowiańską i religioznawstwo – przedmioty prowadzone przez nauczycieli akademickich. Bardzo ceni sobie wiedzę, którą tu zdobywa. Okazuje się jednak, że należy do jedynego rocznika, który miał szansę tu się uczyć. – Przed dwoma laty mieliśmy dużo chętnych do klasy o tym profilu – mówi Halina Bancarewicz – ale rok później już nie udało nam się jej otworzyć. Czemu? – Nie wiemy. Chętni byli. Informowaliśmy o tym władze miejskie, interweniowaliśmy u radnych, nie pomogło.

Naszą szkołę czekają kolejne zmiany. Przenosimy się do siedziby IX LO. W jednym budynku będą funkcjonowały dwa licea. W naszym jest planowane utworzenie klasy z rozszerzonym językiem rosyjskim, a z dwóch przedmiotów wykładanych przez nauczycieli akadmickich zostanie jeden. Jeszcze nie wiadomo który. Taka reorganizacja – dodaje ze smutkiem.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Царква св. Міколы за Мухаўцом ў Кобрыне, пабудаваная ў 1839 г. У сваёй аснове вельмі падобная на Ўваскрасенскую царкву ў Бельску з 1838 г.
Юр'еўская царква на могілках у Кобрыне

Гісторыя і загадкі княжацкіх часоў

Старадаўняя гісторыя часта бывае багата на загадкі, якія не так проста разгадаць. Адной з такіх загадак у гісторыі горада Бельска з'яўляецца постаць князя Міхаіла Сямёнавіча. Гэта імя цесна звязана з гісторыяй Бельска, таму паразважаем аб гэтым чалавеку і паспрабуем высветліць яго паходжанне.

На старонках выдання "Часопіс Міністэрства ўнутраных спраў" ў 1848 годзе была апублікавана праца, у якой узгадваецца гісторыя Прачысценскай царквы горада Бельска. У тэксце артыкула ідзе гаворка аб тым, што польскі кароль **Аляксандр** у лісце да Бельскага войта ў 1506 годзе загадаў перанесці Прачысценскую царкву з замка ў горад у зручнае месца. Пры гэтым кароль Аляксандр загадаў перанесці разам з царквой цела сваей бабкі княгіні **Вассы Міхайлавай**, якая некалі пабудавала гэтую царкву і была ў ей пахавана. Далей ў артыкуле прыводзяцца разважанні аб тым, каго меў на ўвазе Аляксандр. Вядома, што роднай бабкай Аляксандра была княгіня **Сафія Альшанская**, чацьвертая жонка **Ўладзіслава Ягайлы**. Верагодна, Аляксандр гаварыў аб іншай жанчыне, якая таксама даводзілася яму раднёй ў ступені бабкі. Гэта магла быць родная сястра Сафіі Альшанскай, **Васіліса Альшанская**. Праўда, у копіі з гэтага дакумента, які захоўваецца ў Гродзенскім архіве, Васса не называецца "бабкай" Аляксандра ці як небудзь інакш, з чаго можна зрабіць выснову, што яна была раднёй каралю. Акрамя таго, Аляксандр называе яе Вассай Міхайлавай. З гэтага вынікае, што яна была жонкай нейкага князя **Міхаіла**. Гэта інфармацыя пацвярджаецца яшчэ адным дакументам 1637 года, у якім адзначаецца, што царква Ражства Багародзіцы была некалі фундавана князем **Міхаілам Сямёнавічам** Гарадзенскім, Бельскім і Кобрынскім, і княгінею Вассай. Вуснае паданне гаворыць аб тым, што князь Міхаіл у свой час будаваў і упрыгожваў царкву не толькі ў Бельску, але і ў Кобрыне.

На самай справе, князь Міхаіл і княгіня Васса адыгралі важную ролю ў гісторыі Бельска, калі іх імены ўзгадваюцца у такой колькасці розных крыніц. Але есць у гэтай гісторыі нейкая загадка, якая не дае спакою па двум прычынам. Па-першае, дакладна невядома, чаму крыніцы называюць Міхаіла Сямёнавіча князем Кобрынскім. Дынастыя князеў Кобрынскіх не ведае такога прадстаўніка. Па-другое, выклікае сумненне, што княгіня Васса Міхайлава – гэта менавіта Васіліса Альшанская, якая на самай справе даводзілась дваюраднай бабкай каралю польскаму Аляксандру.

У гэтым месцы мы спынім даследванне гістарычных крыніц з гісторыі Бельска дзеля таго, каб высветліць усе тонкасці генеалогіі князёў Кобрынскіх, а таксама дакрануцца да біяграфіі вельмі вядомай у свой час Васілісы Альшанскай.

КНЯЗІ КОБРЫНСКІЯ

Для пачатку паспрабуем высветліць, што дакладна нам вядома пра дынастыю князёў Кобрынскіх. Сваімі каранямі род ідзе ў 14 стагоддзе, калі на палітычнай арэне з'яўляецца Вялікі князь Літоўскі **Альгерд**, які ў адным з дакументаў 1366 г. пазначаны як уладар горада Кобрына. Ад яго бярэ пачатак галіна вялікакняжацкай дынастыі Альгердавічаў у Вялікім княстве Літоўскім у 14-16 ст. Нашчадкі князя Альгерда, у ліку якіх былі 12 сыноў, сталі родапачынальнікамі вялікай колькасці самых знатных і вядомых родаў. Сярод іх і каралеўская дынастыя Ягелонаў. Верагодна, непасрэдна ад Альгерда горад Кобрын з навакольнымі землямі перайшоў да яго сына **Фёдара**. Нашчадкі Фёдара Альгердавічаназываліся князямі **Кобрынскімі**, **Гуркавічамі** і **Сангушкамі**. Першы вядомы князь, які афіцыйна зваўся Кобрынскім, быў сын Федара Альгердавіча **Раман Фёдаравіч**. Князь Раман Фёдаравіч узгадваецца ў дакументах з 1387 года. Вядома, што ў пачатку 15 ст. Раман Фёдаравіч знаходзіўся пры двары польскага караля Ягайлы, які, дарэчы, даводзіўся яму дзядзькай.

Наогул, дынастыя князёў Кобрынскіх была адносна невялікай і складалася ўсяго з трох пакаленняў. Прадстаўніком другога пакалення быў сын Рамана – **Сямён Раманавіч**. Гэты князь быў жанаты з дачкой князя **Ся-**



мёна Альшанскага Ульянай. Менавіта гэта жанчына і яе сын **Іван Сямёнавіч** былі вядомы ў Кобрыне сваей дабрачыннасцю і фундацыямі на карысць праваслаўных храмаў. Яны зрабілі шмат наданняў цэрквам Кобрыншчыны. Дзякуючы іх матэрыяльнай падтрымцы царква Святога Спаса пашырыла свае ўладанні і пераўтварылася ў Спаскі манастыр. Дарэчы, адзін з манастырскіх будынкаў па сёняшні дзень упрыгожвае сваей цудоўнай архітэктурай гістарычную частку Кобрына.

Тут мы падыходзім да вельмі значнага моманта ў нашых пошуках слядоў князя Міхаіла Сямёнавіча з Бельска. Справа ў тым, што Іван Сямёнавіч, які памер каля 1490 года, лічыцца апошнім мужчынскім прадстаўніком рода князеў Кобрынскіх. Па паданню, ён быў пахаваны ў Спаскім манастыры. Пасля яго смерці Кобрынскім княствам валодалі яго ўдава **Фядора Іванаўна** (да 1512 года), а пасля яе смерці – сястра Івана Сямёнавіча **Ганна Сямёнаўна**. Да лесу гэтай жанчыны мы яшчэ вернемся, а пакуль што адзначым, што да 1490 года, калі памер Іван Сямёнавіч, іншыя мужскія прадстаўнікі роду Кобрынскіх не дажылі, нават калі яны і былі. Тым больш, что іх слядоў у вядомай літаратуры адшукаць пакуль не ўдалось.

Такім чынам, сярод вядомых прадстаўнікоў Кобрынскай дынастыі Міхаіл Сямёнавіч адсутнічае. Можна толькі выказаць меркаванне, што ён мог быць малодшым братам Івана Сямёнавіча, таму што Кобрынскае княства па праву старшынства перайшло апошняму ў спадчыну. Але ў гэтым выпадку застаецца нерастлумачаным пытанне: чаму звесткі аб гэтым чалавеку адсутнічаюць у гістарычнай літаратуры? Адзіная крыніца, дзе ёсць мінімум інфармацыі аб ім – інтэрнэт. У адной з генеалагічных табліц нейкі Міхаіл Сямёнавіч названы як другі муж Вассы Бельскай (запомнім гэта імя!), пры гэтым ён пазначаны як князь Гарадзенкаўскі. І больш нічога. Гэта вельмі цікава, але гісторыя з Вассай Бельскай таксама патрабуе даследванняў. Гэтыя даследванні даюць вельмі нечаканы вынік, і вось чаму.

КНЯЗІ БЕЛЬСКІЯ

На здзіўленне, род князеў Кобрынскіх на самай справе гістарычна звязаны з родам князеў Бельскіх. Толькі гэтыя князі Бельскія, на жаль, не маюць ніякага дачынення да горада Бельска. І тым не меньш, менавіта гэтыя Бельскія маюць магчымасць апынуцца той самай “тонкай ніткай”, што звязвае Кобрын і Бельск. Назва рода князеў Бельскіх паходзіць ад горада Белы ў Цвярской вобласці ў Расіі. Горад Белы знаходзіцца побач з мяжой сучаснай Смаленскай вобласці, а ў тыя часы уваходзіў у склад Вялікага княства Літоўскага. Род Бельскіх таксама паходзіць ад Альгерда. Родапачынальнікі князёў Бельскіх і Кобрынскіх былі роднымі братамі. Але геаграфічна валоданні гэтых родаў апынуліся на даволі вялікай адлегласці адзін ад аднаго.

Менавіта з гэтымі Бельскімі парадніліся князі **Альшанскія**, калі ў 1422 годзе выдалі замуж за Івана Ўладзіміравіча Бельскага князёўну **Васілісу Альшанскую**. У гэтага шлюба была свая цікавая перадгісторыя. У 1422 годзе Польскі кароль Ягайла вырашыў жаніцца ў чацьвёрты раз. Першапачатковы выбар нявесты паў на Васілісу Альшанскую. Але не вельмі малады жаніх убачыў у дзяўчыне вялікі тэмперамент і пабаяўся за свой узрост. Тады вырашылі звярнуць увагу на малодшаю сястру Васілісы, **Соф’ю Альшанскую**. Але па беларускім традыцыям малодшая сястра не магла выйсці замуж раней старэйшай. Таму Васілісе Альшанскай тэрмінова падабралі жаніха і прасваталі за князя **Івана Бельскага**. Іван Бельскі доўга не раздумываў, таму што парадніцца з родам Альшанскіх – гэта была вельмі цікавая прапанова. Тым больш, што родная сястра Васілісы стала польскай каралевай. Менавіта з шлюбу Івана Бельскага і Васілісы пачалася дынастыя князеў Бельскіх. Іван Бельскі і Васіліса знаходзіліся ў шлюбе доўгіх 26 гадоў, з 1422 па 1448 г, калі памёр Іван Бельскі. У гэтым шлюбе нарадзілася 8 дзяцей, сярод якіх быў **Фёдар Іванавіч**, які адыграў значную, але сумную ролю ў гісторыі Кобрына. Гэта гісторыя патрабуе асобнага расказа.

У 1481 годзе князь Фёдар Іванавіч Бельскі браў шлюб з князёўнай Ганнай Сямёнаўнай Кобрынскай. Вяселле павінна было адбыцца ў кобрынскім замку. Але, як высветлілася пазней, некалькі праваслаўных князёў, сярод якіх быў і Фёдар Бельскі, арганізавалі змову супраць Вялікага князя Літоўскага Казіміра. Яны хацелі аддзяліць частку ВКЛ, якую насялялі па большасці праваслаўныя, і далучыць яе да Маскоўскага княства. Але нехта выдаў **Казіміру** планы змоўшчыкаў і Івану

Бельскаму давялося бегчы ад гнева Казіміра літаральна на другі ранак пасля вяселля з Ганнай Кобрынскай. Уцекача прыняў вялікі князь Маскоўскі **Іван III**. А вось сямейнае шчасце Ганны было зусім нядоўгім – меньш за адзін дзень. Шляху назад для Бельскага не было, але ў Кобрыне засталася маладая жонка князя. Перамовы паміж літоўскім і маскоўскім дваром наконт Ганны вяліся шмат часу і не скончылісь нічым. Казімір адмовіўся адпусціць маладую жанчыну да мужа ў Маскву, а Фёдар Бельскі пабаяўся прыехаць за ёй, нагледзічы на прапановы Казіміра. Гэтая паездка магла каштаваць Бельскаму галавы.

Такім чынам, Ганна Сямёнаўна на доўгі час апынулася у становішчы заложніцы. Толькі праз 20 гадоў яна вырашыла другі раз выйсці замуж. Адбылося гэта у 1501 годзе ўжо пасля смерці яе брата Івана, калі Ганна стала наследніцай Кобрынскага княства. Вось якім чынам сумная гісторыя няўдалага замужжа Ганны Кобрынскай і Фёдара Бельскага на доўгія гады "парадніла" гэтыя два княжацкія роды.

Вось і ўся гісторыя ўзаемаадносін князёў з роду Бельскіх і Кобрынскіх. Васіліса Бельская пасля смерці мужа, канешне, тэарэтычна магла выйсці другі раз замуж, як гаворыць сучасны Інтэрнэт. Гэта, верагодна, мог быць хто-небудзь з прадстаўнікоў князеў Кобрынскіх. Але, на жаль, не засталося крыніц, якія бы дазволілі з упэўненасцю сказаць, што Васіліса Бельская і Васса Міхайлава – адзін чалавек. Вельмі хацелась бы верыць, што калі-небудзь загадка князя Міхаіла Сямёнавіча і Вассы Міхайлавай з Бельска будзе разгадана. Але і без гэтай разгадкі зразумела, што гэтым людзям нашчадкі павінны быць удзячны за іх вялікі ўклад у гісторыю старадаўняга Бельска.

Алена Бабенка
Кобрын

Tam po majowuj rosi

Już po raz dziewiąty Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach zaprasza na Międzynarodowy Festiwal Podlasko-Poleski „Tam po majowuj rosi". Jego nazwa pochodzi od tradycyjnej, wiosennej pieśni, którą śpiewają Białorusini w okolicach Bielska Podlaskiego. W tym roku mieszkańcy Podlasia będą mieli okazję spotkać się z kulturą i historią Ziemi Kobryńskiej na Polesiu białoruskim.

5 maja organizatorzy zapraszają do muzeum w Studziwodach na wernisaż wystawy tradycyjnych strojów Ziemi Kobryńskiej, występ grupy z Dywina, seminarium popularno-naukowe o związkach Ziemi Bielskiej i Kobryńskiej, a także wieczór autorski piszącego w gwarze torokańskiej poety **Piotra Szepetiuka** z Lelikowa koło Kobrynia. Wśród prelegentów na seminarium oczekiwany jest o. **Siergiej Hardun**, duchowny z Mińska, urodzony w Dywinie koło Kobrynia, oraz **Alena Babenka**, dyrektor Muzeum Historycznego w Kobryniu. Skupi się ona na wspólnej historii czasów książęcych Bielska i Kobrynia. W Dubinach wystąpi zespół folklorystyczny „Daronosica" z Chmielewa koło Żabinki na Białorusi.

6 maja, w dniu św. Jerzego, spotkamy się na obchodach zasiewów żyta w Studziwodach, Husakach, Orzechowiczach i Haćkach. W obrzędach będą uczestniczyć grupy folklorystyczne z Dywina, Chmielewa oraz „Żemerwa" i „Żeużyki" z Bielska Podlaskiego.

Od 8 do 18 maja odbędzie się plener rzeźbiarski „Studziwody", poświęcony postaciom nawiązującym do wspólnej historii Bielska i Kobrynia, np. księcia **Włodzimierza Wasilkowicza**.

19 maja przez podlaskie wsie białoruskie Ploski, Knorozy i Zubowo przejdzie wiosenny korowód zespołów obrzędowych z Podlasia oraz Ziemi Kobryńskiej, m.in. grupy ze wsi Mahdalin, Kamień Szlachecki, Werchlesie, z Bielska i Nowosiółek. Korowód zakończy się w Kożynie, gdzie wykonawcy dadzą koncert dla podopiecznych Domu Opieki „Arka" oraz wystąpią przy młynie wodnym nad Łoknicą.

20 maja na placu przy bielskim ratuszu odbędzie się „Jarmark na św. Mikołaja", na który spodziewane jest przybycie króla **Zygmunta Augusta**. Wystąpią zespoły folkloru tradycyjnego z Ziemi Kobryńskiej i Podlasia, a grupa Aqua Profunda i Historion z Mińska wykona muzykę i tańce Wielkiego Księstwa Litewskiego i zachodniej Europy z XV-XVI wieku. Tego dnia zespoły z Ziemi Kobryńskiej wystąpią w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej, a dzieci z Białegostoku przedstawią w Studziwodach spektakl „Oj, dawno, dawno. Białoruskie opowieści z Podlasia".

21 maja, w dniu św. Jana Teologa, po uroczystościach cerkiewnych, w parku w centrum Orli zaśpiewają grupy folklorystyczne z Ziemi Kobryńskiej, a potem przejdą z korowodem przez puszczańskie wsie w gminie Dubicze Cerkiewne – Werstok, Wojnówka, Staryna, Hurynuwszczyna, Wiluki, Pasieczniki Małe, Długi Bród, Witowo i Istok.

Kulminacją festiwalu będą wydarzenia 3-4 czerwca, w dniu Świętej Trójcy i Świętego Ducha. Gośćmi tych dni będzie grupa folklorystyczna „Switanak" z Dziatłowicz koło Łunińca oraz „Siomucha" z Mińska. 3 czerwca obrzędowy korowód z „kustem" przejdzie ulicami puszczańskich miejscowości Narewka, Olchówka oraz Masiewo. 4 czerwca te same grupy będą gościć w Rybołach, gdzie ludowi artyści z Dziatłowicz przedstawią fragmenty tradycyjnego wesela z Polesia łuninieckiego.

Szczegółowy program m.in. na www.Wrota Podlasia.pl.



Tym razem dla dzieci

Teatr z siedzibą w niewielkiej podlaskiej wsi, dwie premiery, choć nie upłynął rok od zainaugurowania działalności, widownia wypełniona przy każdym spektaklu. To Scena Szczyty, działająca przy Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie. 1 kwietnia można było tu zobaczyć *Majovienie* (Umajenie). Tym razem na widowni zasiedli najmłodsi. Bo marionetkowy spektakl powstał z myślą o nich.

Bohaterami etiudy są dziewczynka i piesek. Połączyło ich miejsce, w którym się spotkali – budzący się po zimowym śnie las – i krzywda, której doznali od innych. Na początku samotni, z czasem stali się przyjaciółmi. A z przyjacielem, wiadomo, można wesoło spędzać czas, ale też w razie potrzeby trzeba stanąć w jego obronie. Historia nieskomplikowana, ale dotykająca ważnego tematu relacji międzyludzkich.

– To prosta opowieść, ale niesie ze sobą dużo – opowiada **Joanna Stelmaszuk**, motor przedsięwzięcia, aktorka i koordynatorka Sceny Szczyty. – Umajenie oznacza to co zostaje po maju, po tym jak przyroda budzi się po zimie. Dlatego też, mimo że w tym spektaklu słowa nie są najważniejsze, ustępują na rzecz ruchu lalek, scenografii, światła i muzyki, są tu śpiewane w gwarze podlaskiej piosenki wiosenne. Ciepłe przyjęcie przez publiczność poprzedniej propozycji Sceny Szczyty *Ja j u poli verboju rosła* pokazało, że teatr w gwarze bardzo się podoba.

Sztuka jest naszą odpowiedzią na produkcje disneyowskie – dodaje Joanna Stelmaszuk. – Chcieliśmy zaproponować coś innego. Liryzm. Magię, dziejącą się nie na zewnątrz, ale w środku. Uciekamy od słodko-plastikowych kolorów w stronę brązów i szarości, ożywających pod wpływem światła. Dlatego też nasza bohterka jest ubrana w ciemne kolory, pokazują one stan jej duszy, jej smutek. Długo szukaliśmy odpowiedniej opowieści w literaturze, stanęło na tym, że na potrzeby spektaklu sami zaadaptowaliśmy kilka motywów z różnych źródeł.

Niektórzy z twórców przedstawienia już są publiczości znani. Konsultacji artystycznych udzielił prof. **Bohdan Głuszczak**, opiekę językową zapewnił **Jan Maksymiuk**.

Warto zwrócić uwagę na muzykę studenta reżyserii, kompozytora z zamiłowania, **Michała Dąbrowskiego**.

Ale największe uznanie należy się twórcom scenografii (bardzo plastycznego, skrywającego w sobie wiele niespodzianek drzewa) i zarazem aktorom – Joannie Stelmaszuk i **Łukaszowi Puczko**. Łukasz jest studentem Wydziału Lalkarskiego Akademii Teatralnej w Białymstoku. Wiele pracy włożył też w wykonanie lalek. Z powodzeniem – piesek był jak żywy! – dzielili się wrażeniami po premierze widzowie.

Poprzedni spektakl, przygotowany przez Joannę Stelamszuk monodram *Ja j u poli verboju rosła*, okazał się sukcesem, powstał dzięki stypendium artystycznemu prezydenta Białegostoku. *Majovienie* powstało dzięki stypendium arystycznemu marszałka województwa podlaskiego. Jest planowane wystawienie spektaklu w Hajnówce, Bielsku Podlaskim i Białymstoku. Zapowiedzi będzie można znaleźć na www.szczyty.org.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

O obrzędzie dziadów

Obrzęd dziadów, czyli wspominanie przodków, nie tylko jesienią, ale w ciągu całego roku, w kulturze białoruskiej zajmuje znaczące miejsce. Początkowo pogański, zaadaptowany przez chrześcijaństwo zwyczaj, żyje w tradycji ludu i na wsiach, i w miastach. Wzbudzał zainteresowanie różnych osób, a chyba najbardziej znaną odsłoną tego zainteresowania są Dziady Adama Mickiewicza.

O obrzędzie dziadów i o utworze Mickiewicza, o historii i o współczesnej kondycji tego zwyczaju na Białorusi i nieco mniej w Polsce powstała książka. Obrzęd dziadów w dokumenatch i w cyklu Mickiewicza to wydana drukiem praca doktorska **Grażyny Charytoniuk-Michiej**, pracownika naukowego Katedry Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Rzecz ciekawa, szeroko obejmująca temat, dostała dobre recenzje krytyków – prof. **Aliny Kowalczykowej** i prof. **Józefa Bachórza**. To efekt dziesięcioletniej pracy. Pracy w kierunku zaproponowanym młodemu, rozpoczynającemu działaność pod własnym szyldem i poszukującemu swojej tożsamości Uniwersytetowi w Białymstoku. Kierunek ten wyznaczył redaktor paryskiej Kultury **Jerzy Giedoryc**. Ten kierunek to oczywiście Wschód. Bliski, nieznany, niedoceniany.

W 1998 roku Giedroyc otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Białymstoku. Wtedy prof. **Elżbieta Smułkowa**, ówczesny kierownik Katedry Kultury Białoruskiej, przywiozła z Paryża teczkę z listem. – Rzecz otrzymałem w 1968 roku od Olimpii Swianiewiczowej. Niedy jej nie wykorzystałem – pisał Giedroyc i sugerował dalej, że na Białorusi na pewno są folkloryści, którzy mogliby się zająć tematem, a co więcej, to właśnie młodej uczelni jest potrzebny kontakt z naukowcami białoruskimi. W teczce była polemika Olimpii Swianiewiczowej z uznanym mickiewiczologiem Stanisławem Pigioniem na temat obrzędu dziadów. Swianiewiczowa nie była znana w środowisku naukowym, pochodziła spod Mińska, z Wiazynki, interesowała się folklorem białoruskim, badała go i śmiało stawiała tezy sprzeczne z tezami Pigonia.

– Moja praca polegała głównie na sprawdzeniu pewnych tez i odpowiedzi na konkretne pytanie, czy dziady opisane przez Mickiewicza to, idąc za Pigoniem, *Radounica* (wspominanie zmarłych wiosną, po Wielkanocy), czy też idąc za Swianiewiczową dziady jesienne. Dziesięcioletnie wędrówki po terenie, obserwacje wspominania zmarłych w świątyniach, na cmentarzach, w domach, w ciągu całego roku pokazały, że rację miała Olimpia Swianiewiczowa – mówiła autorka.



A sam spór ma znacznie głębsze podłoże i jemu poświęcona jest książka. Podkreśla to we wstępie prof. **Mikołaj Sokołowski**. „To spór pomiędzy zwolenniczką tezy o pluralizmie kulturowym tak zwanych kresów, a poszukiwaczem «polskości» na Wschodzie. Swianiewiczowa zdecydowała się na emigrację, nie wierzyła bowiem w możliwość relizacji po wojnie ideału pluralizmu kultury, Pigoń natomiast stał się twórcą literaturoznawstwa narodowego, rzecznikiem mesjanizmu polskiego".

19 kwietnia, podczas kolejnego Czwartku Białoruskiego, cyklicznych konwersatoriów, oragnizowanych przez katedrę, książka była prezentowana. Wśród publiczności byli przedstawiciele wydawców, czyli Uniwersytetu w Białymstoku, Instututu Slawistyki PAN, Fundacji Slawistycznej. Gościem specjalnym była prof. **Maria Nagięciowa**, córka Olimpii Swianiewiczowej.

– Cieszy mnie bardzo, że książka powstawała na naszym uniwersytecie – mówiła dr Grażyna Charytoniuk.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty męczennik - kapłan Mocjusz

(11 / 24 V)

Był kapłanem Cerkwi za czasów cesarza rzymskiego Dioklecjana (koniec III i początek IV wieku) w Amfipolu, mieście leżącym w Macedonii. Pełen gorącej miłości do Boga, podczas jednego ze świąt pogańskich, nie mogąc ścierpieć widoku ludzi, przynoszących ofiary martwym bożkom, wystąpił otwarcie z krytyką pogańskiego kultu. Kiedy do miasta przybył prokonsul okręgu, w którym znajdował się Amfipol, poganie oskarżyli Mocjusza, iż nawołuje on lud do porzucenia wiary w bożków i jeżeli się go nie powstrzyma, całe miasto pójdzie za jego głosem i świątynie pogańskie opustoszeją. Prokonsul wezwał kapłana i zażądał, aby porzucił wiarę w Chrystusa. Mocjusz odmówił, prosząc Boga o siłę w znoszeniu mąk za prawdziwą wiarę. Zniósł więc tortury mężnie, a Pan uleczył zadane mu ostrymi żelaznymi pazurami rany. Męczono go na kole, wrzucono do ognia – a on pozostał nadal nieugięty, modlitwą do Boga zdruzgotał pogańskie bałwany. Ogień, rozpalony dla męczennika, nie uczynił mu krzywdy, ale dosięgnął tyrana i niektórych jego urzędników. Mocjusza zamknięto do więzienia, a nowy prokonsul Maksym, gdy Mocjusz nadal odmawiał oddawania czci bożkom, znów poddał go torturom. Rzucono go dzikim zwierzętom na pożarcie, lecz one nie uczyniły męczennikowi żadnej krzywdy. Tłum, zdumiony takim widokiem, zaczął domagać się uwolnienia Mocjusza. Wtedy prokonsul odesłał kapłana do Bizancjum, gdzie ścięto mu głowę.

Z oficjum na dzień świętego męczennika kapłana Mocjusza

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 4.)

Ꙗ҆́коже свѣтоза́рное со́лнце, ѿ за́пада возсїѧ́лъ є҆сѝ, ѡ҆заря́ѧ всю̀ подсо́лнечнꙋю мо́лнїѧми страда́нїѧ, бг҃омꙋ́дре пребога́те, страда́льцевъ оу҆добре́нїе, і҆ере́євъ благолѣ́пїе, равностоѧ́телю свѧты́хъ а҆́гг҃лѡвъ, пре́лести крѣ́пость потреби́вый, бг҃облаже́нне мѡкі́е.

Tłumaczenie

(Tak) jak promieniste słońce z zachodu zajaśniałeś, oświecając cały świat (dosł. całą podsłoneczną) błyskawicami cierpienia, (o) przez Boga obdarzony mądrością (domyśln. w łaskę) przebogaty, męczenników ozdobo, kapłanów kraso, równy (we czci) aniołom, (ty), któryś fałszu moc unicestwił, w Bogu błogosławiony Mocjuszu.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Бл҃гоче́стїемъ разжига́емь, и҆ страда́нїемъ, и҆з̾ѡщре́нъ, и҆ мꙋжествомъ мѡкі́е пома́занъ, небокова́ненъ бы́лъ є҆сѝ сла́вне ме́чь, ѡ҆полче́нїѧ врагѡ́въ до конца̀ потреблѧ́ющь. тѣ́мже дне́сь свѣ́тлꙋю и҆ свѣтоно́снꙋю, и҆ ст҃ꙋ́ю пра́зднꙋемъ твою̀ па́мѧть, сла́ва мꙋ́ченикѡвъ и҆ похвала̀.

Tłumaczenie

Pobożnością rozpalony i cierpieniem zaostrzony, i męstwem, Mocjuszu, namaszczony, wykutym przez niebiosa byłeś mieczem, zastępy wrogów do szczętu (dosł. do końca) tępiącym; przeto dziś światłą oraz opromieniającą jasnością i świętą obchodzimy twoją pamięć, chwało męczenników i chlubo.

UTWÓR 3. (ton 4.)

И҆ колесы̀ сокрꙋша́емь, и҆ ѻ҆гне́мъ попалѧ́емь, и҆ ѕвѣре́мъ блаже́нне помета́емь, и҆ и҆згна́нїемъ ѡ҆скорблѧ́емь, и҆ мече́мъ оу҆сѣка́емь, не ѿве́ргсѧ є҆сѝ хрⷭ҇та̀, ни і҆́дѡлѡмъ поже́рлъ є҆сѝ. тѣ́мже прїѧ́лъ є҆сѝ вѣнцы̑ побѣ̑дныѧ, и҆ приче́лсѧ є҆сѝ ликѡ́мъ безпло́тныхъ, ѡ҆ все́мъ мі́рѣ молѧ́сѧ.

Tłumaczenie

I kolami łamany, i ogniem palony, i dzikim zwierzętom rzucany, i w prześladowaniu lżony, i mieczem ścinany, nie wyrzekłeś się Chrystusa ani bałwanom ofiary nie złożyłeś; przeto otrzymałeś wieńce zwycięstwa i zaliczony zostałeś do chórów (domyśln. mocy) bezcielesnych, za cały świat modląc się.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy zwrócić uwagę na trzecią stycherę. Jej treść koresponduje z częścią 11 rozdziału Listu św. ap. Pawła do Hebrajczyków: *I co jeszcze mam powiedzieć? Nie wystarczyłoby mi bowiem czasu na opowiadanie o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie, Samuelu i o* (w cs. innych) *prorokach, którzy przez wiarę pokonali królestwa, dokonali czynów sprawiedliwych, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, przygasili żar ognia. (...) Jedni ponieśli katusze, nie przyjąwszy uwolnienia, aby otrzymać lepsze zmartwychwstanie. Inni zaś doznali zelżywości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia. Kamienowano ich, przeżynano piłą, «kuszono», przebijano mieczem* (cs. zabiciem miecza umierali)*; tułali się w skórach owczych, kozich, w nędzy, w utrapieniu, w ucisku. A ci wszyscy, choć ze względu na swą wiarę stali się godni pochwały, nie otrzymali przyrzeczonej obietnicy, gdyż Bóg, który nam lepszy los zgotował, nie chciał, aby oni doszli do doskonałości bez nas* (32-40; Biblia Tysiąclecia).

W celu zrozumienia istoty paralelizmu tekstu stichery i przytoczonego fragmentu Pisma Świętego musimy odnieść się do całego 11 rozdziału Listu do Hebrajczyków. Rozdział ten można podzielić na dwa ściśle powiązane ze sobą segmenty – na pierwszy składają się wersety 1-31, na drugi 32-40. W 1 i 2 wersecie apostoł wyjaśnia istotę wiary: *Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy*. Następnie rozciąga łańcuch

przykładów, zaczerpniętych ze Starego Testamentu, które unaoczniają, iż jest ona źródłem wytrwałej cierpliwości i siły (3-31). Drugi segment opisuje różne wielkie czyny, zrodzone przez wiarę.

Wszystkie postacie, o których mówi się w rozdziale 11, żyły wiarą w Jednego Boga i w Obiecanego Mesjasza, który miał przyjść na ziemię i zbawić świat. Podobnie i Mocjusz wierzył niezachwianie w Jednego Boga i w Mesjasza, Syna Bożego, ale już nie w Tego, który miał się pojawić, lecz w Tego, który przyszedł. Większość starotestamentowych świętych cierpiała prześladowania, była poddawana torturom i pozbawiana życia, podobnie i Mocjusz cierpiał tortury i przypieczętował swą wiarę krwią. Ścięty mieczem, stał się niczym jego wielcy poprzednicy, np. św. prorok Daniel, który za to, że modlił się do jednego Wszechmogącego Boga, został wrzucony do jamy z wygłodzonymi lwami, lecz *zamknął paszcze lwów*, tzn. lwy nie uczyniły mu krzywdy, czy jak trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, przechadzający się wśród szalejących płomieni ognia, który nawet nie tknął ich ubrań, ale spalił żołnierzy Nabuchodonozora, króla babilońskiego, którzy wrzucali ich do pieca, bowiem łaską Bożą *przygasili żar ognia*. Okazał się też podobny do św. proroka Jeremiasza, który doznawał za głoszenie prawdy Bożej ustawicznych prześladowań i lżenia, aż w końcu wrzucono go do jamy z nieczystościami, co oprócz fizycznego cierpienia należy uznać za najgorszą obelgę. Św. męczennik zginął od miecza w ten sam sposób, jak ostatni prorok Starego, a pierwszy Nowego Testamentu, św. Jan Chrzciciel. Tak jak starotestamentowi święci nie wyrzekli się wiary w Jedynego Prawdziwego Boga, tak i Mocjusz *nie wyrzekł się Chrystusa ani bałwanom ofiary nie złożył.*

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy ustalić stosunek logiczny istniejący w ostatnim wypowiedzeniu podrzędnie złożonym z imiesłowowym równoważnikiem zdania trzeciej stichery: [1] **причє́лсѧ є҆сѝ ликѡ́мъ безпло́тныхъ,** [2] **ѿ всє́мъ мі́рѣ молѧ́сѧ** – por. pol. [1] *zaliczony zostałeś do chórów* (domyśln. mocy) *bezcielesnych,* [2] *za cały świat modląc się*. Obydwa wypowiedzenia składowe, tj. zdanie 1) i równoważnik 2) formalnie łączy relacja podrzędna – tu równoważnik zdania jest oznajmieniem akcesoryjnym, natomiast po przekształceniu równoważnika na zdanie (obecność *verbum finitum*) okaże się, iż pod względem logicznym są to zdania współrzędne łączne, chronologicznie nieprzestawne: **причє́лсѧ є҆сѝ ликѡ́мъ безпло́тныхъ, и҆ ѿ всє́мъ мі́рѣ мо́лишисѧ** – por. pol. *zaliczony zostałeś do chórów* (domyśln. mocy) *bezcielesnych i za cały świat* (domyśln. teraz) *modlisz się.* Nie można byłoby powiedzieć jednakże *za cały świat* (domyśln. teraz) *modlisz się i zaliczony zostałeś do chórów* (domyśln. mocy) *bezcielesnych,* gdyż zaliczenie do chórów anielskich było czynnością wcześniejszą, a modlitwa za cały świat późniejszą – tak wynika z sensu całego utworu.

Więcej na temat akcesoryjnych równoważników zdań patrz w „Składni języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim" ks. Stanisława (Eustachego) Stracha, Ząbkowice Śląskie 2012, str. 127.

o. protoijerej Stanisław Strach

NA MAJOWĄ

XXXIII OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ GRABARKĘ, popularnie zwana Majowa, tuż, tuż. Tradycyjnie w okresie paschalny, od piątku do niedzieli między 18 a 20 maja. A poczas jej trwania to co integruje, ale też każdemu indywidualnie pomaga wzrastać duchowo. Wspólna modlitwa, uczestnictwo w sakramentach, rozmowy jak zawsze o tym co nurtuje młodzież. W tym roku będzie o cyberduchowości, uzależnieniach od alkoholu, narkotyków, internetu, o sakramentach spowiedzi i eucharystii, pojawi się też temat wyłoniony na podstawie sondy internetowej. Będzie mecz piłki siatkowej, spotkanie „100 pytań do...", spotkania w grupach dyskusyjnych, goście z zagranicy. Opłata za udział wynosi 15 złotych.

Wyjazdy grupowe organizują bractwa młodzieżowe w całej Polsce. Więcej informacji można znaleźć na stronie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce www.bmp.cerkiew.pl. **(nk)**



fot. **Jarosław Charkiewicz**

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2 maja – pielgrzymka do monasteru w Zwierkach na święto męczennika Gabriela Zabłudowskiego, od godz. 12.00 zapisy, 13.30 molebien w cerkwi św. Eliasza, o godz. 20 ze Zwierek będzie odjeżdżał bezpłatny autobus powrotny (dojazd do Białegostoku do przystanku Al. Piłsudskiego/Kościelna)

2 maja – pielgrzymka z okazji święta męczennika Gabriela Zabłudowskiego z Terespola do monasteru w Kostomłotach, molebien w terespolskiej cerkwi o godz. 13, informacje pod tel. 506 081 296 lub 505 311 987

4 maja – projekcja filmu „Cud ognia", Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Terespol, ul. Cerkiewna 2, godz. 16.00

7 maja – podczas spotkania Bractwa Trzech Świętych Hierarchów o znaczeniu chleba w chrześcijaństwie mówić będzie o. dr Marek Ławreszuk, a Włodzimierz Milenicki z Radulina opowie o domowym wypieku chleba, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00

10-13 maja – Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej i parafia św. Jana Teologa na Bacieczkach zapraszają na pielgrzymkę do Poczajowa na obchody X rocznicy kanonizacji św. Amfilochiusza Poczajowskiego, koszt 340 zł, zapisy w bractwie – Białystok, ul. św. Mikołaja 3, tel. 85 742 45 27

13 maja – na autokarową pielgrzymkę paschalną z Białegostoku do monasteru w Wojnowie zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, koszt 35 zł, wyjazd o godz. 6.15 sprzed CKP w Białymstoku, zapisy tel. 883 772 000

13 maja – otwarty piknik paschalny z okazji 10-lecia istnienia portalu cerkiew.pl, połączony ze spotkaniem przedstawicieli prawosławnych organizacji, bliższe informacje wkrótce na www.cerkiew.pl

13 maja – Magdalena Boczulak poprowadzi kolejne spotkanie poświęcone prawosławiu, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Plac Kościuszki 5, godz. 12.30

13 maja – impreza upamiętniająca Tarasa Szewczenkę, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

23-24 maja – pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Ujkowicach, w drodze wizyta w Lublinie, zaprasza Bractwo św. Mikołaja, koszt 130 zł, wyjazd godz. 6.00, zapisy wtorki i czwartki, między 16.00 i 18.00 pod tel. 85 744 55 11

25 maja – inauguracja festiwalu Wielokulturowy Lublin i otwarcie wystawy fotograficznej Orthphoto „Kolory Prawosławia. Polska", Ratusz, Plac Łokietka 1, godz. 16.30,

26 maja – w ramach festiwalu „Wielokulturowy Lublin" koncert da Chór Młodzieżowy Katedry Prawosławnej św. Mikołaja w Białymstoku, katedra Przemienienia Pańskiego w Lublinie, ul. Ruska 15, godz.18.30

Prawosławny Klub Sportowy „Dynamis", Bractwo Młodzieży Prawosławnej Parafii św. Eliasza w Białymstoku i Klub Radnych Forum Mniejszości Podlasia zapraszają na EUROTURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ BRACTWA MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ 2012, który odbędzie się w Białymstoku – 5 maja (rozgrywki w grupach) i 2 czerwca (finał). Więcej informacji na www.bmpdojlidy.pl.

DO MOŁDAWII Z BRACTWEM TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW od 1 do 10 lipca, w programie: udział w nabożeństwach, wiekowe skalne monastery, malowniczo położone cerkwie, mieszanie się kultur i tradycji. Miejscowy rosyjskojęzyczny przewodnik. Koszt 1380 zł. Zapisy do 20 maja, pod tel. 883 772 000.

W poprzednim numerze, w tekście „Z serca wypływa i w serca się wlewa" wkradł się błąd. Reżyserem dźwięku na płycie „Śpiewając z aniołami" jest Marcin Gajko. Za pomyłkę przepraszam. Natalia Klimuk

POZNAJ BIAŁORUŚ

25 kwietnia został rozstrzygnięty konkurs „Poznaj Białoruś", organizowany przez Centrum Kultury Białorusi w Polsce we współpracy z Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym. Podobnie jak w latach ubiegłych cieszył się dużą popularnością wśród przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich, bo do nich była adresowana oferta. Wpłynęło wiele prac plastycznych i form literackich. Na uczestników czekają cenne nagrody.

O wynikach konkursu poinformujemy w następnym numerze.

NA PIELGRZYMKI

zaprasza o. Sławomir Ostapczuk. Tel. 509 747 858. Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: http//www.molitwa.pl

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



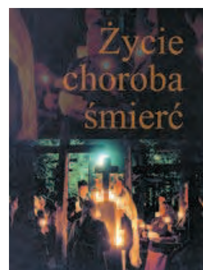
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

KAWALER. Lat 40, spokojny, ze wsi, pozna panią. Tel. 782 451 986

KAWALER. Lat 35, niezależny finansowo, z własnym mieszkaniem, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 721 337 813

KAWALER. lat 32, białostoczanin, pozna dziewczynę, chcącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 666 496 764

MARTA. Lat 30, wykształcenie wyższe, panna, pozna rozsądnego i inteligentnego prawosławnego kawalera, pragnącego ułożyć życie osobiste. Kontakt: hellsz@wp.pl

PODLASIANKA. Po 60-tce, pozna kulturalnego pana. Tel. 785 136 113

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic. Tel. 516 548 605

SAMOTNA. Po 70-tce, wykształcona, pozna Podlasianina. Tel. 515 989 742

SAMOTNY. Lat 61, bez nałogów, pozna panią do lat 65. Listy prosimy kierować na adres redakcji (15-339 Białystok, ul. Składowa 9)

WŁODEK. Lat 50, Podlasianin, wysoki, niepalący, ze średnim wykształceniem. Wdowiec. Usamodzielnione dzieci. Pozna panią do lat 50, która chciałaby zamieszkać z nim w malowniczo położonej wsi. Pisać proszę na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Bialystok

WOLNA. Lat 47, wykształcona, wysoka białostoczanka, pozna wysokiego pana. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny),
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji),
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

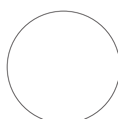
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

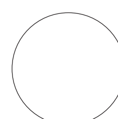
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Obwieszcza, wychwala, nawołuje...

Przez trzy popołudnia paschalnego tygodnia od 20 do 22 kwietnia płynęła nad Supraślem niemal nieprzerwanie muzyka dzwonów. Już po raz czwarty w Supraślu odbył się Międzynarodowy Festiwal Cerkiewnego Dzwonienia.



Ksenia Kijancewa

Na monasterską wieżę wchodzili kolejni dzwonnicy, a ich warsztat oceniało jury – namiestnik monasteru o. archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**), **Mikołaj Zawiałow** z Moskwy, **Wioletta Bielecka**, dyrygent Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej i **Andrzej Lechowski**, dyrektor Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Kunszt dzwonienia podziwiali mieszkańcy Supraśla, Białegostoku i okolicznych miejscowości. Tegoroczni laureaci to **Ksenia Kijancewa** z Sankt Petersburga, **Nadieżda Kałasznikowa**, także z Petersburga i **Sergiusz Nikitienko** z Mińska. Nagrodzeni są absolwentami szkół dla dzwonników w Petersburgu i Mińsku.

– Podobała mi się atmosfera festiwalu – podkreśla Ksenia Kijancewa. – Dzwonnicy wspierali się nawzajem, można było się wiele nauczyć.

Tradycja wygrywania religijnych kompozycji na cerkiewnych dzwonach w Polsce niemal zaginęła. Dzwonnicy mieli możliwość usłyszeć wykład „Z historii i teologii cerkiewnego dzwonienia" Mikołaja Zawiałowa, znakomitego specjalisty, zajmującego się dzwonami od ponad dwudziestu lat.

Cerkiewne dzwonienie to sztuka sakralna. Każdy dzwon, oprócz funkcji artystycznej, ma znaczenie praktyczne. Obwieszcza, wychwala, nawołuje…

Do udziału w supraskim festiwalu zgłosiło się prawie trzydzieści osób z Polski, Rosji, Białorusi, Litwy, Kazachstanu i Ukrainy. Wystartowało osiemnaście.

– Festiwal ma za zadanie pokazać i przypomnieć tradycje naszych przodków – mówi **Jan Grigoruk** z Muzeum Ikon w Supraślu. – Jednak nie kultywowanie tradycji jest najważniejsze, a modlitwa. Dzwon w cerkwi uczestniczy w najważniejszych momentach życia liturgicznego.

Dzwony w chrześcijańskich świątyniach pojawiły się jeszcze przed podziałem w XI wieku. Tyle że sposób dzwonienia w cerkwi i kościele różni się. W cerkwi uderza się sercem dzwonu o kielich, w kościele porusza się kielichem.

Julia Kaptur z cerkwi św. Jerzego w Mińsku wyobrażała sobie dzwonnika jako starszego mężczyznę z garbem i na wpół głuchego. Te wyobrażenie zmieniła pielgrzymka do jednego z żeńskich monasterów, gdzie na dzwonnicy stała mniszka. – Usłyszałam o szkole dzwonników w Mińsku i zapragnęłam się tam uczyć – mówi. – Po jej ukończeniu brałam udział w warsztatach, konkursach i koncertach. Dobry dzwonnik musi nie tylko dzwonić, ale też donosić pewien przekaz do uszu ludzi.

Z Mińska przyjechał dyrektor Szkoły Dzwonników, **Bogdan Bierozkin**. – Szkoła działa przy mińskiej eparchii od dziesięciu lat. Co pół roku ogłaszamy nabór, w ciągu dwóch semestrów kończy ją 18-20 osób. Mamy studentów z Ukrainy, Rosji, krajów nadbałtyckich, prowadzimy zajęcia dla dzieci ze szkoły muzycznej. Od 2000 roku organizujemy *Prazdnik kołokolnogo zwona*.

– Z dzwonami pracuję od 1986 roku – mówi **Halyna Marczuk** z Łucka. – W Zamku Lubarta jako pierwsi na Ukrainie otworzyliśmy Muzeum Dzwonów, w każdą niedzielę organizowaliśmy koncerty, a co roku festiwal dzwonów *Błahowiest Wołyniec*.

Jakub Lisiewicz z parafii św. Jana Teologa w Supraślu dzwonić nauczył się od starszych dzwonników. Jego przygoda z dzwonieniem trwa już ponad siedem lat.



Na czterech dzwonach dzwoni w białostockiej Hagia Sophi **Paweł Chomczyk**. Od kilku lat przyjeżdża do Supraśla, by paschalną radość wygrywać na monasterskiej dzwonnicy.

Konkurs dzwonienia organizowany jest od 2009 roku z inicjatywy Muzeum Ikon w Supraślu wraz z Akademią Supraską. Obecnie w monasterskiej dzwonnicy w Supraślu jest osiem dzwonów. Dwa dodatkowe, potrzebne do pełnego spectrum dźwięku, podczas festiwalu zostały wyświęcone i zawieszone.

Anna Petrovska
fot. **o. Aleksy Petrovski**

PORTRETY DUSZ WIEJSKICH

Marka Doleckiego, fotografa, wiernym czytelnikom Przeglądu przedstawiać nie trzeba. Wiele lat z naszą redakcją współpracował, niemal wszystkie zdjęcia na okładkach były wówczas jego. Współpracował też z innymi pismami regionalnymi i ogólnopolskimi, zamieszczał zdjęcia w książkach i na pocztówkach, w albumach zbiorowych i autorskich (Święta Góra Grabarka). Został członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików oraz Fotoklubu Polskiego, wyróżniano jego prace w kraju i za granicą, Federacja Sztuki Fotograficznej w Paryżu nadała mu tytuł Artysty FIAP, otrzymał Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Lista jest długa.

Redakcjom przynosił to co zamawiały, obrazy ze spotkań, uroczystości, ilustracje do cudzych tekstów, cały czas jednak poszukiwał ujęć „dla siebie". Fotografował wieś, jej mieszkańców, ludzi ciężko pracujących, o twarzach osmaganych wiatrem, nieupiększonych, ale pięknych.

Pokazał ich portrety 13 kwietnia w białostockiej Galerii im. Slendzinskich, w jej salonie przy Legionowej. Przemówiły ze ścian z mocą, jakiej nie mają „zwykłe" fotografie. Każda niesie w sobie energię, pokazuje człowieka w jego świecie, bez sztucznych zasłon i ozdobników.

Wystawie dano tytuł „W krainie proroków", przywołując przez niego wiejskich uzdrowicieli, filozofów, złote ręce, tych, których talentów nie rozpoznano poza opłotkami, ale służyły wielu, dziwaków, nawiedzonych i ludzi głębokiej modlitwy. „Kraina proroków" to zaproszenie skierowane do spoglądających na Podlasie z zewnątrz, goniących za jego specyfiką i egzotyką. Nasycą się nią w galerii, ale pełnię smaku odczują tylko ci, którzy „wiedzą co widzą", znają tę ziemię, jej zapach i kolor.

Kolor został zgaszony celowo, przez ten prosty zabieg zdjęcia przestały naśladować życie, teraz sami możemy wypełniać kontury.

Marek Dolecki nie urodził się tutaj. Ten region go przyciągnął, nie jego niezwykła uroda, a uroda ludzi, zamknięta w nich cisza, cierpliwość, pokora, dobro, życzliwość. Też nosił je w sobie, nigdy nie był więc traktowany tu jak obcy, który tylko pstryknąć chce i zniknąć. Rozmawiał, słuchał. Poprzez związki rodzinne wszedł w prawosławie. Jest swój w najgłębszym sensie tego słowa. W jakiś sposób uwiecznił siebie w każdej starej, poranej bruzdami twarzy, w uśmiechu i płaczu.







Goście wernisażu kiwali zgodnie głowami. – Tak, tak, to świat zanikający, obrazy, jakich wkrótce nikt już nie zobaczy, czas zatrzymany. To prawda niecała, w pewien sposób każda fotografia zamyka w sobie czas. Te zamykają i dusze, choć wcale ich nie więzią.

Wystawa czynna będzie do 13 maja.

Dorota Wysocka

Fot. Anna Radziukiewicz



Sobór św. Mikołaja Cudotwórcy w Sankt Petersburgu